

**GROCHMAŁSKI:
CZY CHINY
UZBROJĄ ROSJĘ?**

**PANZERI I OTWARTY
DIALOG – TO SIĘ UKŁADA
W JEDNĄ CAŁOŚĆ**

**JAK DEUTSCHE
BANK FINANSOWAŁ
ROZBUDOWĘ AUSCHWITZ**

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UJAWNIAMY KULISY WIELKIEJ AFERY

ŚMIECIOWY BIZNES PO



ISSN 1230-4581

1 0



9 771230 458305



Program autorski dziennikarza śledczego Piotra Nisztor.
W każdym odcinku redaktor rozmawia z zaproszonymi gośćmi – ekspertami ze świata polityki, obronności, sportu czy publicystyki. Dementuje fakenewsy, tropi nieścisłości. To, co dla większości jest „ściśle tajne” – w „Rozmowie ściśle jawnej” zostaje odtajnione.



rozmowa ściśle jawna

piątek
19:25

zaprasza **Piotr Nisztor**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 7035b7e81a



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

NOWA ERA

Trzy lata temu obecny świat wydawał się absolutnie stabilny. Rosja wprawdzie zagrażała agresją Ukrainie, ale mało kto wierzył w wielką wojnę. USA konkurowały z Europą, jednak generalnie wielkich zmian to nie wprowadzało. Świat przeżywał dziesięcioletni okres rozwoju zdominowany przez chińsko-amerykańską rywalizację gospodarczą.

Wybuchła wielka zaraza, największa od stu lat, i świat przestał być przewidywalny. Byliśmy na zarazę nieprzygotowani. Wiele gospodarek podupadło, zmarło miliony ludzi. Pojawiły się zjawiska i ruchy znane z dawnej historii, bazujące na lękach, a wykorzystywane przez agresywne państwa. Już to powodowało, że kruchy światowy ład zawisł na włosku. Państwa imperialne i autorytarne poczuły, że nadszedł moment na zmianę status quo. Oczywiście na ich czele stała Rosja. Osłabiony epidemią, kryzysami i zmianami rządów Zachód wydawał się bezbronny wobec takich planów. Moskwa zaczęła odbudowę imperium od miejsca, w którym je tworzyła w XVII wieku – od Rusi, czyli Ukrainy. Kijów pobity wcześniej (niemal bez walki na Krymie w 2014 roku) wydawał się łatwym łupem. Rosjanie pomylili się co do wszystkich założeń tej wojny. Zapłacą za ten błąd być może najwięcej w swojej historii. Jeśli nie zdarzy się coś naprawdę nieprzewidywalnego, imperium moskiewskie upadnie i przestanie się liczyć w globalnej rozgrywce. Co zgubiło Rosję? Myślę, że kompletne niezrozumienie tego, czym jest demokracja, a przede wszystkim czym jest wolność słowa. Zachód z lubością opisujący swoje słabości stwarzał wrażenie chorej, bezradnej struktury. To samo dotyczyło Ukrainy, która zaczęła rozwijać system

wolnych mediów, pastwiących się często nawet przesadnie nad potknięciami własnego państwa. Tymczasem w Rosji domykano system informacyjny, niszcząc jakąkolwiek realną krytykę. W rezultacie do władzy nie dochodziły sygnały o słabości własnego państwa. Reformy podejmowano nieudolnie i bez należytego planu. Przesłaniali własne zdolności i kompletnie nie docenili ofiary. To nie wywiad zawiódł Rosję, lecz brak demokratycznego systemu informacji, który pozwala weryfikować oficjalne raporty. Niezrozumienie sygnałów wysyłanych z Ukrainy i państw zachodnich spowodowało, że Kreml widział tylko ich słabości. Tymczasem Ukraina, mimo walk partyjnych, zrobiła w ciągu ośmiu lat od odzyskania niepodległości (drugiego Majdanu) ogromny postęp. Zachód, mimo kryzysów, zyskał przewagę gospodarczą nad Rosją, przekraczając jej potencjał dziesiątki razy. Technologicznie wyprzedził ją o epokę. Drzemał, nie pokazując swojej potęgi.

Co obudziło drzemającego olbrzyma? Krzyk ofiar i bohaterstwo Ukraińców. Obudził go bez wątpienia głos Polski. W autorytarnym systemie nie ma miejsca na takie zjawiska jak głos opinii publicznej. Ukraina i Polska skutecznie wykorzystały wolne media zachodniego świata. Rosjanie po raz pierwszy w historii przegrali bitwę o świadomość narodów. Nie liczyły się plany, nie liczyło się nastawienie rządów. Liczył się w ostatecznej rozgrywce dobitny głos trafiający do sumień milionów ludzi.

Rosja przegrywa z wolnością, bo jej nie rozumie.

To nauka dla wszystkich rządów i partii. Co większa kanalia krzyczy dzisiaj o wolności i liberalizmie. Ale to nie wystarczy. Wolność musi być naprawdę.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Śmieciowy biznes Platformy

Piotr Nisztor

KRAJ

14 Organizacja z Warszawy i spotkania z Panzerim

Piotr Nisztor

18 Sputnik nad PISF

Grzegorz Wierchołowski

26 Socjopaci są także wśród sędziów

Z przewodniczącą KRS Dagmarą Pawełczyk-Woicką rozmawia Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA



32 Pańszynizm geopolityczny, czyli nowa strategia Tuska

Krzysztof Wołodźko

42 Najbezczelniejsze z kłamstw PO

Dawid Wildstein

44 Agresor i ofiara nie powinni razem brać udziału w zawodach sportowych!

Z Andrzejem Kraśnickim rozmawia Grzegorz Wszolek

ŚWIAT

48 Izrael – kolejny front „walki o demokrację”

Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

54 Zarabiają, płacą podatki, pomagają rodzinom

Maciej Pawlak

HISTORIA

70 Czerwony namiot króla

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 O krok od destabilizacji

Jacek Liziniewicz



ANALIZA



Czy Chiny uzbroją Rosję?

Piotr Grochmański

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

21 Krzysztof Karnkowski

21 Jacek Liziniewicz

30 W INTERNETACH

34 Ryszard Czarnecki

34 Dawid Wildstein

35 Joanna Lichocka

41 Witold Gadowski

47 ROSJA ABSURDEM STOI

51 WIEŚCI Z UE

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

73 Tadeusz M. Płużański

73 Józef Wieczorek

82 KULINARIA



84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA P. LISIEWICZA

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



Najtrudniejsze decyzje przed paktem

Jacek Liziniewicz

KRAJ



Tajemniczy notes współwłaścicieli ITI

Grzegorz Wierchołowski, Justyna Błażejowska

HISTORIA



„Siejemy podczas wojny, zbieramy w czasie pokoju”

Tomasz Panfil

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!



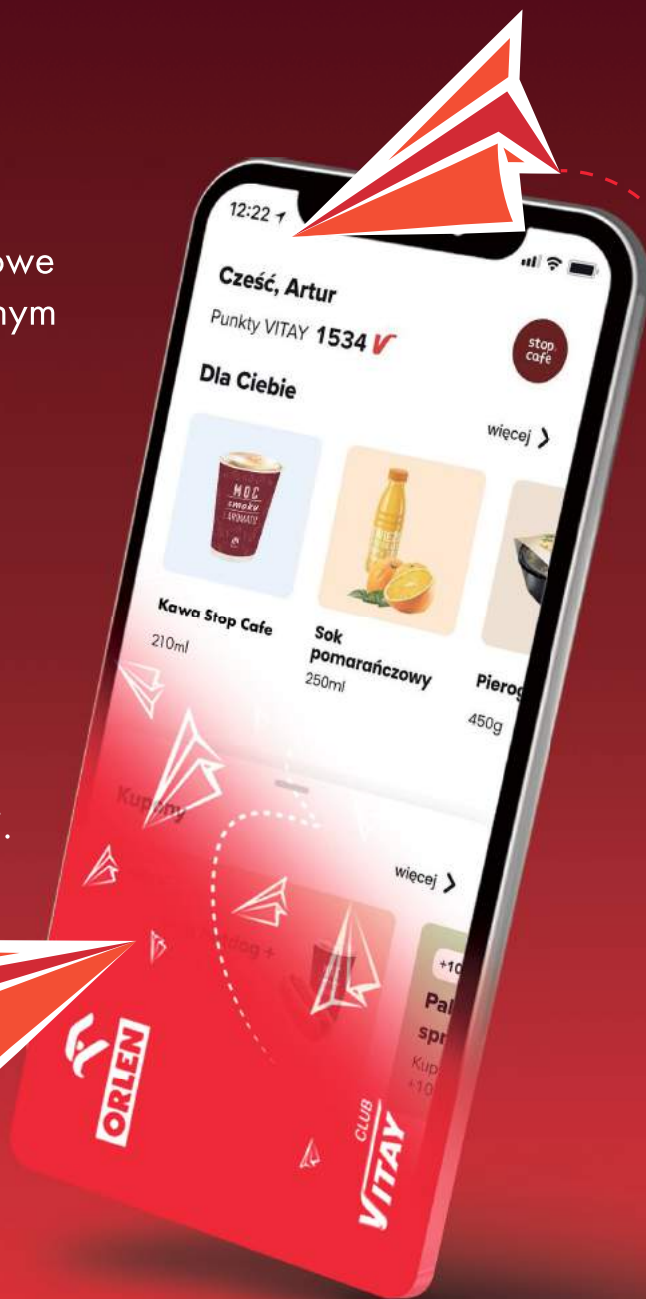
Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.



Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.



Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Leonid Breżniew sekretarzem generalnym NATO! Taki projekt zaprezentowałby portal Onet, gdyby towarzysz Lonia nadal żył. No a teraz Onet ogłosił, że szansę na ów stołek ma Aleksander Kwaśniewski, minister w sowieckim, moskiewskim rządzie, od roku 1985. Ten, za prezydentury którego w III RP Polską rządziła najsilniej związana z Moskwą wojskowa bezpieka Marka Dukaczewskiego. Rzecz jasna lepiej byłoby dla wolnego świata NATO rozwiązać, niż oddać władzę nad nim komuniście. Jako argument za stanowiskiem dla Kwaśniewskiego ma przemawiać jego postawa z roku 2004, gdy po sfałszowanych wyborach na Ukrainie uczestniczył w negocjacjach, których efekty były pozytywne dla Zachodu. Głównym atutem Kwaśniewskiego była wówczas znajomość z sowieciarzami, takimi jak Kuczma i Janukowycz. Bo był z ich półki, zawieszony pomiędzy Moskwą a Zachodem. Pomysł, by półsowieciarza, o którym Moskwa wie wszystko, uczynić szefem NATO, pochodzić może wyłącznie od Putina.

Kiedy siedzimy sobie wieczorami w czasie zjazdów Klubów „Gazety Polskiej” i pijemy to i owo, w naszych nocnych rozmowach powraca oczywiście jeden wątek: wszyscy marzymy, żeby poderwać Joannę Przetakiewicz, była partnerkę Jana Kulczyka. Dlatego prawdziwym szokiem dla klubowiczów „GP” było to, co Przetakiewicz powiedziała w wywiadzie dla „Wprost”: „Nigdy nie podrywał mnie ktoś, kto byłby na drabinie finansowej niżej niż ja”. No dobra, a mógłby teraz być ten pierwszy raz? Chyba z tym kiepsko, bo Przetakiewicz dowodzi, iż „pieniądze są wszystkim. Nie boję się powiedzieć, że pieniądze są fundamentem życia każdego z nas. Dla mnie to synonim poczucia bezpieczeństwa. Dla kobiety nie ma nic ważniejszego”. Wprawdzie w Biblii powiedziano, że bogaczowi trudno przejść przez ucho igielne, ale z drugiej strony Przetakiewicz jest wyjątkowo koścista, więc może nieco anorektyczne odnóża przez nie przeciągnąć. No ale co z podrywaniem Przetakiewicz przez klubowiczów? W Klubach „Gazety Polskiej” nie brak postaci charyzmatycznych, silnych osobowości po

W TROSCE O PLANETĘ BĘDĘ JADŁ WIĘCEJ ROBAKÓW!



ABY PRZYWRÓCIĆ RÓWNOWAGĘ EKOLOGICZNĄ, ZJADŁBYŚ LEPIEJ PUTINA I ŁUKASZENKĘ...



I POPIŁ WYWAREM Z ŁAWROWA I SOŁOWJOWA!



Leonid Breżniew sekretarzem generalnym NATO! Taki projekt zaprezentowałby portal Onet, gdyby towarzysz Lonia nadal żył. No a teraz Onet ogłosił, że szansę na ów stołek ma Aleksander Kwaśniewski, minister w sowieckim, moskiewskim rządzie, od roku 1985.

„Trzeba powiedzieć otwarcie, że w Polsce mamy system o cechach autorytarnych, albo raczej autorytaryzm o niskim stopniu intensywności, ale ta intensywność wzrasta”

Paweł Kowal, Wp.pl

więziennych odsiadkach. Mogących barwną osobowością przyćmić nie tylko legendę kolegów Pershinga, ale i pudelkowy rezon Przetakiewicz. A jak jej zaimponują, to potem już tylko krok do przekonania madame Przetakiewicz, że Bóg, Honor i Ojczyzna są fajniejsze niż nudna, sztabowa kasiora, której za cholerę do grobu nie zabierzesz. Taki jest nasz biznesplan na rok 2023. Uczynić z Przetakiewicz sztandar obozu Dobrej Zmiany! Joanna Przetakiewicz nową świętą Joanna d'Arc!

Zbigniew Niemczycki wciąż żyje, choć nikt o nim nie pamięta, a poza tym ponoć jest starszy o 200 lat od Joanny Przetakiewicz. Mianowicie długogirna Przetakiewicz ma na oko lat 560, a Niemczycki 760. Co i tak mniej jest od liczby lat, które przeżył Noe, mianowicie 950. Niemczycki fakt, iż nadal jest bossem, uczcił oczywiście przypadkowym i niepłatnym artykułem na portalu Gazeta.pl, zatytułowanym „Niemczyccy na salonach. Zaczynali z 200 dolarami, teraz mają miliardy. Prywatnie to teściowie Czartoryskiej”. Dalej napisano w nim – jak w setkach setkach artykułów z czasów sukcesów szanownego emeryta – „ciekawostką jest fakt, że miliarder był kiedyś DJ-em”. Bardzo smakowita i ekscytująca ciekawostka. Niemniej pytanie o to, kto miał ksywę Jarex i był pozyskany w ramach akcji o kryptonimie Mendoza wydaje mi się jeszcze ciekawsze. Jak poszła „Mendoza” do radiowoza.

Gdy chodzi o intelektualistę Pawła Kowalę, to jego największa tajemnica była od początku taka, że jest po prostu niewyobrażalnym głupkiem, zgrywającym intelektualistę. Na a intelektualisci to, jak wszyscy wiedzą, prostytutki i dlatego Kowalowi niegdyś opłacało się być po stronie PiS. A potem mu się odmieniło i Kowal wygłosił swój niezwykle intelektualny manifest na portalu Wirtualna

Polska. W skrócie sprowadza on się do tego, co była ambasador USA Mosbacher opisała następująco: „Ciągłe słyszymy, że Polska ma problem z praworządnością, reformą sądownictwa, a nawet – jeśli chodzi o demokrację – cofa się do zamierzonych czasów. To absurd”. Ową putinowską wersję dupiek żółędną Paweł Kowal przedstawił następująco: „Trzeba powiedzieć otwarcie, że w Polsce mamy system o cechach autorytarnych, albo raczej autorytaryzm o niskim stopniu intensywności, ale ta intensywność wzrasta. Przede wszystkim chodzi mi o media rządowe, w których zlikwidowano pluralizm, i które wprost organizują nagonki na przeciwników z wydumanych powodów, jak w czasach Urbana. Jednocześnie prawie całkiem odcięli opozycję od mediów – statystyka jest na to dowodem. Po drugie to upartyjnione sądownictwo i prokuratura”. No więc Kowal, który się zestarzał i pragnie dziś już w polityce świętego spokoju, nie zazna go, bo w „Gazecie Polskiej” poświęcimy jego zeszmaczeniu się cykl reportaży śledczych. Tak, tak, dupku żółędnym.



Nie ma nic bardziej kretyńskiego, obrzydliwego i budzącego odruchy wymiotne, niż związki świata

piłkarzy z portalami plotkarskimi. Wartości kibolskie i celebryckie to są dwa zbiory całkowicie rozłączne. Zdrową reakcją kiboli na ten świat są bluzgi i rechot z pozerstwa. Piłkarzowi, którego żona albo dziewczyna zachwyca się faktem, że kopnął ją zaszczyt wstąpienia do świata odmóżdżonych celebrytek, życze połamania wszystkich kończy. O tym, że medialna kariera Anny Lewandowskiej budzi w każdym kibolu odruchy wymiotne, mówić nie muszę, bo to oczywiste. Okropne jest to, jak pozwala prezentować swoją żonę Artur Boruc: „Szczególną uwagę Sary przykuł jeden apartament, który

zauroczył ją widokiem na Pałac Kultury i Nauki”. Nie no, patrzeć na Pałac Stalina i jego finezyjną bryłę, to piękno wręcz niesamowite.

Dzięki wszystkim, co byli ze mną modlitwą, słowem lub myślą w najtrudniejszych w życiu dniach. I tym, którzy są teraz. Nic więcej nie będę pisać, bo bez sensu, nie wszystko jest na sprzedaż. Występujemy w dobrych zawodach, trzymajmy się swojego świata z dzieciństwa, rozwijajmy niepodległościową świadomość, wskazujemy drogę mniej kumatym. Będzie pewnie dobrze, nawet jeśli przychodzi nam to mówić przez łzy.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





AFERA ŚMIECIOWA W WARSZAWIE I REAKCJE PO

Po decyzji o tymczasowym aresztowaniu Włodzimierza Karpińskiego, Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, zawiesił go w obowiązkach sekretarza miasta. Jednocześnie jednak we wpisie na swoim koncie na Twitterze podkreślił fakt domniemania niewinności. Z kolei Marcin Kierwiński, poseł PO i szef warszawskich struktur tej partii, sprawę skomentował krótko: „To jasne, że prokuratura i CBA działają na zlecenie polityczne”. Do zarzutów i aresztowania Karpińskiego odniósł się też Donald Tusk, lider PO: „Ja nie będę komentował zarzutów, bo ja nie jestem prokuratorem ani śledczym. Znam z dawnych lat ówczesnego ministra Karpińskiego, dla mnie był zawsze wzorem osobistej przyzwoitości i uczciwości”.

FOT. ADOBESTOCK



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ŚMIECIOWY BIZNES PLATFORMY

5 MLN ZŁ

Do byłego wiceministra skarbu w rządzie Tuska trafiło blisko 5 mln zł. Śledczy ustalili, że środki te były wyprawdane z FB Serwis na podstawie faktur za fikcyjne usługi.

**ARESZT TYMCZASOWY DLA MINISTRA TUSKA
I ZARZUTY CIAŻĄCE NA JEGO OBROŃCĘ**

Włodzimierz Karpiński, sekretarz Warszawy, miał przyjąć w gotówce w sumie 5 mln zł za ustawienie przetargów w nadzorowanym Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania, którym wcześniej kierował. W dniu zatrzymania Karpiński złożył obszerne wyjaśnienia. Następnego dnia przesłuchanie było kontynuowane. – Okazano mu materiał dowodowy. Musiało to zrobić na nim wrażenie, bo zaczął składać zeznania zupełnie inne niż poprzedniego dnia. Mało tego, powiedział rzeczy, które korelują z naszymi ustaleniami – mówi „GP” osoba związana z prokuraturą. Z nieoficjalnych informacji wynika, że obecnie celem śledczych jest ustalenie, co Karpiński mógł zrobić z otrzymywanymi środkami. Agenci CBA bardzo dokładnie przeszukali siedem nieruchomości związanych z Karpińskim, zlokalizowanych w trzech województwach.

To bardzo poważny cios dla Platformy Obywatelskiej. 61-letni Włodzimierz Karpiński, jeden z wpływowych polityków tej formacji, miał grać pierwsze skrzypce w ujawnionej przez Śląski Wydział Prokuratury Krajowej w Katowicach i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) stołecznej aferze śmieciowej. W latach 2020–2022, będąc najpierw prezesem Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (MPO), a potem nadzorując je jako sekretarz Warszawy, miał ustawiać organizowane przez spółkę przetargi na zagospodarowanie odpadów. W efekcie opiewające na 600 mln zł kontrakty zgarnęła firma FB Serwis należąca do grupy Budimex. W zamian Karpiński miał otrzymać blisko 5 mln zł w gotówce. Mimo że wcześniej – jak twierdzą śledczy – miał żądać 2,5 proc. z każdego kontraktu (w przypadku zawartych umów byłoby to więc 15 mln zł). Pośrednikiem, który miał przekazywać sekretarzowi Warszawy łapówki od FB Serwis, był jego wieloletni przyjaciel Rafał Baniak. W okresie rządów Donalda Tuska był on wiceministrem skarbu. W tym czasie Karpiński stał na czele tego resortu. Obydwaj przebywają obecnie w areszcie tymczasowym. Nie przyznają się do winy.

**Pierwsze zatrzymania
i zarzuty**

10 stycznia br. agenci CBA działając na polecenie katowickiego Wydziału Prokuratury Krajowej, zatrzymali siedem osób, które miały być zamieszane w proceder załatwiania za łapówki kontraktów na zagospodarowanie odpadów w podległym Ratuszowi MPO. Wśród zatrzymanych była T., wieloletnia przyjaciółka Rafała Baniaka, byłego wiceministra skarbu, wówczas szefa Pracodawców RP. Zdradziła ona śledczym, że przekazywała mu w gotówce pochodzące ze spółki FB Serwis pieniądze po każdym zawartym przez ten podmiot kontrakcie z MPO. Ostatnie 300 tys. zł miało trafić do Baniaka tuż przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia. W sumie do byłego wiceministra skarbu w rządzie Tuska trafiło blisko 5 mln zł. Śledczy ustalili, że środki te były wyprawdane z FB Serwis przez spółki-słupy

FOT. ZBIGNIEW WIESNIEK/PAP



Włodzimierz Karpiński (w środku) to jeden z wpływowych polityków Platformy.

na podstawie faktur za fikcyjne usługi. Według śledczych podmioty te zatrzymywały dla siebie 20 proc. całości kwoty, pozostałą część wypłacały w gotówce i przekazywały T. Takie ustalenia potwierdziło także kilka innych osób zatrzymanych w styczniu. Oprócz tego śledczy byli już wówczas w posiadaniu bogatego materiału operacyjnego z wielomiesięcznych inwigilacji osób zamieszanych w proceder, w tym m.in. nagrań z prowadzonych przez nich rozmów. Na tej podstawie śledczy zdecydowali się na kolejne działania.

Areszt i zarzuty dla Baniaka

1 lutego agenci CBA zatrzymali m.in. Artura P., prezesa FB Serwis, i właśnie Baniaka. Ten pierwszy miał być odpowiedzialny za organizację środków na korupcyjny proceder, drugi miał przyjąć pieniądze i załatwić kontrakty w MPO. Obydwaj trafili do aresztu tymczasowego. Baniak zrezygnował wówczas ze stanowiska szefa Pracodawców RP. W tym samym czasie śledczy – jak ujawniła „GP” – dokonali też przeszukań w domu Karpińskiego, jego warszawskim mieszkaniu i gabinecie w Ratuszu. Zabezpieczyli tam m.in. kilkadziesiąt nośników danych, a także szereg dokumentów. Już wówczas było wiadomo, że będzie on miał poważny pro-

blem, bo należy od lat do przyjaciół Baniaka. Jego żonę zrobił nawet p.o. dyrektorem Biura Informatyki, które nadzoruje. Po wybuchu afery odeszła ze stanowiska.

Karpiński w listopadzie 2019 roku został prezesem MPO. Ponad pół roku później – według śledczych – miał ruszyć proceder korupcyjny. W kwietniu 2021 roku Karpiński objął fotel sekretarza Warszawy i nadzór nad wszystkimi miejskimi przedsiębiorstwami, w tym nad swoją dawną spółką. Z kolei na jego miejsce w MPO został powołany Zdzisław Gawlik. On również był wiceministrem skarbu w tym samym czasie, gdy na czele resortu stał Karpiński, a członkiem jego kierownictwa był Baniak.

Adwokat podejrzany o pranie brudnych pieniędzy

Trzecie, najmocniejsze dotychczas uderzenie śledczych nastąpiło 27 lutego. Wówczas to agenci CBA zatrzymali już Karpińskiego. W prokuraturze usłyszał on zarzuty żądania, a następnie przyjęcia blisko 5 mln zł w gotówce. Okazało się, że Baniak miał być tylko pośrednikiem w całym procederze. Faktycznie pieniądze z FB Serwis w całości miały trafić do sekretarza Warszawy, który w zamian miał pod tę firmę ustawiać przetargi w MPO. Według śledczych było to możliwe dzięki



Obronca Karpińskiego niespełna pięć lat temu również został zatrzymany przez agentów CBA.

odpowiednim zmianom w specyfikacji warunków zamówienia. Tuż po postawieniu zarzutu Karpińskiemu oświadczenie dla mediów wydał jego obrońca Michał Królkowski, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie Tuska. Przekonywał, że jego klient jest niewinny i nie kryje zaskoczenia całą sprawą. „Włodzimierzowi Karpińskiemu postawiono jeden zarzut, klient złożył szerokie wyjaśnienia, w których opisał swój udział w procesie osiągnięcia przez miasto stołeczne Warszawa oszczędności w tytule zagospodarowania strumienia odpadów

w wysokości 300 mln złotych” – stwierdził jednocześnie Królikowski. Następnego dnia w TV Republika o sprawę był pytany Jacek Ozdoba, wiceminister klimatu. „Przecież to my wprowadziliśmy przepisy wprowadzające maksymalną stawkę za zagospodarowanie odpadów. Co on opowiada?!” – nie krył zaskoczenia wiceminister. Co ciekawe, Królikowski niespełna pięć lat temu został również zatrzymany przez agentów CBA. 10 maja 2018 roku Prokuratura Regionalna w Białymstoku postawiła mu zarzut prania brudnych pieniędzy pochodzących z oszustw na podatku VAT. Grozi mu do 10 lat więzienia. „Śledztwo nie zostało zakończone, na bieżąco wykonywane są czynności procesowe, w tym również w ramach pomocy prawnej z zagranicy. Michał K. pozostaje podejrzanym w tym postępowaniu” – napisał w odpowiedzi na pytania „GP” Paweł Sawoń, zastępca Prokuratora Regionalnego w Białymstoku.

Co się stało z milionami?

W dniu zatrzymania Karpiński złożył obszerne wyjaśnienia. Następnego dnia jego przesłuchanie było kontynuowane. – Okazano mu materiał dowodowy. Musiało to zrobić na nim wrażenie, bo zaczął składać zupełnie inne zeznania niż poprzedniego dnia. Mało tego, powiedział rzeczy, które korelują z naszymi ustaleniami – mówi „GP” osoba związana z prokuraturą. Z nieoficjalnych informacji wynika, że obecnie jednym z istotnych działań śledczych jest ustalenie, co Karpiński mógł zrobić z otrzymywanymi środkami. Dlatego w dniu jego zatrzymania agenci CBA bardzo dokładnie przeszukali siedem nieruchomości związanych z Karpińskim, zlokalizowanych w trzech województwach. – Poszukiwano skrytek, takich jak te, w których gotówkę miał trzymać Sławomir Nowak – mówi nasz informator. Jednak agenci CBA podczas przeszukań nie znaleźli żadnych dużych sum pieniędzy. – Rozważane są różne scenariusze. Wywóz za granicę, wpłaty na zagraniczne konta bankowe, przekazanie do przechowania zaufanym osobom, podzielenie się środkami z innymi politykami czy osobami związanymi z warszawskim samorządem – wylicza nasz rozmówca.

Mieszkanie na stołecznych Siekierkach

Tydzień temu „GP” ujawniła, że jednym z badanych przez śledczych wątków są okoliczności zakupu przez sekretarza Warszawy 60-metrowego mieszkania od Budimex Nieruchomości, spółki-córki Budimeksu. W skład tej budowlanej grupy wchodzi właśnie FB Serwis. Karpiński nabył mieszkanie w kwietniu 2021 roku, w czasie, gdy odchodził już z MPO i obejmował stanowisko sekretarza miasta. Miesiąc później Budimex Nieruchomości został sprzedany funduszowi inwestycyjnemu. Formalnie na zakup mieszkania Karpiński zaciągnął kredyt, z którego do spłaty na koniec 2021 roku pozostawało mu nieco ponad 500 tys. zł. Jednocześnie spłaca też inną pożyczkę, zaciągniętą w banku we frankach szwajcarskich. Wartość zakupionego w kwietniu 2021 roku mieszkania, zlokalizowanego na stołecznych Siekierkach, oszacował na 750 tys. zł (wraz z miejscem postojowym i schowkiem).

GP

Serdeczne wyrazy współczucia
dla Piotra Lisiewicza.

Piotrze jesteśmy z Tobą.

Prosimy Boga, by przyjął

Twojego

ŚP



OJCA

do swojego Królestwa

Dagny i Tomasz Sakiewiczowie

Drogi Piotrze,
w tych trudnych chwilach polecamy Panu Bogu

Twojego

ŚP



TATĘ

i całą Twoją Rodzinę,

prosząc o życie wieczne dla Niego

oraz ukojenie dla tych, którzy Go opłakują.

Katarzyna Gójska

Michał Rachoń

„Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach”

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy

dla Piotra Lisiewicza

z powodu śmierci

ŚP



TATY

składa

Redakcja „Gazety Polskiej”



NAJTRUDNIEJSZE DECYZJE PRZED PAKTEM

PODPISANIE PAKTU NIE KOŃCZY SPORÓW W OPOZYCJI



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Cztery największe partie opozycyjne podpisały pakt senacki. Jednak nadal nie zapadły kluczowe decyzje dotyczące kandydatur w poszczególnych okręgach wyborczych. Na te z pewnością poczekamy do wakacji. Czy jednak dojdzie do pełnego porozumienia?

Ogłoszenie paktu senackiego nie było ważnym wydarzeniem. Mimo że jego podpisanie głośno zapowiadano już kilka miesięcy wcześniej, to ostatecznie dokonało się to 28 lutego na korytarzach w Senacie. Podczas konferencji prasowej zaprezentowano krótki dokument intencyjny, w którym ustalono, że zespół pod przewodnictwem samorządowca Zbigniewa Frankiewicza przygotowuje listę kandydatów, a poszczególne partie nie będą wobec siebie konkurencją. „Kandydatki lub kandydaci będą mieli wyłączne prawo do używania uzgodnionego logo »Pakt Senacki 2023«. Kandydatki i kandydaci mogą być rekomendowani przez partie, które są stronami niniejszego Porozumienia, ruchy samorządowe, partie polityczne współpracujące ze stronami Porozumienia i organizacje społeczne” – czytamy w tekście porozumienia. Podczas spotkania z dziennikarzami podzielono się również jednym ważnym przekazem – kto nie z nami, ten z PiS.

Bezpartyjni samorządowcy

To oczywista taktyka wyborcza, która ma zwiększyć szanse opozycji. Środowiskiem, które podano jako przykład tzw. rozbijaczy, byli Bezpartyjni Samorządowcy. Zdaniem Frankiewicza, część



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

FOT.

KIERUNEK: SENAT!

Nadal lista osób chętnych do udziału w wyborach do Senatu rośnie. Zapowiada się, że o miejsce w ławach izby refleksji będą walczyć naprawdę znane nazwiska. Najczęściej wymieniani są Roman Giertych i Adam Bodnar.

wyborców przed czterema laty dało się oszukać i zagłosowało na ruch samorządowy. Miało to najprawdopodobniej wpływ na wybory m.in. na Dolnym Śląsku. W okręgach legnickich politycy PiS-u wygrywali z wynikami 38,5 proc., 39,68 proc. i 46 proc., gdy startowali jako jeden z trzech kandydatów. Politycy prawicy wygrywali też na podobnej zasadzie w Wałbrzychu i Opolu (w okręgu tym było aż czterech kandydatów). Podobnie było w Kielcach, gdzie przy pięciu kandydatach z wynikiem 49 proc. wygrał senator Marek Słoń. Jednak w zdecydowanej liczbie okręgów politycy PiS-u zwyciężali, zdobywając ponad 50 proc. głosów w swoich okręgach. W ten sposób zapewnili sobie 32 z 48 mandatów. Warto jednak pamiętać, że 4 lata temu PiS był na większej fali popularności i pewnie kroczył po zwycięstwo. Jak twierdzą nasi rozmówcy, w przypadku Senatu okazało się to zgubne, bo część polityków uznała, że... tu nie trzeba robić kampanii wyborczej. Jak szacuje PiS, aż 6 okręgów zostało straconych przez własne błędy. Tym razem ma być inaczej, a prawica zapowiada odbicie Senatu.

W tym momencie jednak warto podać jeszcze jedną statystykę. Cztery lata temu doprowadzono do 40 pojedynków. 27 z nich wygrała opozycja. Kluczem mogą się okazać takie inicjatywy jak Bezpartyjni Samorządowcy i ich samodzielny start. Na razie jednak nie jest przesądzone, że szantaż opozycji nie okaże się skuteczny i rzeczywiście nie doprowadzi ona do tego, że w większości

okręgów będzie jeden kandydat na jednego kontrkandydata. Według naszych informacji, Bezpartyjni Samorządowcy nie podjęli jeszcze decyzji, czy startować oddzielnie, czy może złożyć ofertę obydwu blokom wyborczym.

Walka o miejsca

Jedno jest pewne – podpisanie paktu senackiego nie kończy sporów w opozycji. Nadal bowiem lista osób chętnych do udziału w wyborach do Senatu rośnie. Zapowiada się, że o miejsce w ławach izby refleksji będą walczyć naprawdę znane nazwiska. Tutaj najczęściej wymieniani są Roman Giertych i Adam Bodnar. Obydwaj z pewnością chcieliby dostać miejsca w okręgach, w których mogą powalczyć o mandat. Strona opozycyjna wybrała 65 okręgów, w których spodziewa się wyborczego zwycięstwa. Te mają być rozdzielone według klucza,

Odejścia i powroty

Prawica może jednak liczyć na odzyskanie okręgu słupskiego. Tutaj – 4 lata temu – przeciwko wojewodzie pomorskiemu Dariuszowi Drelichowi wystartował Waldemar Bonkowski (były senator PiS-u). Co ciekawe, niewykluczone, że w tym roku będzie powtórka. Bonkowski, który w ostatnich miesiącach zasłynął w mediach ze znęcania się nad własnym psem, wygrał w drugiej instancji, a sąd nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. Szanse na zwycięstwo ma żadne, ale znów mógłby rozbić głosy prawicowych wyborców. Wracając do casusu Giertycha, to najpewniej chciałby on wystartować w którymś z dużych miast i z własnego komitetu. To jednak oznacza, że najlepiej byłoby, gdyby wszelka konkurencja usunęła mu się z drogi. Takich chętnych jest jednak mało. Teoretycznie mówi się o tym, że na emeryturę szykuje się Barbara Borys-Damięcka,

Część polityków będzie się musiała pożegnać ze stanowiskami. To zwiększa napięcie w Platformie. Będzie ono tylko rosło...

który ostatecznie wyznaczą sondaże. Już dziś wiadomo jednak, że PO będzie chciała utrzymać swój stan posiadania. Liczy na 40 mandatów w Senacie. Polska 2050 chciałaby co najmniej 10 okręgów, Lewica 9, a PSL – 7. To już przekracza 65 pewniaków. Do tego dodajmy jeszcze, że jest pewne, iż swój komitet wystawi Jan Maria Jackowski, który będzie miał kontrkandydata z PiS-u. Warto dodać również, że 4 lata temu nie wszyscy politycy opozycji wygrywali z przeważającą większością. Największym szczęściarzem był Stanisław Gawłowski, który zwyciężył, zdobywając zaledwie 33,67 proc. głosów. To był jednak dość specyficzny przypadek, bo Gawłowski pokonał zarówno kandydata PiS-u, jak i Platformy. Wynik wszystkich trzech wówczas startujących oscylował w okolicach 1/3 puli głosów.

która ma już 85 lat. Sporo polityków mogłoby wrócić do ław sejmowych. W tym kontekście wspomina się o Krzysztofie Brejzie. Nadal jednak oznacza to, że część polityków będzie się musiała pożegnać ze stanowiskami. To zwiększa napięcie w partii. Będzie ono tylko rosło. Mimo że podczas konferencji wskazano, iż ostatecznie cały proces ma się zakończyć do wakacji, już widać, że spora grupa środowisk opozycyjnych będzie kontestować uzgodnienia paktu. Tak jest chociażby z Obywatelami RP. Paweł Kasprzak ma zamiar wystartować w wyborach w okręgu warszawskim. Nadal mówi się o niektórych samorządowcach, którzy mają zrobić podobnie. Według portalu Polityka Insight, z własnym ruchem ma wystartować wóldar Starachowic Marek Materek. Z pewnością więc kluczowe decyzje są jeszcze przed politykami...

GP



Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 3,11 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Aby uregulować należność zapłać <https://kurierq1.online/4b8hs9>



Masz nierozliczony podatek. Pojutrze sprawa zostanie przekazana do działu windykacji. Aby zapobiec, spłać należność 6,57 zł na <https://zalpodatk.net/987608>



Za trzy dni planujemy odłączyć państwa dostęp do internetu. Aby uniknąć ureguluj zaległość 11,20 zł. Zapłać <https://ssserwis132.store>

Dostajesz takie SMS-y?

To może być oszustwo.
Nie daj się!

Prześlij je na numer

799 448 084

Koszt SMS-a zgodny z cennikiem operatora.

Więcej informacji na **cert.pl**



Fundusze Europejskie
Polska Cyfrowa

KPRM
CYFRYZACJA

NASK

eprasa.pl 7035b7e81a

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor



ORGANIZACJA Z WARSZAWY i spotkania z Panzerim

JAK KRAJEK I KOZŁOWSKA W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM LOBBOWALI

ŚLEDZTWO LUBELSKIEJ PROKURATORY I ZARZUTY

Śledztwo w sprawie finansów ODF cały czas prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie. Postępowanie zostało wszczęte 28 września 2017 roku. Zarzuty w tej sprawie ma postawione Bartosz Kramek. „GP” ujawniła ich treść. Będąc prezesem spółki Silk Road Biuro Analiz i Informacji (wiceprezesem jest Ludmiła Kozłowska), Kramek miał przepłacić 5 379 274 zł brudnych pieniędzy, z których większość trafiła do ODF. Wątpliwości wzbudziło 46 faktur wystawionych dziesięciu zagranicznym spółkom i jednej osobie fizycznej w okresie od 10 sierpnia 2012 roku do 28 lutego 2016 roku. Wśród zakwestionowanych przelewów są te pochodzące m.in. od Pavla Zabelina, byłego szefa Moskiewskiego Pałacu Młodzieży, zaufanego człowieka Michała Chodorkowskiego, jednego z głównych wrogów Władimira Putina. Wątpliwości śledczych dotyczą też pieniędzy, jakie Silk Road otrzymała od zarejestrowanej w Szkocji firmy Stoppard Consulting (z rejestru wynika, że działała w latach 2010–2017), za którą stały podmioty zarejestrowane na Szeszelach i w Panamie, pojawiające się w słynnej aferze „Panama Papers”.

NIE BYŁO PIENIĘDZY

Czy Abliazow przekazał ODF jakiegokolwiek środki na lobbing w jego sprawie w PE? „Nie było przekazywania żadnych środków” – przekonuje Kramek.

Przedstawiciele Fundacji Otwarty Dialog, której finanse prześwietlają prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, spotykali się z mózgiem afery korupcyjno-szpiegowskiej w Parlamencie Europejskim. Doprowadzili m.in. do jego spotkania z kazachskim oligarchą Muchtarem Abliazowem, który został skazany za defraudację w jednym z banków blisko 6 miliardów dolarów.

To największa afera w historii Unii Europejskiej. Według belgijskich śledczych, część eurodeputowanych może być zamieszana w proceder przyjmowania łapówek za wspieranie interesów m.in. Kataru i Maroka. Chodzi o dziesiątki milionów euro. Dotychczas zarzuty korupcji usłyszało kilka osób, w tym trójka europosłów, wśród nich Eva Kaili, była wiceszefowa PE. Mózgiem grupy miał być Włoch, Pier Antonio Panzeri, w latach 2004–2019 eurodeputowany, który po odejściu z PE stworzył dwie fundacje, przez które miały przepływać łapówki. Panzeri przyznał się do winy i zgodził na współpracę z belgijskimi śledczymi. – W proceder może być zamieszanych nie 60 europosłów, ale nawet przeszło 100 – przyznał w rozmowie z „Gazetą Polską” Dominik Tarczyński, europoseł PiS.

W tle pojawiają się też polskie wątki. Związki z Panzerim utrzymywali przedstawiciele Fundacji Otwarty Dialog (Open Dialogue Foundation – ODF), którego działalność prześwietlają prokuratura i ABW. Śledczy mają poważne wątpliwości co do finansowania tej organizacji. To właśnie dzięki ODF Panzeri nawiązał relacje z kazachskim oligarchą Muchtarem Abliazowem, skazanym w Kazachstanie za defraudację blisko 6 mld dolarów i pranie brudnych pieniędzy. On sam twierdzi, że jest ofiarą reżimu Nazzarbajewa. Jednak francuski sąd ostatecznie odebrał mu status uchodźcy politycznego, w Wielkiej Brytanii zamrożono jego majątek, a w Stanach Zjednoczonych zapadły wyroki potwierdzające gigantyczne nadużycia. „GP” ujawnia kulisy tej sprawy.

Koncesja na handel bronią i „persona non grata”

Fundacja Otwarty Dialog, mająca walczyć o prawa człowieka i demokrację, powstała w 2009 roku w Warszawie z inicjatywy wówczas studiującej w Polsce, a pochodzącej z Ukrainy Ludmiły Kozłowskiej. Działalność tej organizacji od lat budzi jednak sporo kontrowersji. W grudniu 2014 roku ODF otrzymała z MSW kon-

FOT. HTTPS://ODFOUNDATION.ELU

cesję na obrót specjalny. Bartosz Kramek, szef Rady Fundacji, a prywatnie mąż Kozłowskiej, tłumaczył potem w mediach, że było to związane z transportem kamizelek kuloodpornych i hełmów na Ukrainę, która została wówczas zaatakowana przez Rosję, tracąc kontrolę nad Krymem. Jednak działalność Fundacji wzięła pod lupę ABW. Na podstawie zgromadzonego materiału Kozłowska została uznana w Polsce za persona non grata. Powodem były nie tylko wątpliwości wokół działalności ODF, ale także niejasne powiązania fundacji z Rosją i wschodnimi oligarchami, w tym z kazachskim miliarderem Muchtarem Abliazowem. Przez lata utrzymywał on bardzo dobre relacje z rządzącym Kazachstanem Nursułtanem Nazarbajewem. W latach 90. zaczął zbijać fortunę, stając się jednym z najbogatszych ludzi w tym kraju. W skład jego biznesowego imperium wchodziły m.in. stacje telewizyjne, linia lotnicza, naftowa firma wydobywcza i Bank Turam Alem (BTA Bank), którego akcje nabył w wyniku prywatyzacji. Jego relacje z Nazarbajewem były tak dobre, że został nawet szefem państwowego koncernu energetycznego KEGOC, a następnie ministrem energetyki, przemysłu i handlu. Ostatecznie jednak – ze względu na swoje ambicje polityczne (założył partię opozycyjną wobec Nazarbajewa) – popadł w konflikt z władzą. W 2009 roku zarządzany przez niego BTA Bank, który znalazł się na skraju bankructwa, został przejęty przez kazachski rząd. Oligarchę oskarżono o wyprowadzenie z niego blisko 6 mld dolarów poprzez sieć spółek z rajów podatkowych. Skandal okrzyknięto jednym z największych oszustw finansowych na świecie. Ostatecznie Abliazow został za to skazany w Kazachstanie na 20 lat więzienia. Nie trafił jednak za kratki, bo zdążył uciec za granicę. Niedawno francuski sąd pozbawił go azylu politycznego w tym kraju. W Wielkiej Brytanii wydano wnioski o jego aresztowanie. Zamrożono mu też majątek. Z kolei w Stanach Zjednoczonych niedawno zapadły wyroki potwierdzające roszczenia BTA Bank wobec spółek, które miały uczestniczyć w wyprowadzaniu pieniędzy z kazachskiego banku, kierowanego wówczas przez Abliazowa.

„Spectator”:**Panzeri lobbystą Abliazowa**

Oligarcha od początku, czyli od 2009 roku, zaczął przekonywać, że cała sprawa jest motywowana politycznie, a on sam padł ofiarą reżimu Nazarbajewa. Jego ekstradycji domagał się nie tylko Kazachstan, ale również Rosja. W jego obronę aktywnie włączyła się właśnie ODF. Zresztą w europejskich mediach wskazywano, że to właśnie Abliazow mógł faktycznie stać za powstaniem tej organizacji, aby wykorzystywać ją do obrony swoich interesów i wizerunku w Europie. Fundacja zaczęła działać na rzecz oligarchy także w Parlamencie Europejskim. Oficjalnie jest tam wpisana na listę podmiotów prowadzących działalność lobbystyczną. Po wybuchu afery korupcyjno-szpiegowskiej w PE w niektórych europejskich mediach pojawiła się informacja, że Panzeri dzięki relacjom z Fundacją Kozłowskiej zaangażował się w obronę interesów Abliazowa. W połowie stycznia br. brytyjski tygodnik „Spectator” opublikował artykuł pt. „Jak oligarchowie wykorzystują Brukselę do prania swojej reputacji”. Przykładem była historia Abliazowa. Tygodnik stwierdził, że Panzeri „był gospodarzem wydarzeń, przedstawiał się i działał jako de facto [jego] lobbyista”. Wszystko działo się w czasie, gdy Panzeri był jeszcze europosem i szefem podkomisji praw człowieka PE (DROI). W odpowiedzi ODF wydała oświadczenie. „(...) Nasi przedstawiciele odbyli tylko trzy spotkania z eurodeputowanym, z udziałem kazachskich, mołdawskich i azerbejdżańskich ofiar prześladowań politycznych i łamania praw człowieka, ich prawników oraz obrońców praw człowieka. Również w listopadzie 2017 roku Panzeri był jednym z sygnatariuszy listu do władz państwowych Kazachstanu – obok 12 innych eurode-

putowanych z różnych ugrupowań politycznych i krajów. W liście wezwano do uwolnienia kilku więźniów politycznych” – napisała Fundacja. Jednocześnie przekonując, że nigdy nie oferowała Panzeriemu żadnych korzyści, aby wpłynąć na jego działania w tym zakresie.

„Panzeri spotkał się ze mną w ramach swojej oficjalnej funkcji”

W internecie dostępne jest zdjęcie Panzeriego w towarzystwie Kozłowskiej i Abliazowa. Pochodzi ono z jednego ze spotkań. „GP” zapytała Kramka o kulisy relacji Fundacji z bohaterem skandalu w PE. W odpowiedzi stwierdził, że w dniach

14–16 lutego 2017 roku ODF zorganizowała cykl spotkań z europosłami w celu przedstawienia aktualnej sytuacji w Kazachstanie, w tym ściągania tam dziennikarzy i blogerów, pracowników naftowych i protestujących przeciwko reformie rolnej, a także prześladowania krytyków Nazarbajewa za granicą. Chodziło oczywiście o Abliazowa. Według Kramka spotkania odbyły się nie tylko z Panzerim, ale także z innymi europosłami. Zaprzeczył, aby ODF współpracowała z jego fundacjami: Fight Impunity i No Peace without Justice. Przesłał nam też stanowisko w tej sprawie Abliazowa. „Panzeri spotkał się ze mną w ramach swojej oficjalnej funkcji, ponieważ jego obowiązkiem jako szefa

komisji praw człowieka było informowanie o naruszeniach praw człowieka na całym świecie” – stwierdził oligarcha. Czy Abliazow przekazał ODF jakieś środki na lobbystykę w jego sprawie w PE? „Nie było przekazywania żadnych środków” – przekonuje Kramek. Jak Fundacja komentuje zarzuty wobec Panzeriego i czy nie obawia się jego zeznań? „Skądże. Czekamy na nie z zainteresowaniem!” – odpowiedział. **GP**

To właśnie dzięki Fundacji Otwarty Dialog Panzeri nawiązał relacje z kazachskim oligarchą Muchtarem Abliazowem, skazanym w Kazachstanie za defraudację blisko 6 mld dolarów i pranie brudnych pieniędzy.



Poczynania bezsilności i imperialny spadek

Skandaliczne działania białoruskich władz; potrzeba radykalnych zmian w postawie Rosji – to wpisy, które zyskały na Albicli spore grono odbiorców. Było też o Żołnierzach Wyklętych, którzy na stałe zapisali się w historii Polski.

Każdy ma swoje priorytety. Właśnie o tym na portalu społecznościowym Albicla pisał poseł Kazimierz Smoliński. „Dzieje się historia. Premier Błaszczak zatwierdził umowę na 1400 BWP Borsuk dla Wojska Polskiego. To wielki dzień dla polskiego przemysłu obronnego. W tym czasie cała Platforma jest zajęta tematem, czy Trzaskowski czy Tusk o kilka sekund dłużej trzymał rękę prezydenta Bidena” – wskazał parlamentarzysta.

„Władzom Grodzieńszczyzny zaczął przeszkadzać język odprawiania mszy świętych w kościołach katolickich na Białorusi. Zdaniem lokalnych służbistów Łukaszenki, odprawianie mszy w języku polskim godzi w zapisy ustawy i dlatego powinien on zostać usunięty” – pisał ostatnio portal Niezależna.pl. Ta kwestia wzbudziła wiele kontrowersji i ożywiła dyskusję w medium społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. „Idą na całość, przecież zniszczyli polskie cmentarze” – pisze na Albicli pani Anna. A pan Tomasz dodaje: „To są poczynania bezsilności Łukaszenki”. Nie brakuje też innych mocnych komentarzy.

Za nami także 1 marca, a to Narodowy Dzień Pamięci Żołnierz Wyklętych. Na Albicli prężnie działają Kluby „Gazety Polskiej”, które informują o swoim upamiętnieniu bohaterów. Klub z Nowego Sącza ma wyjątkowego patrona: „Utrwalenie wśród młodzieży wiedzy o Niezłomnych jest najważniejsze!” – piszą na Albicli klubowicze. „Złożyliśmy wiązanek kwiatów pod tablicą patrona naszego Klubu, ks. Władysława Gurgacza SJ. W imieniu nowosądeckiej »Solidarności« kwiaty złożył Andrzej Szkaradek. Był z nami również poseł Patryk Wicher, który 15 lat temu założył i był pierwszym przewodniczącym Klubu »Gazety Polskiej« w Nowym Sączu” – relacjonują.

O potrzebie deimperializacji Rosji pisała na Albicli użytkowniczka Maria Magdalena: „Mieszkańcy tego ogromnego terytorium muszą się pozbyć imperialnego spadku, który ciąży na ich politycznej kulturze, narracjach historycznych i wizji przyszłości” – czytamy we wpisie w medium społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. „Stabilny i długoterminowy pokój nie zostanie osiągnięty, jeżeli Rosja będzie państwem autorytarnym, które w swoich działaniach kieruje się myśleniem imperialnym”.

Wyraż swoją opinię na Albicli! Dołącz do wolnych mediów społecznościowych na albicla.com – rejestracja i korzystanie z portalu są darmowe. Gwarantowane ciekawe dyskusje na bieżące tematy.

albicla.com/Michał Kowalczyk

REKLAMA

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KGSSA.PL



**Krajowa
Grupa
Spożywcza**

Krajowa Grupa Spożywcza S.A. jest autoryzowanym
dystrybutorem nawozów z Grupy Azoty S.A. i Anwil S.A.



W swojej ofercie posiadamy nawozy:

azotowe i wieloskładnikowe w konkurencyjnych cenach!

ZAPRASZAMY DO PUNKTÓW SPRZEDAŻY DETALICZNEJ:

Brześć Kujawski

tel. 695 650 329
ul. Przemysłowa 1
87-880 Brześć Kujawski
woj. kujawsko-pomorskie

Dobrzeliń

tel. 695 650 496
ul. Wł. Jagiełły 92
99-319 Dobrzeliń
woj. łódzkie

Kłuczewo

tel. 695 650 429
ul. Wł. Broniewskiego 23
73-102 Stargard
woj. zachodnio-pomorskie

Kruszwica

tel. 665 552 533
ul. Niepodległości 38/40
88-150 Kruszwica
woj. kujawsko-pomorskie

Malbork

tel. 695 650 328
ul. Wł. Sikorskiego 51
82-200 Malbork
woj. pomorskie

Nakło nad Notecią

tel. 725 111 742
ul. Rudki 1
89-100 Nakło nad Notecią
woj. kujawsko-pomorskie

Płock

tel. 695 650 075
ul. Bielska 52
09-400 Płock
woj. mazowieckie

Siennica Nadolna

tel. 695 650 327
Siennica Nadolna 59
22-302 Siennica Nadolna
woj. lubelskie
eprasa.pl 7035b7e81a

Stoisław

tel. 665 059 500
Stoisław 11
76-031 Mścice
woj. zachodnio-pomorskie

Werbikowice

tel. 695 650 325
ul. Przemysłowa 2
22-550 Werbkowice
woj. lubelskie



SPUTNIK NAD PISF

WSPIERALI ROSJĘ, DOSTALI PONAD 2 MILIONY DOTACJI

25 lipca 2022 r. dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej Radosław Śmigulski podjął decyzję o przyznaniu Fundacji Wspieram dotacji w wysokości 540 tys. zł na organizację festiwalu filmów polsko-ukraińskich „My z Wami, Wy z Nami”. Jak wynika z regulaminu, to właśnie szef PISF, po zasięgnięciu opinii ekspertów, ma decydujące zdanie w sprawie dofinansowania wniosków

w programie operacyjnym PISF „Polsko-ukraińskie inicjatywy filmowe”. W 2022 roku Fundacja Wspieram otrzymała od PISF także dwie inne dotacje. Chodzi o projekt „Kino ze Wschodu” (dotacja 50 tys. zł) oraz o Eurazja International Film Festival.

Chcieliśmy się dowiedzieć, którzy eksperci rekomendowali przyznanie dotacji Fundacji Wspieram, ale do chwili zamknięcia numeru nie udało nam się skontaktować z rzecznikiem PISF.

Sponsorowani przez Gazprom i Kreml

Fundacja Wspieram przez kilkanaście lat organizowała w Warszawie festiwal filmów rosyjskich Sputnik nad Polską. Na niedziałającej już dziś stronie internetowej Fundacji Wspieram jeszcze niedawno można było przeczytać: „Od 2007 roku Fundacja Wspieram propaguje rosyjską kulturę w Polsce poprzez organizację Festiwalu Filmów Rosyjskich »Sputnik nad Polską«. (...) Festiwal Sputnik odgrywa

Konferencja prasowa festiwalu Sputnik nad Polską, 5 listopada 2009 roku. Od prawej: dyrektor festiwalu Małgorzata Skulska, rosyjski krytyk filmowy Danił Dondurijew, ówczesna dyrektor PISF Agnieszka Odorowicz oraz prezes Izby Krytyków Rosyjskich Wiktor Matzien.



Grzegorz
Wierchołowski

RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albiola.com/GrzegorzWiercholowski

Fundacja Wspieram, która wcześniej za pieniądze z Kremla i Gazpromu organizowała w Polsce festiwale filmu rosyjskiego, otrzymała w ostatnim roku ponad 2 mln zł dotacji od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (PISF), w tym na... festiwal filmów polsko-ukraińskich. Za fundacją stoi małżeństwo, które otrzymywało ordery od rosyjskich władz i które było hołubione przez rząd PO-PSL podczas ówczesnego zbliżenia z Rosją. Co bulwersujące, dyrektor PISF, który przyznał dotacje fundacji, w obronie swojej decyzji załączył nieprawdziwą listę ukraińskich artystów popierających rzekomo festiwal.

dużą rolę w zbliżeniu narodów Polski i Rosji oraz wzbogaceniu wzajemne stosunki kulturowe”.

Impreza ta była finansowana i przez rosyjskie ministerstwo kultury, i przez Gazprom, i przez fundację „Russkij Mir”, o której wielokrotnie pisała „GP”. Przypomnijmy tylko, że „Russkim Mirem” zarządza Władysław Nikonow, były szef departamentu ideologii w Komitecie Centralnym sowieckiej partii komunistycznej, w latach 1991–1992 zastępca szefa KGB,

wnuk Władysława Mołotowa. We władzach „Mira” zasiadają także m.in. takie postaci jak: Witalij Ignatienko – dyrektor generalny TASS, centralnej agencji prasowej Rosji, a w ZSRS członek partii komunistycznej i wicenaczelną gazety „Komsomolska Prawda” – oraz sam Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej. Znajdujemy tam również Natalię Naroczniską, sowiecką dyplomatkę, znaną ze wspierania wojny w Czeczenii, a także Władimira Jakunina

– biznesmena, sowieckiego dyplomate, w 2014 roku objętego sankcjami USA za rolę odegraną w przygotowaniu inwazji na Ukrainę.

Sputnik nad Polską wspierany był również przez Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia (to rosyjski odpowiednik instytucji, która działała także w Polsce, po wybuchu wojny przekształconej w Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego). Jego szef, Jurij Bondarenko, dowodził podczas inauguracji

festiwalu w 2014 roku: „Kinematografia rosyjska była od swoich początków formą intelektualnego wyrazu myśli, uczuć i emocji. Podczas gdy Zachód zwrócony był w stronę rozrywki, rosyjscy twórcy odnajdywali w niej sztukę, możliwość artystycznej ekspresji. Wyrażam nadzieję, że ten festiwal stanie się ważnym pomostem do dialogu, zjednoczenia i zbliżenia naszych narodów”.

W 2014 roku, już po rosyjskiej inwazji na Krym, patronem honorowym festiwalu został Władimir Miedinski, minister kultury Federacji Rosyjskiej. „Rosyjsko-polska współpraca kulturalna między naszymi krajami, wbrew chwilowym różnicom politycznym, przybiera coraz bardziej regularny charakter” – mówił Miedinski na otwarcie Sputnika. Równie ciepłe przemówienie wygłaszał też wtedy inny patron honorowy, Siergiej Andriejew, ambasador Rosji w Polsce.

W 2011 roku patronat honorowy nad festiwalem Fundacji Wspieram objął prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, odpowiedzialny za brutalną napaść zbrojną na Gruzję. Określił imprezę jako „symbol owocnej współpracy kulturalnej pomiędzy naszymi krajami”.

Hołubieni przez PO

Sputnik nad Polską był też oczkiem w głowie ówczesnych władz w Polsce. W 2011 roku, gdy patronem wydarzenia był Miedwiediew, w festiwalowym katalogu umieszczono słowa prezydenta RP Bronisława Komorowskiego: „Zbliżenie Polaków i Rosjan bardzo często następowało dzięki spotkaniom w przestrzeni kultury. Dzieje się tak również dzisiaj, kiedy na seansach filmów polskich w Rosji i rosyjskich w Polsce gromadzą się tłumy kinomanów spragnionych prawdziwej duchowej uczty”.

Festiwal filmów rosyjskich był za rządów PO-PSL sponsorowany przez: PISF, Ministerstwo Kultury, MSZ i m.st. Warszawę, patronat honorowy nad Sputnikiem obejmowali choćby: ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski, Radosław Sikorski (jako szef resortu spraw zagranicznych) i wicepremier Waldemar Pawlak, a w 2014 roku, po inwazji na Krym, m.in. marszałek Senatu Bogdan Borusewicz oraz marszałek

województwa mazowieckiego Adam Struzik.

Warto zauważyć, że imprezę promowały wówczas media, które dziś oburzają się na finansowanie Fundacji Wspieram przez obecny PISF. Patronat medialny w 2014 roku sprawowały media Agory – „Metro” i dodatek „Co Jest Grane” – a wcześniej też „Gazeta Wyborcza”, portal Gazeta.pl oraz „Newsweek” wydawany przez Ringier Axel Springer Polska. Gdy rządził Donald Tusk, medialnymi patronami festiwalu były też: Polska Agencja Prasowa, TVP i Program 1 Polskiego Radia.

W 2014 roku organizatorka festiwalu i prezes Fundacji Wspieram Małgorzata Skulska tak witała widzów, odnosząc się do „zawirowań za wschodnią granicą”, jak nazwała napaść Rosji na Ukrainę: „To Rosjanie podnieśli film – jako dziedzinę sztuki – do rangi sztuki najwyższych lotów. (...) Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi i dumni, iż pomimo odwołania w Polsce wielu imprez kulturalnych z udziałem rosyjskich twórców festiwal Sputnik odbędzie się. (...) Rosja staje się nam bliższa przez kinematografię. Przez wiele lat na różny sposób przeżywaliśmy wspólną historię naszych narodów, nasze serca często biją jednym rytmem, a w naszych żyłach nie rzadko płynie ta sama krew”.

Małgorzata Skulska w 2012 roku odebrała w rosyjskiej ambasadzie w Warszawie Medal Puszkina, nadany jej przez prezydenta Rosji za zasługi w dziedzinie kultury. Rok wcześniej otrzymała nadany jej przez prezydenta Rosji Order Przyjaźni „w geście uznania za ogrom pracy i budowanie dialogu kulturalnego między Polską a Rosją”. W 2012 roku fundacja Skulskich wylicytowała na aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy... dywan, po którym chodził Władimir Putin (nawiasem mówiąc, tę „cenną” tkaninę przekazał Orkiestrze wojewoda wielkopolski Piotr Florek z PO). Dywan – jak ogłosiła Fundacja Wspieram – był odtąd używany podczas uroczystości otwarcia festiwalu Sputnik.

Mąż Małgorzaty Skulskiej, Piotr Skulski (współzałożyciel Fundacji Wspieram), to z kolei absolwent szkoły w Moskwie, który – jak alarmował Mariusz Błaszczak w in-

terpelacji z 2011 roku – „chwalił się odznaczeniami uzyskanymi z rąk rosyjskich notabli i adiutanta gen. Wojciecha Jaruzelskiego”.

To także były działacz Polski Patriotycznej, partii tworzonej przez dawnych działaczy Samoobrony i weteranów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, m.in. Bohdana Porębę i Zdzisława Jankowskiego. Ten ostatni tak w ulotce opisywał ideologię Polski Patriotycznej: „Ze wschodu przychodziło życie. Z zachodu przychodzi śmierć. (...) Jestem zwolennikiem współpracy gospodarczej i dobrych sąsiedzkich stosunków polsko-rosyjskich. (...) Rosja nie ma roszczeń terytorialnych względem Polski, bo jest krajem Słowiańskim. Świat Słowiański ma lepsze ogólnoludzkie wartości, wyższe od świata semickiego, germańskiego czy anglosaskiego” (pisownia oryginalna).

Jak sprawdziła „GP”, Piotr Skulski do tej pory figuruje na stronie internetowej Chóru Aleksandrowa (który rozpoczął działalność w 1928 roku jako Chór Armii Czerwonej) jako organizator jego występów.

Skandal z nazwiskami

Gdy sprawę dotacji dla Fundacji Wspieram opisywały kilka miesięcy temu media, PISF przyznał, że decyzję o dofinansowaniu podjął szef instytutu Radosław Śmigulski w oparciu o opinie ekspertów. A na zastrzeżenia dotyczące kierownictwa Fundacji Wspieram i jej „osiągnięć” PISF odparł wymijająco: „Do zadań Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej nie należy komentowanie subiektywnych ocen dotyczących danego wydarzenia czy beneficjenta”.

Wcześniej po krytyce dotacji dla Fundacji Wspieram PISF opublikował listę artystów ukraińskich (i białoruskich) popierających jakoby polsko-ukraiński festiwal organizowany przez Skulskich. Tyle że wkrótce okazało się, iż owi artyści wcale nie składali swojego podpisu na żadnej liście, a jedna z rzekomych sygnatariuszek (reżyser Tamara Sołoniewicz)... nie żyje od 2000 roku. Broniąc się, Polski Instytut Sztuki Filmowej odpowiedział, że wykaz nazwisk został mu przekazany przez... Fundację Wspieram.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

PRZYRODNIK TO DZIŚ **POLITYK**

Każdy czas ma swoich kapłanów i szamanów. Czasami byli to przywódcy religijni. Innym razem stawiano na wojowników i mędrców. Ostatnio mam wrażenie, że coraz częściej mamy słuchać przyrodników. Taka refleksja naszała mnie po obejrzeniu reportażu o płocie na granicy polsko-białoruskiej. Nie zaskoczył mnie jakoś szczególnie ten materiał. Przez dekadę obserwuję prof. Rafała Kowalczyka i prof. Bogdana Jaroszewicza. Nie zaskakują mnie już niczym. Wszystko pod tezy. Wszystko z góry wiadomo. Wszystko byłoby mało ciekawe, ot materiał, z którego cieszą się w Mińsku i Moskwie, gdyby nie Radosław Ślusarczyk, który sformułował szereg zarzutów. I tak na przykład poinformował, że przerwane zostały europejskie szlaki komunikacyjne zwierząt, na czym straci Europa Zachodnia. Trudno powiedzieć, o co mu chodziło, ale może nie słyszał jak skończył żubr, który przekroczył Odrę. Nie wiem też, czy był jakiś dzik czy łoś, który zaszedł z Hajnówki do Amsterdamu, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne. Zarzutów miał jednak więcej. Mówił, że w murze wprawdzie są bramy dla zwierząt, ale obsługuje je Straż Graniczna. Jego zdaniem powinni robić to przyrodnicy. To oni, według Ślusarczyka, powinni mur zaprojektować, a potem obsługiwać kamery. Tak. Szczerze powiedziałem nadzieję, że aktywiści i naukowcy w obliczu wojny zachowają się inaczej. Tak nie było. Ledwo zaczęto mówić o murze, to naukowcy pobiegli się skarżyć i organizować międzynarodową koalicję przeciwko. Później zresztą na ich dorobek powoływała się w ONZ Białoruś. Przyrodnicy dzisiaj niczym się nie różnią od polityków. Realizują swoją agendę, biznes i politykę. To już nie jest szlachetne poszukiwanie prawdy czy walka o wartości. Mamy do czynienia z próbą wywołania kryzysu. Mogą dziś wywołać tylko taki. Na szczęście. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

JEDENASTA KADENCJA

W polskiej polityce, zwłaszcza po jednej jej stronie, nie da się tak skompromitować żadnym słowem lub procederem, by z niej odejść raz a dobrze. Osoba, która ma kłopoty prawne, jest właściwie nie do ruszenia. Najpierw chronią ją koledzy, często wraz z nimi media, a nawet wyborcy, później sądy, na koniec lub przez cały czas – immunitet. Gdy tylko opinia publiczna dowiaduje się o śledztwie i zarzutach, sprawa natychmiast ogłoszona zostaje jako polityczna i przez bezpośrednio zainteresowanego, i przez jego kolegów. Również, co ważne, przez media. Nasz bohater staje się ofiarą prześladowań, więc radykalizuje się w wygłaszanych publicznie opiniach. Dla swej partii jest tym bardziej cenny – powie wszystko, nie mając nic do stracenia. Jeśli przy tym coś wie, ma kwity na kolegów, do stracenia sporo mają za to ci ostatni. Dlatego albo wezmą go na sztandary, albo, dajmy na to, pozwolą mu startować do Senatu, niby nie z ich listy, ale dbając, by nie miał konkurencji ze strony „swoich”. Państwu przychodzi tu na myśl konkretne nazwiska, mnie oczywiście również, i o nie – ale przecież nie tylko o nie – chodzi. W każdym razie dość stwierdzić, że taki polityk na krawędzi jest paradoksalnie bardzo cenny i raczej nikt zginać mu nie da, nawet jeśli na chwilę będzie musiał zniknąć lub ograniczyć się do mediów społecznościowych. Senat kolejnej kadencji może być pod względem obecności takich figur wyjątkowy. Jak już wiemy, do startu szykuje się Roman Giertych. O przedłużeniu mandatu pewnie wystarają się inni dwaj panowie z nazwiskiem na tę samą literę, choć jeden może nie zdążyć, jeśli sędzia nie posłuży się doktryną Neumanna. Do powrotu do polityki w roli senatora przymierza się też ponoć prof. Stefan Niesiołowski, niewinny jednym z bardziej kuriozalnych wyroków (wiecie, ta fasolka...) nawet w pełnej takich aktów historii III RP. Nieźle się nam ta XI kadencja Senatu RP zapowiada. **GP**



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



Justyna
Błazejowska



TAJEMNICZY NOTES WSPÓŁWŁAŚCICIELI ITI

KSIEGOWY PZ ITI ZAREJESTROWANY JAKO TAJNY WSPÓŁPRACOWNIK

W odtwarzaniu historii PZ ITI pomocne okazują się informacje pracowników, wykorzystywanych przez Służbę Bezpieczeństwa jako źródła wiedzy. Wśród nich znajdował się zarejestrowany w kategorii „TW” zastępca głównego księgowego w latach 1987–1988. „Najbardziej strzeżonym dokumentem jest notes formatu kieszonkowego, o czerwonych okładkach, w którym dokonywane są m.in. rozliczenia pomiędzy współwłaścicielami przedsiębiorstwa” – zapisał jego słowa oficer prowadzący. Treści zamieszczone w tym kajecie miały po pewnym czasie... zniknąć.

Ten księgowy to Maciej Cz., zarejestrowany jako TW „Panda”. Co ciekawe – ponad 20 lat później odnajdziemy go w radzie nadzorczej spółki wchodzącej w skład konsorcjum, które wygrało przetarg na remont rządowego tupolewa i wysłało samolot do Rosji.

Według materiałów zachowanych w IPN do pierwszych spotkań SB z rzeczoną osobą doszło w ostatnich miesiącach 1987 roku. Po rozmowie 9 listopada, jeszcze w formie „dialogu operacyjnego”, kierownik sekcji VII „b” Wydziału II (kontrwywiadu) Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, kpt. Jerzy Pączkowski, sporządził notatkę zawierającą główne fakty dotyczące PZ ITI. Mowa tam o właścicielu – panamskim konsorcjum International Trading and Invest[ments].

Jak czytamy, na czele zarządu stał Andrzej Wejchert (architekt spokrewniony z Janem Wejchertem, późniejszym współtwórcą TVN). Gremium to składało się ponadto z kilku innych osób pochodzących z różnych stron świata: Henryka Syriatowicza i Władysława Kamusińskiego – obywateli australijskich, Szwajcara Josepha Ackermana i Ole Bialasa z Danii. Do Syriatowicza miało należeć przedsięwzięcie pod nazwą Contal, posiadające siedziby w Australii, Panamie, Irlandii i Szwajcarii oraz przedstawicielstwo w PRL. Postać biznesmena przybliżyliśmy w „GP” z 9.11.2022 roku.

„Bankructwo kontrolowane”

Dalej dokument przybliża kondycję, stopień zaawansowania technicznego i specyfikę firmy: „Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI prowadzi działalność finansową, oscylując na progu bankructwa. Inaczej określić to można jako »bankructwo kontrolowane«, co nie oznacza jednak słabości finansowej tego przedsiębiorstwa. PZ ITI dysponuje m. innymi bardzo nowoczesnymi urządzeniami technologicznymi z zakresu techniki video, np. generatorem napisów, jaki w Polsce posiada jedynie TVP. [...] Spełnia rolę kanału finansowego w/wym. grona udziałowców, będących właścicielami założonej przy minimalnych nakładach finansowych spółki akcyjnej w Panamie.

Udziałowcom tym przynosi określone zyski, czego wyrazem może być wyasygnowanie na krótkotrwały pobyt w czerwcu br. [1987] ob. Australii Henryka Syriatowicza kwoty ok. 1,2 mln zł”.

Kilka dni później miało dojść do następnego spotkania, w wyniku którego powstała notatka zawierająca dalsze informacje. Kpt. Pączkowski uwzględnił wiadomości dotyczące aktualnej roli Jana Wejcherta w panamskim podmiocie, a wcześniej w Konsuprodzie, relacji z Lotharem Grabowskim (wuj J. Wejcherta) i przyczyn biznesowego rozstania obydwu (jakoby spowodowanego „konfliktem finansowym”), wyjazdu do Szwajcarii w celu „poszukiwania sponsora”, który „mógłby udzielić wsparcia finansowego oraz zapewnić prawne przesłanki dla utworzenia kolejnego przedsiębiorstwa zagranicznego”. Z bieżących spraw wypuklił zabiegi PZ ITI wokół założenia zakładu filialnego w Gdańsku, oferującego usługi w zakresie technik wideo.

Słowo o BIT Contal

W grudniu 1987 roku „bezpieka” uzyskała od źródła wiedzę na temat Biura Informacji Technicznej Contal. Z tego, co zapisał oficer na podstawie słów swojego rozmówcy, wynika, że BIT funkcjonowało w Warszawie od kwietnia i zatrudniało na kierowniczym stanowisku Jerzego Dylewskiego, eksdyrektora Eximpolu. „Wydaje się – głosi dokument – iż dla J[ana] Wejcherta [...] jest przydatny m. innymi z uwagi na dobre stosunki, jakie go łączą z dyrektorem naczelnym PHZ Baltona Jerzym Mrozowiczem. BIT Contal International posiada kontrakt[y?] na dostawy do Polski sprzętu audiowizualnego firmy Hitachi. Kontrakty te [...] zawiera poprzez PHZ Baltona [...]. PZ ITI ponosząc koszty sprzedaży i serwisu otrzymuje od PHZ Baltona prowizję w wysokości 6%, co nie pokrywa kosztów związanych z działalnością Audio-Video-Studio Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI”. Dzięki notatce dowiadujemy się też, że pracę w BIT Contal podjął Ryszard Sibilski (według akt IPN w drugiej połowie lat 70. zarejestrowany przez rok jako kontakt operacyjny wywiadu cywilnego PRL), który „w ramach obrotu finansowego

pomiędzy PZ ITI i BIT Contal International [...] utrzymuje kontakty z J[anem] Wejchertem, przygotowując m. innymi kontrakty zagraniczne”.

Kpt. Pączkowski uznał, że wyciąg z uzyskanych danych należy przedstawić naczelnikowi Wydziału II SUSW. Zainteresował się zarówno Dylewskim, jak i Sibilskim. Zamierzał „w oparciu o uzyskane informacje oraz materiały wcześniejsze przeprowadzić rozmowę operacyjną z ob. PRL »J.D.«” i „dokonać ustaleń i sprawdzeń osoby »R.S.« w aspekcie ew. wykorzystania operacyjnego”.

Najbardziej strzeżony dokument

W trakcie spotkania w lutym i kwietniu 1988 roku funkcjonariusz mógł usłyszeć o reakcji środowiska kadry kierowniczej firmy na „zmiany cenowe” i o sytuacji przed tzw. świętem pracy. Najdziwniejszy w treści okazuje się fragment informacji operacyjnej 4/88 (ze słów) TW z 14 maja: „W PZ ITI prowadzona jest podwójna księgowość, dokumentująca działalność finansową przedsiębiorstwa. Ponadto najbardziej strzeżonym dokumentem jest notes formatu kieszonkowego, o czerwonych okładkach, w którym dokonywane są m. innymi rozliczenia pomiędzy współwłaścicielami przedsiębiorstwa. Dokonywane zapisy po upływie pewnego czasu stają się niewidoczne i można je odtworzyć metodami chemicznymi lub termicznymi (b.d.b. [bliższych danych brak]). W ten sposób np. pokwitował w połowie 1987 r. pobranie z PZ ITI kwoty ok. 2 mln zł jeden z[e] współwłaścicieli Ackerman, przebywający wówczas w Polsce” (to całkiem sporo, ponieważ odpowiada w przybliżeniu obecnym 350 tys. zł). Jeśli to prawda, dlaczego buchalteria była prowadzona w tak podejrzaną formułę? Zapewne już nigdy nie poznamy odpowiedzi na to pytanie.

Można przypuszczać, że bohater niniejszego tekstu przeszedł do innego prywatnego biznesu wiosną 1988 roku. Później wpadł w tarapaty – usłyszał zarzut o wręczenie korzyści majątkowej w zamian za przyspieszenie wydania koncesji na handel zagraniczny dla pracodawcy (nie wiemy,



jaki finał miała cała ta historia). Wyrejestrowanie TW z ewidencji „bezpieki” nastąpiło w 1990 roku.

Różne formy kontroli

Oficer Wydziału II SUSW uważał księgowego za źródło wiarygodne. Jeszcze na etapie nawiązywania relacji ocenił: „[...] w/wym. prezentuje wysoki poziom przygotowania zawodowego w zakresie działalności finansowej ZPDW [zagranicznych przedsiębiorstw drobnej wytwórczości], posiada naturalne możliwości rozpoznawania przedsięwzięć ekonomicznych tych jednostek, jak również dysponuje wiedzą w zakresie spraw personalnych”. Na pozyskaniu zależało mu ze względu na fakt, że „osoby związane z PZ ITI pozostają w aktywnym zainteresowaniu pionu II”. Chodziło m.in. o „rozpoznawanie charakterystyk udziałowców spółki akcyjnej [ITI w Panamie] będącej statutowym właścicielem Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI oraz właścicieli innych ZPDW”.

Kompetencje traktowanego w charakterze TW faktycznie można uznać za wysokie: wcześniej pracował choćby w Ministerstwie Finansów. Z kolei kpt. Pączkowski musiał należeć do wyróżniających się oficerów, skoro w 1989 roku doszedł do stanowiska wiceszefa stołecznego kontrwywiadu. Dlaczego nie uzyskał od źródła jeszcze więcej? Nie drażył na przykład sprawy „podwójnej księgowości”, a przecież powinien próbować to wyjaśnić.

Akta rejestrowanych – jak wynika z zachowanych danych ewidencyjnych SB – jako tajni współpracownicy: Jana Wejcherta (przez Wydział II KS MO / SUSW) i Waltera (Wydział III Departamentu II) miały zostać zniszczone w 1989 roku. Mimo to archiwum IPN nadal kryje materiały ważne zarówno dla odtworzenia historii przedsiębiorstwa, jak i ustalenia stopnia obecności w jego strukturach osób zapewniających „bezpiece” różne formy kontroli.

GP

TO JUŻ OSTATNI MOMENT!

WYKORZYSTAJ
do 31 marca



Spędź wymarzony czas z rodziną i Polskim Bonem Turystycznym
w jednym z tysięcy wspaniałych miejsc naszego kraju.

A. Gut-Mostowy
Andrzej Gut-Mostowy
wiceminister sportu i turystyki



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



**Ministerstwo
Sportu i Turystyki**

Socjopaci są także WŚRÓD SĘDZIÓW

WYROKI WBREW KONSTYTUCJI, A KONSEKWENCJI BRAK

„Istnieje niebezpieczeństwo, że niektórzy sędziowie mogą zostać skutecznie wyeliminowani z możliwości orzekania, a w przypadku innych na przyszłość będzie wisieć taka groźba” – przestrzega sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. Ocenia również przypadki odmowy orzekania oraz skutki buntu części środowiska; rozważa, czy sędziowie powinni przechodzić testy psychologiczne; zapytaliśmy też o zęby Żurka.

Rozmawia
**Grzegorz
Broński**

albicla.com/GrzegorzBronski

Gdy rozmawialiśmy krótko po wyborze Pani na przewodniczącą KRS, stwierdziłem, że trzeba mieć wyjątkowo „twardą skórę”, aby w obecnych realiach zdecydować się na taką rolę. Wtedy Pani tonowała nastroje. Po niespełna roku i hejcie na ogromną skalę Pani ocena sytuacji się zmieniła?

Czymś zupełnie innym jest hejt, którego przecież nie musimy czytać, niż taki, którego doświadczamy osobiście, fizycznie. Dlatego nie zmieniłam zdania – jest spokojniej. Bo pierwszy rok mojej pracy jako prezesa Sądu Okręgowego w Krakowie to był nieustający atak ze strony niektórych sędziów. To bardzo trudne, jeżeli ma się do czynienia z osobami, które nie zawsze

przestrzegają ogólnie przyjętych norm, zasad kultury, jest się z nimi w jednym pomieszczeniu, ma się obowiązek współpracować i powstrzymywać emocje, kiedy ktoś grozi twarzą w twarz. Wolałabym jednak już o tym zapomnieć.

Niby w dowolnej grupie zawodowej trafiają się szczególne przypadki, ale trudno pojąć, że są sędziowie potrafiący podrzucić do pokoju nie lubianego kolegi śmierdzącą rybę...

Niestety, hamulce niektórym puściły i nie do końca się kontrolują. Większość próbuje powstrzymywać negatywne emocje, przestrzegać norm społecznych, ale jak ktoś się czuje herosem, obrońcą praworządności, to mu się wydaje, że nie musi przestrzegać żadnych reguł. To trochę przerażające. W każdej grupie społecznej, zawodowej będą jednostki w jakiś sposób socjopatyczne, bo ja tak to odbieram, i są również w naszej szeroko pojętej grupie sędziów-

KONSTYTUCJA STANOWI

Krajowa Rada Sądownictwa rekomenduje, a prezydent powołuje sędziego, więc to jedyny organ do oceny, czy dana osoba spełnia kryteria sędziowskie.

skiej. A nie mamy badań psychologicznych pod kątem pewnych cech osobowości, które sędzia powinien posiadać. Ponieważ psychologia nie jest nauką ścisłą i wyniki takich badań mogłyby zostać podane w wątpliwość, to chyba dlatego ustawodawca nie zdecydował się na ich wprowadzenie. Ja nawet chciałam subsydiarnie, pomocniczo sprawdzić, czy KRS nie mogłaby posługiwać się takimi testami na zasadzie dobrowolności, ale byłoby to kontrowersyjne.

Wiemy, czego oczekujemy od sędziego. Zrównoważenia, decyzyjności, niezależności, bezstronności. I poczucia sprawiedliwości. A tego nie można się nauczyć na studiach, nie każdy posiada takie cechy, nawet przy ogromnej wiedzy prawniczej.

Bulwersujące są przypadki sędziów podważających mandat innych sędziów, uchylających z tego powodu orzeczenia, kwestionują-

cych nawet funkcjonowanie sądów jako instytucji. A jednak nie ponieśli oni konsekwencji, bo system postępowań dyscyplinarnych znalazł się w ostrym kryzysie. I roszczenia „zbuntowanej” części środowiska narastają. Pojawiły się też pogrożki.

Może są już zestresowani przedłużającym się konfliktem, bo postawili wszystko na jedną kartę. Trudno również nie dostrzec wspomnienia z zagranicy. Mogą prezentować swoje poglądy na międzynarodowych forach, nawet nakręcono paradokumentalny film „Sędziowie pod presją”, który jest wszędzie odtwarzany. Przy okazji jednej z konferencji poświęconej praworządności rozmawiałam z sędzią Sądu Najwyższego Estonii. Proszę sobie wyobrazić, że czerpała wiedzę o sytuacji w Polsce jedynie z tego właśnie filmu. Musiałam jej sporo tłumaczyć. A przecież takie badanie statusu, podważanie orzeczeń nie ma nic wspólnego z wymierzaniem sprawiedliwości. I sędziowie doskonale o tym wiedzą. Skoro Konstytucja mówi, że Krajowa Rada Sądownictwa rekomenduje, a prezydent powołuje sędziego, to jest to jedyny organ do oceny, czy dana osoba spełnia kryteria. Niedopuszczalne jest, żeby nagle jakiś sędzia w sądzie rejonowym, przy okazji całkowicie innej sprawy, chciał weryfikować procedurę. To nadużycie władzy.

Jeśli chodzi o testy, wydaje się, że w sądach powszechnych są one wręcz marginalne, obywatele nie kwestionują statusu sędziów. Natomiast z nieoficjalnych informacji wynika, że w Sądzie Najwyższym wnioski składają głównie instytucje, i to utrzymujące się z pieniędzy publicznych, m.in. samorządy w zależności od panującego w nich układu politycznego. Bywają też sytuacje w sprawach karnych, gdy ktoś zostaje skazany, ma niekorzystny wyrok, to dopiero w zarzutach kasacyjnych pojawia się kwestia obsady sądu, nie wcześniej.

O spokoju trudno jednak mówić, gdy sędziowie z nominacją po 2018 roku, choć ich grono jest coraz większe, są notorycznie obrażani. Czy przez to, że bezkarni pozostają archeosędziowie uchylający wyroki z powodu

obsady, należy się spodziewać, że takich sytuacji przybędzie?

Nie sądzę, aby to było masowe, ale istnieje niebezpieczeństwo, że niektórzy sędziowie mogą zostać skutecznie wyeliminowani z możliwości orzekania, a w przypadku innych będzie wisieć taka groźba w przyszłości. Co nie jest dobre dla wymiaru sprawiedliwości, dla ich niezawisłości sędziowskiej. To są smutne perspektywy, bo nie powinno być bezkarne świadome łamanie Konstytucji.

Takie zachowanie na całym świecie spotyka się z reakcją państwa, są systemy, zwłaszcza anglosaskie, które rozumieją checks and balances i trójpodział władzy w ten sposób, że w ramach orzekania sędziowie są w pełni niezawisli, niezależni i nie można tego w żaden sposób naruszyć, ale na wypadek skrajnych sytuacji jest przewidziany impeachment sędziego, czyli odwołanie go przez przedstawicieli władzy ustawodawczej. U nas ma to zrobić sąd, a więc decyzja ma zostać podjęta wewnątrz grupy zawodowej.

Miały miejsce też skandaliczne sytuacje, jak na przykład z warszawskim prokuratorem oskarżonym o przyjęcie miliona złotych łapówki, gdy sprawę umorzono, sędzia bowiem uważała, że nieskutecznie uchylono mu immunitet. Bo nie uznaje Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego jako sądu. I nie był to przypadek odosobniony.

To, że Izba Dyscyplinarna, jej orzeczenia, są kwestionowane dość powszechnie przez sędziów, jest dla mnie przerażające. To co zrobiła sędzia Marta Piłńnik (w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej SN uniewinniona), a później sąd okręgowy uznał wręcz za linię orzeczniczą, spowodowało, że sprawę przeciwko prokuratorowi z zarzutem gigantycznej łapówki będzie bardzo trudno przeprowadzić. Bo czy teraz Prokuratura Krajowa także uzna, że Izba Dyscyplinarna nie była sądem, i ponownie wniesie o uchylenie immunitetu? A tylko taka istnieje możliwość.

Dla mnie skutki podobnych orzeczeń są społecznie karygodne, budzą niepokój, co-
kolwiek byśmy myśleli o tej izbie. Jeżeli taka

byłaby – wbrew Konstytucji, wbrew ustawie – wykładnia, to na przyszłość perspektywy dla sądownictwa jawią się bardzo złe, bo w każdej chwili sądy mogłyby odmówić posłuszeństwa wobec jakiejś ustawy.

O ile w sądach powszechnych sytuacje odmowy orzekania są incydentalne, o tyle w Sądzie Najwyższym podobne oświadczenie wydało aż 30 sędziów. Natychmiast pojawiły się sugestie, że takie zachowanie jest równoznaczne ze zrzeczeniem się mandatu. Miało to miejsce kilka miesięcy temu, a do dziś zabrakło stanowczej reakcji. Niewątpliwie wpływa to na zachowanie sędziów „w rejonach”.

Pamiętam, że w 2021 roku w Krakowie takie oświadczenie złożyło kilkunastu sędziów, ponieważ jednak jest to duży sąd, było to mniej niż 10 procent wszystkich, ale i tak sytuacja budziła niepokój. Z jednej strony sędzia składa przysięgę bezwarunkową, że będzie orzekał, więc nie wybiera sobie składu, i można mówić, że takie zachowanie jest złamaniem przysięgi. Może być również interpretacja – i taką przyjęła I Prezes Sądu Najwyższego – że to podstawa do prowadzenia postępowania dyscyplinarnego, ze złożeniem sędziego z urzędu włącznie. Faktem jest, że przepisy powinny być ściśle wykładane. Gdyby była jakaś podstawa ustawowa, wtedy prezydent decydowałby w przypadku sędziego Sądu Najwyższego, a minister – w przypadku sądów powszechnych. Takiej podstawy jednak nie ma.

Niewątpliwie to bardzo przykra sytuacja, bo odmowa orzekania jest wbrew przysiędze i sędziowie chyba doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Szczególnie kuriozalne, że w tej trzydziestce jest sędzia Józef Iwulski, który kwestionuje mandat innych, choć sam orzeka, będąc zawieszonym w czynnościach służbowych. Zresztą Pani, jako przewodnicząca KRS, złożyła w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

W społeczeństwie nie ma chyba wątpliwości, że pewne osoby powinny już się

usunąć w cień. Bo czym innym jest karanie za to, co się wydarzyło w przeszłości, a czymś zupełnie innym orzekanie w Sądzie Najwyższym. Tym bardziej że sędzia Iwulski mógłby już sam przejść w stan spoczynku, gdyby tylko chciał, a jednak tego nie robi.

To demonstracja.

Właśnie o to chodzi, o celową demonstrację. Że został, że orzeka, mimo że Izba Dyscyplinarna uchyliła mu immunitet i powinien się do tego dostosować. Bo niezależnie od tego, co się myśli o ID SN, był to sąd ustanowiony na podstawie ustawy, sędziowie zostali powołani przez prezydenta i wydali orzeczenie. Zresztą Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN sama twierdzi, że trzeba najpierw uchylić takie orzeczenie, żeby je wyeliminować z obrotu, a nie uważać, że ono nie istnieje.

W tej sprawie jest też kwestia zachowania się sędziego Piotra Prusinowskiego – prezesa Izby, w której orzeka Iwulski – oraz 28 pozostałych sędziów, którzy godzą się stać w jednym szeregu z Iwulskim, który ma znaną przeszłość.

Może jednak nie wszystko wiemy o tych osobach, bo nie mogę zrozumieć takiego zachowania. Po prostu nie mogę... Jestem zdziwiona niektórymi nazwiskami, są to bardzo dobrzy prawnicy.

Mijają już lata, spokoju brak, a emocje są stale podgrzewane. Czy Pani w ogóle widzi szansę, aby w najbliższym czasie sytuacja uległa normalizacji? Co się powinno wydarzyć?

Państwo polskie powinno zareagować na takie zachowanie, przede wszystkim władza ustawodawcza. Być może nie ma dobrych rozwiązań, ale lepiej być pryncypialnym w niektórych kwestiach.

Bo na to, że sędziowie między sobą dojdą do porozumienia, nie ma co liczyć?

Oczywiście, sędziowie powinni wobec siebie przyzwoicie się zachowywać. Ale nie sędziowie powinni rozwiązywać te problemy, tylko ustawodawca, politycy w drodze kon-

sensusu politycznego. Jeżeli państwo pozwoli na to, żeby sędziowie chociaż raz się zbuntowali, to nie ma żadnych gwarancji, że w przyszłości nie zbuntują się ponownie.

Pan prezydent ocenił najnowszą nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, kierując ją do Trybunału Konstytucyjnego. Nie wiemy, kiedy orzeczenie zostanie ogłoszone, a tym bardziej nie można przewidzieć jego treści, ale czy ono cokolwiek zmieni w polskich sądach?

Krajowa Rada Sądownictwa bardzo się cieszy z decyzji Pana prezydenta, ponieważ nasza opinia do tej ustawy była chyba najbardziej krytyczna.

Jeśli Trybunał stwierdzi niekonstytucyjność ustawy, to ona po prostu nie wejdzie w życie. Nie można mówić, że to orzeczenie nie wywoła żadnych skutków. Trybunał na pewno nie będzie się zajmował kwestiami politycznymi, środkami z KPO, tylko zapisami konkretnej ustawy.

Spodziewam się, że stwierdzi jej niekonstytucyjność, bo nie za bardzo może zrobić coś innego. TK wydał serię orzeczeń, z których jasno wynika niekonstytucyjność przepisów ustawy o zmianie ustawy o SN. Stwierdzając zgodność ustawy z Konstytucją, zaprzeczyliby sobie samym. Wiem, że sytuacja jest trudna, sędziowie TK znowu muszą zająć się sprawą polityczną, ale prawo jest jasne. Można zmienić Konstytucję, ale to wymaga oczywiście zgody obywateli.

Przeszłość pokazuje, że nawet spełnienie niektórych postulatów nie usatysfakcjonuje części środowiska sędziowskiego, bo natychmiast stawiane są kolejne roszczenia. Chociażby w sprawie KRS. A sędziowie ci mają wsparcie polityków, nie tylko z Polski. Tak można w nieskończoność.

Środowiska sędziowskie liczyły, że główne uderzenie pójdzie na Krajową Radę Sądownictwa, ale Komisja Europejska nie domaga się zmian w ustawie o KRS, bo nie może. KRS nie jest sprzeczna z prawem europejskim. Natomiast uderzenie poszło na Trybunał Konstytucyjny, który ma znacznie większą władzę, a ważne jest,

aby pozostał niezależny, przede wszystkim od organów władzy spoza RP.

A co się dzieje w KRS? Bo przecież w skład Rady wchodzi politycy różnych opcji, nie słysząc jednak o poważnych sporach. Czy sporów nie ma, czy brudów się publicznie nie pierze?

W Radzie jest 25 osób, więc oczywiście bywa, że mamy różne spojrzenie na pewne sprawy, ale normalnie pracujemy, nie ma z tym problemu, mimo że senatorowie są z ugrupowań opozycyjnych, a posłowie z klubu PiS. Mimo to potrafią współpracować w ramach Krajowej Rady Sądownictwa. Trzeba im przyznać, że wykazują się klasą, kulturą i niczego nie można im zarzucić. Czasem jeden z senatorów skomentuje na Twitterze decyzję Rady, ale nic poważniejszego. Gdyby wszyscy byli tak zgodni, byłoby super.

Ale zgody pomiędzy Panią a sędzią Waldemarem Żurkiem to chyba nie będzie. Wcześniej wytoczył proces cywilny, twierdząc, że padł ofiarą mobbingu, gdy Pani kierowała sądem w Krakowie. Wkrótce w tej sprawie zapadnie wyrok. Niedawno złożył też zawiadomienie do prokuratury.

Ale ja nie chcę być w jakimś konflikcie z sędzią Żurkiem. Nie jestem już jego przełożoną. Na szczęście. Powinniśmy być jedynie kolegami z pracy, a to, co się obecnie dzieje, ma już trochę śmieszny charakter. Pan sędzia stara się to sprowadzić do konfliktu personalnego. Nie wiem, czy ludzi to w ogóle interesuje.

Wolałabym o pewnych wydarzeniach zapomnieć, ale ponieważ proces trwa, to siłą rzeczy muszę o nich sobie przypominać. Chociażby o sytuacji, gdy naklejał na drzwiach mojego gabinetu plakat z napisem: „Tu siedzi namiestnik Ziobry”. To było dziecinne dokuczanie, prowokowanie momentami nieprzyjemnych sytuacji.

Na sali rozpraw, ale także w mediach, odgrywany jest jednak spektakl, że sędzia Żurek padł ofiarą szykan, bo jest obrońcą praworządności, a Pani ma być jedną z twarzy reżimu, który go nękał.

Nie spodziewałam się, że ktoś może takie rzeczy wymyślać. Naprawdę, nie spodziewałam się. Przykładem może być sprawa z żoną pana sędziego, której rzekomo nie pozwoliłam wpuścić do sądu, i ta kwestia pojawia się w pismach procesowych. Tymczasem od pracownika portierni dowiedzieliśmy się, że był telefon od sędziego, aby nie wpuszczać jego żony. Sprawdzone też połączenia, gdy okazało się, że na forum wydziału karnego jestem o takie rzeczy oskarżana. Zdumiewające.

Pół żartem... Czuje się Pani odpowiedzialna za to, że sędzia Żurek potrzebuje pomocy stomatologicznej? Bo jak ujawniła „Gazeta Polska”, złożony został wniosek o opinię biegłego, czy to przez stres sędzia ma patologicznie starte zęby. Sąd oddalił ten wniosek na ostatniej rozprawie, ale sytuacja była niecodzienna.

Według mnie, to czysta konfabulacja. Sędzia Żurek w mediach i w opinii publicznej za granicą przedstawia się jako ofiara reżimu. Tymczasem on sam inicjuje szereg postępowań wyjaśniających, przygotowawczych. Niezależnie od wyniku innej sprawy, którą wytoczył o „rzekomy” wypadek w pracy, to w przypadku, gdy zostanie oskarżona przed sądem karnym, co mi sędzia obiecuje, przedstawię opinii publicznej cały materiał w tej sprawie, w tym zapis nagrania z monitoringu, bez cięć, jakie pojawiły się w programie „Czarno na białym”. Wtedy obywatele będą mogli ocenić, jaki to był „wypadek”. Czasem zdumiewa mnie, jak dalece korzysta pan sędzia Żurek z ochrony wysoko postawionych osób w kraju i za granicą. Europejski Trybunał Praw Człowieka przecież błyskawicznie wydał wyrok w sprawie sędziego, zasądając dla niego ogromne zadośćuczynienie, między innymi za odwołanie go z funkcji rzecznika prasowego. Rzekomo naruszyło to wolność wypowiedzi... **GP**

KONDOLENCJE

Panu Ministrowi

Janowi Dziedziczakowi

Sekretarzowi Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

i Pełnomocnikowi Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą

składałam wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci Mamy

śp.

Stanisławy Dziedziczak

Mateusz Morawiecki

Prezes Rady Ministrów

PLATFORMA OSKARŻONYCH

Internautom bardzo przypadł do gustu nowy, nieoficjalny program „Cela plus”, w którym skorumpowani politycy i urzędnicy zamykani są za łapownictwo i różnego rodzaju malwersacje. Tak się dziwnie składa, że co i rusz dotyczy to obecnego lub byłego działacza Platformy Obywatelskiej bądź kogoś z dawnego rządu Donalda Tuska. Ostatnio padło na Włodzimierza Karpińskiego, ministra skarbu w rządzie PO-PSL, aktualnie sekretarza Warszawy. Co ciekawe, przewodniczący PO uważał zatrzymanego za „wzór przyzwoitości i uczciwości”, a Rafał Trzaskowski dając Karpińskiemu pracę w Ratuszu, zapewniał o jego „mocy i sile charakteru”. No cóż, tylko pogratulować...



ZŁOTE myśli

#CelaPlus



Samuel Pereira
@SamPereira_

Były minister sportu i sekretarz generalny PO Andrzej Biernat – skazany, były minister skarbu państwa – za kratkami, minister Baniak – to samo. Robi się gęsto wokół Donalda Tuska...



Gutab
@BatugWojciech

Donald Tusk ocenia, że Karpiński zawsze był dla niego wzorem. Karpiński oskarżony o korupcję, udział w zorganizowanej grupie przestępczej, wykorzystywanie stanowiska... W sumie ocena Donalda Tuska wygląda na wiarygodną.



Generał Kiszczak
@GenKiszczak

Włodzimierz Karpiński, członek PO, podejrzany o branie łapówek za wywóz śmieci w Warszawie, tylko w 2021 pracując na czterech posadach zarobił ponad pół miliona zł, ale wystarczyło mu jedynie na waciki. Najważniejsze to odsunąć PiS od władzy.



Piotr Nisztor
@PNisztor

Jeśli Włodzimierz Karpiński w latach 2020–2022 miał przyjąć blisko 5 mln zł w gotówce, to jest wiele pytań: jak wprowadzał je do obrotu? Jak z nich korzystał? I wreszcie: czy nie dzielił się nimi z kolejnymi osobami, a jeśli się dzielił, to z kim? Przecież to ogromne pieniądze!

ECHA SŁYNNEGO „SPOTKANIA”

Mimo że już dawno opadł kurz po wizycie Joeego Bidena, a sami liderzy opozycji woleliby przemilczeć blamaż związany z opowiadaniem w mediach bajek, jak to „spotkali się” z Joem Bidenem – internauci mają na to wszystko inny plan. W sieci mnóstwo jest jeszcze memów, w których pokazano, jak mogły wyglądać kulisy i dialogi słynnych już, kilkunastosekundowych „spotkań” z prezydentem Stanów Zjednoczonych.



SKAZANY AKTOR

Znany aktor Jerzy Stuhr został skazany za potrącenie motocyklisty. Nie dość, że wokół całej sprawy nie brak kontrowersji, bo zdaniem poszkodowanego nagranie z zajścia zostało zmanipulowane, to w dodatku internauci komentują wyrok jako nader łagodny. Po raz kolejny pada pytanie – czy zwykły obywatel, niebędący znanym aktorem lubianym przez salon, również mógłby liczyć na taryfę ulgową?

Sprawiedliwe sądy?

Aktor Jerzy Stuhr **jadąc po pijaku** potrącił motocyklistę i **dwukrotnie próbował uciec z miejsca zdarzenia.**

WYROK SĄDU:

Trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych oraz 12 tys. złotych grzywny.

Sąd uznał, że był to **średni stopień szkodliwości czynu społecznego.**

„Nic takiego nie zrobiłem”

prażona
cebula

źródło: interia.pl

prażona
cebula

twitter: @PrazonaCebula

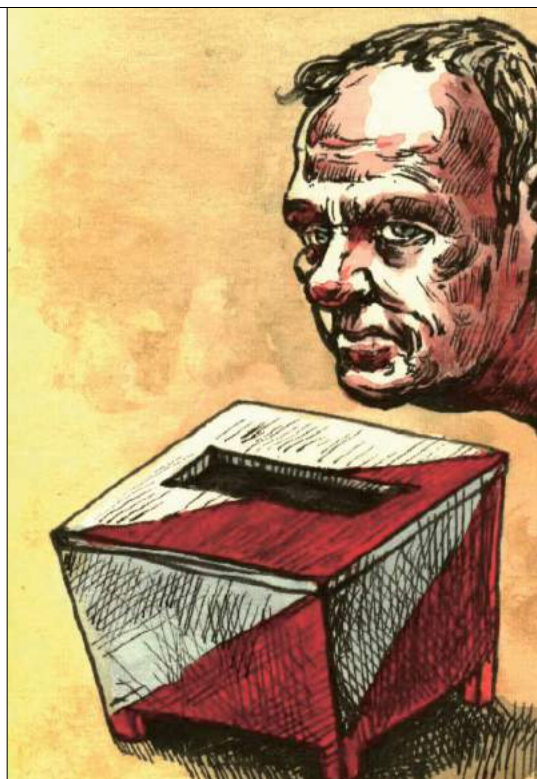
facebook.com/prazonacebula

tiktok.com/@prazonacebula



Krzysztof
Wołodźko

PANŚWINIZM GEOPOLITYCZNY, czyli nowa strategia Tuska



Donald Tusk niemal bezkarnie zwodzi część społeczeństwa, korzystając z silnego wsparcia liberalnych mediów. Dlatego zarówno jego polityka społeczna, gospodarcza, jak i wizja relacji z Niemcami i Rosją muszą znaleźć się pod jeszcze mocniejszym ostrzałem. Tego wymaga przyszłe bezpieczeństwo Polski, Polek i Polaków.

Wszyscy przywykliśmy, że Donald Tusk wyrósł na największego demagoga rodzimej polityki. Nie drgnie mu powieka, gdy rzuca kolejnymi socjalnymi obietnicami, choć całe jego polityczne zaplecze to najwierniejsi wyznawcy doktryny Leszka Balcerowicza. A przyszłość Polski pod rządami Platformy Obywatelskiej to pewny powrót do najtwardszej neoliberalnej doktryny. Podobnie jest w polityce międzynarodowej – polityk, który jako premier oparł kompletnie nieudane kalkulacje na niebezpiecznym dla Polski niemiecko-rosyjskim aliansie, dziś usiłuje przedstawiać się jako zaprzysięgły krytyk Berlina i Moskwy. A przecież jest więcej niż pewne, że gdyby tylko Platforma i jej satelici wrócili do władzy, czekałby nas mocny „niemiecko-polski reset”, z najgorszymi dla naszego kraju konsekwencjami.

Tusk strzyka śliną

Gdy kilkanaście dni temu, po długim milczeniu, Donald Tusk znów pojawił się w liberalnych środkach przekazu, social media kipiały od szyderstw dotyczących „spotkań” liderów Platformy z Joem Bidenem. Tusk w „Faktach po

Faktach” w TVN24, zapytany przez Dianę Rudnik o szczegóły „spotkania” z prezydentem USA, wił się jak piskorz. Przez chwilę usiłował zapewniać, że odbył z amerykańskim liderem przeglądową rozmowę o stanie polskiej demokracji, ale na szczęście dla siebie w porę się opamiętał i solennie zapewnił, iż miał już wcześniej okazję rozmawiać na takie tematy z Joem Bidenem. Jego mowa ciała była jednak tak wymowna, tak rozdygotana w gestach, uśmiechach i zapewnieniach, że nawet dziennikarka TVN patrzyła na niego bez większej wiary w wypowiedziane przezeń słowa.

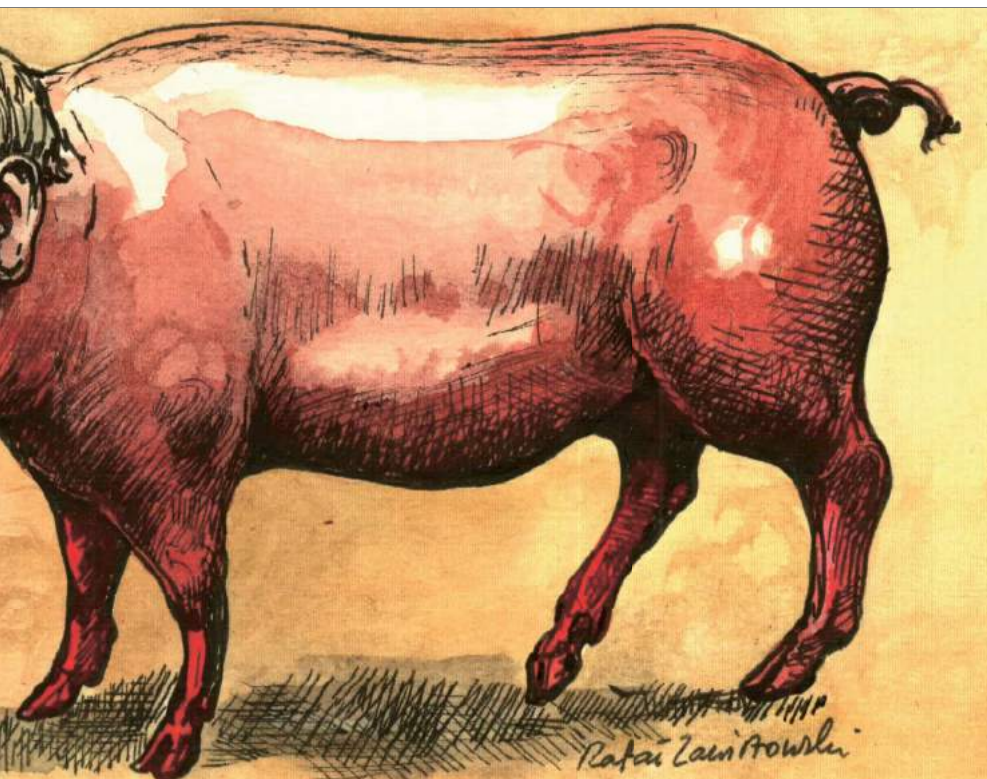
Nie to jednak było najważniejsze – sprawy „spotkań z Joem Bidenem” Platforma nie była w stanie medialnie wygrać, bo nawet przeciętny odbiorca mainstreamowych mediów doskonale wiedział, że to rządzący Polską politycy Prawa i Sprawiedliwości są dla amerykańskich władz głównymi partnerami rozmów w czasie europejskiej wizyty Bidena. Niepokojące jest to, że Tusk bardzo cynicznie wraca do retoryki Radka Sikorskiego dotyczącej wydumanych antyukraińskich postaw rządów PiS. Wyżej wspomniana rozmowa z Tuskiem w TVN zaczęła się od takiego właśnie wątku.

Lider Platformy wprost powiedział, że „jeszcze przed wojną” PiS i jego liderzy, a także prezydent Andrzej Duda mieli moment „antyukraińskiego zawahania”. Tusk nie sprecyzował oczywiście swojej wypowiedzi (zasugerował, że chodziło o „sprawy historyczne”), a dziennikarka najwyraźniej nie miała ochoty stawiać mu w tych sprawach jakichkolwiek pytań. Strzyknięto śliną, plwocina poleciała w eter – wedle starej zasady demagogów: „pluj, pluj, zawsze coś się do wroga przyklei”.

Rosjanie ze wszystkiego zrobią użytek

Dlaczego nazywam tę sytuację niebezpieczną? Ponieważ są to z pozoru drobne wypowiedzi, które długofalowo mogą przynieść nieprzewidziane skutki. Rosyjscy propagandyści przegrzebią nawet kosze na śmieci, byle tylko znaleźć coś na swoich wrogów. To obrazowe porównanie mówi o jednym: Kreml nie przepuści żadnego słówka, półsłówka i mrugnięcia okiem, które da się spożytkować w imię imperialnych interesów Rosji.

Dziś wydaje się to jeszcze bardzo trudne, niemal niemożliwe, ale prędzej czy później Rosja i inne państwa spróbują wbić klin między Ukrainę a Polskę. Między polityków



rządzących Polską (nie można wykluczyć, że po jesiennych wyborach będzie to wciąż PiS) a ukraińską elitę władzy na czele z Wołodymyrem Zełenskim. Każda wypowiedź Tuska, Sikorskiego i ludzi im podobnych była, jest i będzie wykorzystywana nie tyle przeciw PiS, ile przeciwko Polsce jako najistotniejszemu bodaj poza Ukrainą antyrosyjskiemu graczowi w Europie.

Nowa wersja pańszwizmu

Tusk doskonale zdaje sobie sprawę, że partia Jarosława Kaczyńskiego wciąż cieszy się dużym poparciem społecznym jak na formację, która rządzi od niemal ośmiu lat i mimo pandemiczno-wojennego kryzysu ostatnich lat ma wysokie notowania. Rozumie też, że ma niewielkie pole manewru, jeśli chodzi o własne kontrargumenty i rzetelną ofertę programową. Dlatego coraz mocniej idzie w demagogię, która swoim rozmachem zaskakuje nie tylko betonowych ultraliberałów ze starej szkoły „Gazety Wyborczej”, ale także koło przyjaciół Adriana Zandberga. Nie wiadomo przy tym, kto reaguje bardziej nerwowym śmiechem na „czerwonego Tuska”: neoliberalne zaplecze Platformy czy lewica, która czuje się okradana z potencjalnych wyborców.

To samo dotyczy polityki zagranicznej – szczególnie jej najbardziej newralgicznego dziś obszaru, czyli kwestii wschodniej. Wbrew przekazom w liberalnych mediach, ani USA, ani Ukraina, ani państwa Zachodu nie zapomniały, jakie było miejsce Donalda Tuska i Polski pod jego rządami, gdy europejskie puzzle układała była kanclerz Niemiec Angela Merkel i rosyjski satrapa Władimir Putin. Doskonale też zdaje sobie z tego sprawę większość polskiego społeczeństwa – dlatego dla jednych Tusk i Platforma są wciąż absolutnie nie do przyjęcia, dla drugih – niestety – historia albo nie ma znaczenia, albo uważają, że i w tej sprawie obowiązuje doktryna pańszwizmu, czyli stare hasło, że „wszyscy są umoczeni”. Dla tych ostatnich demagogiczna oferta lidera PO jest jak znalazł.

Tusk sięgając po insynuacje w rodzaju „PiS miał moment zawahania ws. Ukrainy”, dokładnie to chce zasugerować: „Oni wcale nie są lepsi od nas w sprawie polityki wschodniej”, „mamy takie same przewiny i zasługi wobec Ukrainy jak PiS”. Dla Tuska z oczywistych względów wygodniej jest nie używać słowa „Rosja”, dlatego manewruje tak, żeby rzucić raczej cień podejrzeń na politykę PiS wobec Kijowa, bez podbijania moskiewskiego wątku.

Tego nie można tak zostawić

Tego nie można odpuścić, tego nie da się zostawić. To jest niebezpieczne dla PiS, ale jeszcze niebezpieczniejsze dla polskiej racji stanu. Gra na historycznej niewiedzy młodszych i politycznej amnezji starszych to dla Platformy Obywatelskiej spore ułatwienie – liberalne media bardzo konsekwentnie tak grają wydarzeniami, kadrami, skojarzeniami, żeby wzmocnić przekaz Tuska dotyczący pańszwinstycznej wizji polityki wschodniej. Doskonale wiedzą, dlaczego musiały głęboko w archiwach pochować własny przekaz dotyczący „polsko-rosyjskiego resetu”. A dziś z upodobaniem grają w heheszki i śmieszkowanie, sprowadzając problem polityki wschodniej Platformy do rzekomo nadużywanego przez PiS obrazu Putina i Tuska na molo w Sopocie. Z drugiej strony, z premedytacją grają insynuacjami pod adresem PiS, jeśli chodzi o Ukrainę i Rosję, ponieważ nic mocniejszego niż medialne enuncjacje przeciw obecnej władzy nie mają.

Im szybciej PiS wypracuje strategię medialnego rozmontowania tej taktyki, tym lepiej. Politycy rządzącej formacji muszą kontratakować także w liberalnych mediach i właśnie tam pytać dziennikarzy choćby o to, jak środki przekazu, w których dziś pracują, opisywały „polsko-rosyjski reset”, jakimi słowami przedstawiały politykę wschodnią Lecha Kaczyńskiego, jak traktowały ostrzeżenia przed rosyjskim imperializmem, który rósł przy jawnym przyzwoleniu Niemiec i znacznej części zachodniej Europy.

Kontratak musi być szybki i bolesny dla narracji Tuska/Platformy – zanim ona okrzepnie i stanie się oczywistością dla rosnącej liczby potencjalnych wyborców.

Inaczej będziemy mieli do czynienia z sytuacją podobną do tej po śmierci Lecha Kaczyńskiego – liberalne media tylko na moment wyciągnęły z archiwów jego najpiękniejsze zdjęcia. Chwilę później zaczęły się seanse nienawiści, ośmieszania i deprecjonowania jego prezydentury. I zbyt głęboko zapuściły korzenie w polskiej glebie. Byłoby fatalnie przegrać z Platformą także obecny spór o to, kto jest kim i dla czego w Polsce.

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**CIESZĄ SIĘ
Z KAŻDEJ ŚMIERCI**

Niczego nie uszanują. Nikomu nie „odpuszczą”. Czekają tylko na kolejną śmierć, żeby zrobić z nią to, co potrafią najlepiej. Sprofanować to tragiczne wydarzenie, wykorzystać do najprymitywniejszych gier partyjnych, z czyjeś tragedii i bólu zrobić amunicję, która ma umożliwić im powrót do władzy. Same ofiary liczą się w tym najmniej. Nikt nie zastanawia się, jakie faktycznie okoliczności doprowadziły do ich śmierci. Czy, a jeśli tak, to w jaki sposób można było jej uniknąć. Trup wzbudza zainteresowanie tylko jeśli może, w ich mniemaniu, zapewnić kilka dodatkowych procent poparcia. Są gotowi na wszystko, nawet na pogłębienie patologii, które doprowadziły do czyjeś śmierci. Przy okazji stroją się wciąż w szatki tych moralnych, tych z empatią. Z gębami pełnymi frazesów opowiadają o tym, jak cierpią, jak współczują. Jak płaczą, jak współodczuwają. Tymczasem ich zachowanie w żaden sposób nie różni się od stad hien i sępów żerujących na zmarłym ciele. Z tą różnicą, że zwierzęta robią to, by przetrwać, pełniąc, summa summarum, pozytywną rolę w ekosystemie. Jednak jedno ich łączy – z równym utęsknieniem wypatrują kolejnego trupa. Nic dziwnego więc, że tak naprawdę robią wszystko, żeby pojawiały się kolejne. To tylko nieliczne myśli, jakie mi przyszły do głowy, gdy oglądałem polityków PO roniących krokodyły łzy nad kolejną osobą (tym razem młodą kobietą) zmarłą na granicy polsko-białoruskiej. Wisienką na torcie tej obrzydliwości był wpis Giertycha, który zaczął przeproszać za... Polskę. Nie za Białoruś, nie za przemytników ludzi, tylko za nasz kraj. Żeby opłuć Polskę, gotowy jest chronić prawdziwych winnych. Ciężko chyba o dobitniejszy przykład, że nie ma w tym nawet grama szczerości, żadnych uczuć, jest za to tylko brutalny cynizm, chęć wywołania hejtu oraz żerowanie na głupocie własnych odbiorców i ich najprymitywniejszych emocjach. Jest też inna śmierć, o której ostatnio głośno, która pokazuje analogiczny cynizm, brak skrupułów, czystą podłość. Tylko w tym wypadku, chociażby z szacunku dla rodziny ofiary, trzeba na ten moment wstrzymać się jeszcze z komentowaniem.

GP

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**UE, SZCZEPIONKI
I CIUCIUBABKA**

Unijna gra w ciuciubabkę trwa w najgorsze, sorry, w najlepsze. Europarlamentarzyści usiłują zaprosić przewodniczącą Komisji Europejskiej, aby dowiedzieć się, o czym pisała w SMS-ach z szefem Pfizera. SMS-y wyparowały. Znana z zainteresowania Polską komisarz Jourova tłumaczy z wdziękiem słonia w składzie porcelany, że owe SMS-y jej niemiecka szefowa von der Leyen miała prawo usunąć, bo miały „krótkotrwały, efemeryczny charakter”. Jak Czeszka straci robotę w Komisji Europejskiej, czego życzy jej wiele milionów Polaków, może zacząć pisać teksty do skeczów Monthy Pythona. Tak jak bohater Moliera nie wiedział, że mówi prozą, tak komisarz z partii znowu przegranego Andreja Babisza, liberałka Jourova, nie wie, że mówi teksty kabaretowe, choć uważa to za poważne oświadczenia polityczne. Nawet Amerykanie się wkurzyli i redakcja „New York Timesa” poszła do sądu z pozwem Komisji Europejskiej. Nic, tylko kupić popcorn, usiąść w pierwszym rzędzie i patrzeć na to widowisko. Rzecz w tym, że dotyczy to setek milionów, a nawet miliardów euro wydawanych lekką ręką przez Brukselę, najpierw na badania nad szczepionkami, a potem na same szczepionki. Komisja Europejska wyszła na ciężkiego frajera, bo najpierw dała, mówiąc staropolskim określeniem, „bajońskie sumy” firmom farmaceutycznym, a potem dwie z nich: Pfizer i Moderna, zawinęły kitę pod siebie i przenieśli siedziby do Szwajcarii, gdzie płacą znacznie mniejsze podatki niż w UE. Masz babo, sorry, Ursulo Gertrud von der Leyen, placek. Nie dość tego: umów tych Bruksela nie mogła renegocjować ani wypowiedzieć – w kontraktach z gigantami farmaceutycznymi nie ma żadnych zapisów, które by to umożliwiły! Przypadek? Za stary jestem, aby wierzyć w takie „przypadki”...

GP

Jak Czeszka straci robotę w Komisji Europejskiej, może zacząć pisać teksty do skeczów Monthy Pythona.



Joanna
Lichocka

NIEDYPLOMACJA

Przyznać trzeba, że niektórzy dyplomaci wysłani do Polski jako reprezentanci swoich państw zachowują się dość niestandardowo.

Mark Brzeziński zasłynął już niektórymi posunięciami jasno dowodzącymi jego zaangażowania po stronie opozycji – ale ostentacja, z jaką to czyni, jednak zaskakuje. Można tu wspomnieć na przykład zaproszenie do sektora z najważniejszymi politykami w Polsce wstawionego szczuciem na Polskę Barta Staszewskiego. Jak pamiętamy, ten działacz opozycji rozpowszechniał fałszywe informacje o jakoby istniejących w Polsce „strefach wolnych od LGBT”. Kłamliwa propaganda zaowocowała wieloma dyfamacyjnymi artykułami w prasie zachodniej oraz debatami i uchwałami przeciw Polsce w Parlamencie Europejskim. Można zrozumieć to, że ambasador USA jest zaangażowany w dbałość o interesy osób homoseksualnych oraz innych orientacji, niemniej w kontekście politycznym był to co najmniej nietakt.

Innym działaniem noszącym znamiona co najmniej braku zrozumienia dla tradycji polskiej demokracji jest wysyłanie pism do parlamentarzystów z wyrażeniem niezadowolenia nad procedowanymi przez nich ustawami. Adresatem takiego pisma – w języku angielskim; Mark Brzeziński nie uznał za stosowne trudzić się tłumaczeniem na język polski – jest wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Cyfryzacji, w której trwają prace nad dostosowaniem prawa telekomunikacyjnego do dyrektywy europejskiej oraz wprowadzeniem zasady obowiązkowego dostarczania sygnału programów telewizji publicznej i 10 kanałów ogólnopolskich stacji komercyjnych w określonej kolejności. Właśnie ta kolejność jest źródłem zaniepokojenia pana ambasadora – wiadomo bowiem, że jeśli prawo to wejdzie w życie, wówczas TVN będzie mógł być najwcześniej na szóstym miejscu na pilocie telewizyjnym. Podobne ustawy weszły w życie w innych europejskich państwach i nie przypominam sobie, by jakikolwiek dyplomata pisał listy do tamtejszych parlamentarzystów w podobnej sprawie.

Zdumiewające zachowanie zaprezentował ostatnio także inny dyplomata, wysłany nad Wisłę przez rząd w Berlinie Thomas Bagger. I znów – można zrozumieć, że ambasa-

dora Niemiec nieco irytuje przypominanie przez Polskę intensywnej współpracy Niemiec z Rosją, wspólnych inwestycji, jak Nord Stream 1 i 2, rzeki pieniędzy, którą rząd w Berlinie skierował do Moskali, umożliwiając im gruntowne przygotowanie się do napaści na Ukrainę. W końcu sam przyznał jakiś czas temu, że to Polska miała rację, ostrzegając przed Moskwą, ale jej głos był ignorowany. Niemniej jego wpis na Twitterze w odpowiedzi na słowa ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, że Niemcy przyczynili się do wzmocnienia rosyjskiej armii, świadczy nie tylko o zupełnie niedyplomatycznym zirytowaniu, lecz także o ignorancji, jeśli chodzi o znajomość historii najnowszej.

Thomas Bagger napisał bowiem do ministra Błaszczaka: „Czy Pan Minister wie, ile miliardów złotych Polska co roku przelewała do Moskwy w zamian za rosyjską energię?”. Wpisem tym przedstawiciel Berlina wywołał dyplomatyczny skandal – usiłował bowiem w istocie zarzucić Polsce, że z własnej woli – tak jak Niemcy – robiła interesy z imperium i także ponosi współodpowiedzialność.

To oczywiście zakłamywanie rzeczywistości – jak wiadomo, Polska wyszła z PRL całkowicie uzależniona od dostaw z Rosji. Przez większość lat istnienia III RP władzę sprawowały środowiska postkomunistyczne lub z nimi związane i uniezależnianie od moskiewskiej ropy i gazu szło bardzo wolno. Faktyczne działania podejmowano zaś zawsze wtedy, gdy rządziły siły patriotyczne – obecny obóz Zjednoczonej Prawicy. Zarzucanie państwu wychodzącemu z kolonialnego zniewolenia, że przez lata było jeszcze zmuszone do kontynuowania zależności energetycznej, jest hipokryzją. Jest też kłamliwym przedstawianiem rzeczywistości, jakoby Polska mogła z dnia na dzień zerwać kontrakty na ropę i gaz – nie mogła, bo obowiązują zasady odstępowania od umów i jesteśmy zobligowani polityką Unii Europejskiej w tej mierze. Nie przeszkadza to oczywiście stawiać tego typu zarzutów polskiemu rządowi przez totalną opozycję oraz przez niemieckiego ambasadora.

Były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zwrócił uwagę także na zwykły nietakt. – W żadnym państwie ambasador nie przekomarza się z wicepremierem państwa gospodarza – skomentował słowa Baggera. I słusznie pouczył reprezentanta Berlina: – Proszę funkcjonować w ramach konwencji wiedeńskiej z 1961 roku. Proszę opamiętać się i wrócić do instrumentów dyplomatycznych: noty, wizyty wyjaśniające etc.

Ta zbieżność niefortunnych zachowań przedstawicieli kluczowych dla Polski państw jest czymś, co oczywiście musi martwić. Ilustruje nie tylko zaangażowanie dyptomatów w walkę polityczną w Polsce i wyraźne sprzyjanie opozycji. Jest też niestety świadectwem stanu tego, co myślą i czują oni wobec Polski. I w tym wypadku akcja poniżania i oczerniania naszego kraju przez totalną opozycję przynosi takie niefortunne, niedyplomatyczne efekty.

GP



Piotr
Grochmalski

Czy Chiny uzbroją Rosję?

Informacje o tym, iż Pekin rozważa dostawy broni dla Rosji, wywołały głębokie zaniepokojenie na świecie. Może to bowiem doprowadzić do gwałtownej eskalacji konfliktu i nadania mu wymiaru globalnego. Jak zauważyła Patricia M. Kim na łamach „Foreign Affairs”, „jeśli Chiny rzeczywiście udzielą Rosji takiej pomocy, miałyby to kolosalne konsekwencje dla relacji Chin z Zachodem”. Ale tak naprawdę trudno nawet oszacować realne skutki katastrofy, jakie wywołałaby ta decyzja Xi Jinpinga.



Nie ulega natomiast wątpliwości, że chińska broń może podtrzymać rosyjską armię w jej brutalnej wojnie na Ukrainie. Alastair Gale i Brian Spegele stwierdzają 1 marca na łamach „The Wall Street Journal”, że „dzięki kompatybilności chińskich i rosyjskich systemów uzbrojenia oraz dużej wojskowej bazy produkcyjnej Pekinu” taka pomoc byłaby zbawcza dla Moskwy. Ich redakcyjni koledzy, Warren P. Strobel, Brett Forrest i James T. Areddy, ujawnili, iż zanim administracja prezydenta Bidena zdecydowała się na upublicznienie informacji o tym, że ChRL poważnie rozważa dostawy broni dla FR, trwały intensywne rozmowy z Pekinem za kulisami, aby powstrzymać je od kroku, który wywołałaby lawinowe konsekwencje.

Igor Girkin, który z bandą rosyjskich najemników w 2014 roku miał spowodować wojnę domową w Donbasie, w rocznicę pierwszego roku obecnej wojny, przyznał, że bez wsparcia z Pekinu armii rosyjskiej grozi katastrofa. Ten bandyta, skazany na

dożywocie przez sąd holenderski za udział w zestrzeleniu samolotu Malaysia Airlines, były pułkownik GRU, stwierdził: „Pozycja Chin, które jako jedyne mogą dać nam Lend-Lease, aby kontynuować tę wojnę chociaż z jakimiś sukcesami i żeby zwyciężyć, jest dla nas krytycznie ważna. A więc bez Lend-Lease wielkoskalowego, wliczając również Lend-Lease amunicji, Lend-Lease pocisków, prochów artyleryjskich, których nam katastroficznie brakuje – głównie dlatego nasza produkcja amunicji jest niewystarczająca. My nie tyle nie będziemy w stanie długo walczyć, my możemy okazać się goli i bosi wobec przeciwnika we wszystkich kwestiach już w środku czy pod koniec tego roku, zależy to od intensywności działań bojowych”.

Rosji brakuje praktycznie wszystkiego. Jak ujawnili analitycy International Institute for Strategic Studies, rosyjska armia utraciła od początku wojny około połowy czołgów, w tym modeli T-72B3 i T-72B3M. A „The Economist” w artykule z 27 lutego podaje, że Rosja nie jest w stanie odbu-

dować swoich straconych zasobów broni pancernej. Według „Nowej Gazety”, jedyne rosyjska fabryka czołgów, UralWagonZawod z Niżnego Tagiła, jest w stanie wyprodukować miesięcznie 20 czołgów. Jak zauważa „The Economist”: „Nie zrekomensowałoby to szacunkowych 150 strat każdego miesiąca. A produkcja może być utrudniona przez braki części. Szczególnie brakuje półprzewodników, komputerowych chipów sterujących nowoczesne czołgi”. Dlatego Rosja jest zmuszona sięgać po ponad 10 tysięcy starych czołgów z magazynów. Jedynie co dziesiąty z nich nadaje się do naprawy i przywrócenia do życia. Ale ten złom drastycznie odstaje swoimi parametrami od modeli T-72B3 i T-72B3M. Zdaniem „The Economist”, UralWagonZawod jest w stanie w ciągu miesiąca odbudować osiem takich starych czołgów, a trzy inne zakłady naprawy pojazdów mogą przywrócić do życia 17 pojazdów. To daje, łącznie z nowo produkowanymi, zaledwie 45 sztuk, a więc brakuje 105 czołgów, by wyrównywać na bieżąco ponoszone



straty przez armię rosyjską na Ukrainie. Girkin ma rację – Rosji grozi totalna katastrofa, jeśli nie dostaną ogromnej ilości sprzętu, zanim ich przemysł zbrojeniowy nie zwiększy swoich możliwości produkcyjnych. Putin znalazł się w pułapce – jest zdany na wsparcie Chin, ale Pekin wie, co ryzykuje, jeśli zacznie wysyłać swoją broń do Moskwy.

Skala współpracy wojskowej

ChRL zalewają rosyjski rynek produktami o podwójnym zastosowaniu. Chińskie komercyjne drony są wykorzystywane przez Rosję na froncie. Ale także przemysł rosyjski na potęgę zaczyna wykorzystywać chipy wymontowywane ze sprzętu chińskiego – pralek, lodówek czy telewizorów. Chiny mają dostarczać też elektronikę do Iranu, która służy do produkcji dronów, wysyłanych następnie do Rosji. Oficjalnie jednak rząd chiński twierdzi, iż nie dostarcza Moskwie śmiertelności broni. Wang Wenbin, rzecznik MSW, zapytany o to w piątek 24 lutego, powiedział, że

„Chiny zawsze ostrożnie i odpowiedzialnie podchodziły do eksportu broni i nie prowadzą sprzedaży broni do obszarów objętych konfliktami lub dla stron wojujących”. Ale wiadomo, że w ramach wzajemnej współpracy Pekinu i Moskwy Chiny przekazały Grupom Wagnera zdjęcia satelitarne, a także inne dane wywiadowcze. Chińskie koncerny dostarczają również do Rosji duże ilości hełmów i kamizelek kuloodpornych. Jak zauważa Patricia M. Kim: „Być może najbardziej niezwykle jest to, że Pekin i Moskwa utrzymały stałe tempo wspólnych ćwiczeń wojskowych, nawet gdy rosyjskie wojsko bombarduje ukraińskie miasta. W maju ubiegłego roku, gdy prezydent USA Joe Biden podróżował po regionie, chińskie i rosyjskie bombowce przeleciały nad Morzem Japońskim, Morzem Wschodniochińskim i nad strefą rozpoznania obrony powietrznej Korei Południowej”. Były to cztery chińskie maszyny Xian H-6 i dwie rosyjskie T-95, a także jeden samolot rozpoznawczy Il-20. Była to oczywista, wspólna odpowiedź

Pekinu i Moskwy na odbywające się wówczas spotkanie w formacie „Quad” z udziałem Australii, Indii, Japonii i USA, w którym uczestniczył prezydent Biden. Z kolei we wrześniu 2022 roku Chiny brały udział w rosyjskich ćwiczeniach na rosyjskim Dalekim Wschodzie i na Morzu Japońskim, a rok zakończył się dużymi wspólnymi ćwiczeniami morskimi na Morzu Wschodniochińskim. Za swoistą prowokację należy uznać pierwsze wspólne ćwiczenia wojskowe w 2023 roku, które niemal zbiegły się z rocznicą inwazji na Ukrainę. Uczestniczyła w nich także RPA, partner z BRICS.

Ale to zbliżenie putinowskiej Rosji do Chin postępowało powoli. Pierwsze wspólne ćwiczenia wojskowe miały miejsce w 2005 roku. Po dojściu Xi Jinpinga do władzy w 2012 roku, młodszego o pół roku od Putina, obie strony angażują się w coraz bardziej ambitne projekty wzajemnej współpracy wojskowej, w tym manewry na Morzu Wschodniochińskim czy na Południowo-chińskim. Po napaści na Ukrainę w 2014 roku jeszcze bardziej przyspieszyło tempo zbli-

żenia w relacjach militarnych. Rosja wznowiła sprzedaż do Chin swojego najbardziej zaawansowanego uzbrojenia, dostarczając systemy obrony powietrznej S-400 i wielozadaniowe samoloty bojowe Su-35. W 2019 roku Putin ujawnił, że Moskwa pomaga Chinom w opracowaniu systemu wczesnego ostrzegania. Pod koniec 2021 roku oba państwa przeprowadziły pierwsze wspólne ćwiczenia morskie na zachodnim Pacyfiku, podczas których ich statki pływały po kluczowych szlakach wodnych wokół Japonii. Zastanawiające było też rosnące współdziałanie wojsk lądowych obu armii. Jak zauważali Andrzej Wilk i Piotr Żochowski, analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, w swoim opracowaniu dotyczącym manewrów Zapad 2021, które były ostatnimi wielkimi przygotowaniami do inwazji na Ukrainę: „Novum było włączenie do szeroko rozumianego »Zapadu 2021« ćwiczeń chiń-

ropą. Zbigniew Brzeziński w „Wielkiej Szachownicy”, wydanej w 1997 roku, uważał bowiem, iż naturalnym, głównym wrogiem Moskwy jest Pekin. Dlatego Kreml musi szukać głębokiej integracji z Zachodem po swojej spektakularnej klęsce. Upadek Związku Sowieckiego był w istotnym stopniu konsekwencją wielkiego sukcesu prezydenta Richarda Nixona, któremu udało się wypracować porozumienie, ponad ideologiczną przepaścią, z Mao Tse Tungiem. Realizowało ono wspólne, strategiczne interesy Pekinu i Waszyngtonu – osłabienia geopolitycznej pozycji Moskwy. I było kontynuowane przez Deng Xiaopinga. Ale też stało się solidną podstawą w wiarę waszyngtońskich elit, że w interesie USA jest wsparcie dla gospodarczego rozwoju Chin. Gigantyczny rynek ChRL miał dać ogromną szansę dla wzmocnienia ekonomicznej

iż jedną z głównych przyczyn był konflikt Pekinu z Moskwą. Doprowadził on jednak nie tylko do klęski sowieckiego imperium, ale też osłabił geopolityczną pozycję ChRL, co w konsekwencji uczyniło z USA supermocarstwo globalne. Te same oceny podzielało otoczenie Putina. Moskwa i Pekin uznały, że we wspólnym interesie jest strategiczne bezpieczeństwo ich wzajemnych granic. To otwierało drogę Putinowi do agresywnej polityki na Zachodzie. Bez zielonego światła ze strony Xi nie byłoby inwazji Putina na Ukrainę w 2014 roku. Restrykcje USA i UE wymierzone wówczas w Rosję jeszcze bardziej zbliżyły Moskwę do Pekinu. Chiny od dawna czekały na taką okazję. Głęboka izolacja Rosji od Zachodu przełamała opory i obawy na Kremlu i zmusiła Putina do akceptacji asymetrycznych relacji z ChRL.

Chiny nie mogą pozostawić teraz Rosji, bo jest im potrzebna w długiej, potrwałej przez najbliższe dekady rywalizacji z Zachodem i USA. Muszą mieć ją po swojej stronie choćby z tego powodu, że mają wspólną, liczącą ponad 4250 km granicę.

sko-rosyjskich, które odbyły się na początku sierpnia. Początkowo Rosjanie nadali im nawet kryptonim »Zapad-Współdziałanie«, co można odebrać jako zabieg z zakresu wojny informacyjnej. Manewry z ChRL (w których wzięły udział bardzo skromne siły rosyjskie – do 300 żołnierzy i kilka samolotów) miały sugerować, że w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie Chiny nieformalnie wesprą militarnie Rosję, chroniąc jej dalekowschodnie pogranicze”. Sama formuła tych wspólnych manewrów była zdumiewająca – formacje rosyjskie zostały przerzucone do ChRL bez własnego sprzętu i na miejscu zostały wyposażone w chińską broń. Było to wydarzenie bez precedensu w relacjach Pekinu i Moskwy.

Oś zła Moskwa–Pekin i strategiczny błąd USA

W Białym Domu długo dominowała pewność, iż – po rozpadzie ZSRS – Rosja jest skazana na strategiczny sojusz z Eu-

potęgi Stanów Zjednoczonych. Zdumiewające, ale swoiste zauroczenie Chinami powodowało, iż amerykański establishment lekceważył wszelkie sygnały wskazujące na rosnące zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych ze strony Komunistycznej Partii Chin, która faktycznie rządziła tym najludniejszym wówczas państwem świata (obecnie jest na 2. miejscu za Indiami). W USA uznano za pewnik, iż nie może dojść do antyzachodniego sojuszu Pekinu z Moskwą. Xi Jinping, po dojściu do władzy w 2012 roku, wzmocnił konfrontacyjny kurs KPCh wobec USA. Jego celem stało się „odrodzenie wielkości chińskiej nacji i potęgi państwa” tak, aby na 100. rocznicę ustanowienia ChRL, a więc do 2049 roku, stało się ono numerem jeden na świecie. Pekin ocenił, iż istnieje daleko idąca koincydencja interesów strategicznych z Rosją. KPCh drobiazgowo przeanalizowała przyczyny sowieckiej katastrofy. Uznała,

Fiodor Łukjanow, prokremlowski analityk, stwierdził, iż radykalną zmianę geopolityczną Rosji spowodowało przekształcenie Chin z wroga w przyjazne państwo. Jest to – jego zdaniem – ogromny zysk dla FR, szczególnie w sytuacji, gdy „wzrost napięcia między Rosją a Zachodem jest nieunikniony”. Z kolei Siergiej Karaganow, wpływowy kremlowski analityk, stwierdził 18 stycznia 2022 roku, że „teraz Chiny są przyjazną potęgą, na której możemy polegać, co wielokrotnie zwiększa naszą łączną potęgę. I zwiększamy potęgę Chin”. Jak zauważają analitycy OSW: Witold Bogusz, Jakub Jakóbski i Witold Rodkiewicz w ważnym raporcie dotyczącym relacji Pekin–Moskwa: „U podstaw sojuszu leży zbieżność strategicznych interesów. Równoczesna agresywna polityka Rosji w Europie oraz Chin na Zachodnim Pacyfiku przynosi korzyści obu stronom – prowadzi bowiem do

rozproszenia ograniczonych zasobów USA. Sojusz rosyjsko-chiński opiera się również na zbliżonej percepcji stosunków międzynarodowych przez elity na Kremlu i w Zhongnanhai, a także poczuciu wspólnoty celów w polityce zagranicznej: podważenia dominującej roli Stanów Zjednoczonych i zachodnich instytucji na arenie międzynarodowej oraz obrony własnych systemów autorytarnych”.

Rosja jest potrzebna Chinom na długo

Wśród analityków Komunistycznej Partii Chin dominowało przekonanie, że współpraca z autorytarną Rosją, „odporną” na „demokratyczną zarazę”, może znacząco przyspieszyć rozprawę z Zachodem. Sprzyjało też przyciąganiu innych satrapii i budowaniu z nimi wspólnego frontu przeciwko USA. Agresywna po-

Dwadzieścia dni później Rosja zaatakowała Ukrainę. Bezczelny gambit Putina natychmiast zwrócił uwagę na Pekin; wielu obserwatorów zauważyło, że poparł on ofensywę Putina lub w najlepszym razie świadomie ją zignorował. W tym rozdaniu Xi Jinping nie przewidział jednak, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie. Ewentualna ostateczna przegrana Moskwy rykoszetem uderzyłaby w Pekin. Z drugiej strony otwarte wsparcie Putina przez Xi przyniosłoby jednoznacznie negatywne konsekwencje dla ChRL. Ostatecznie wybrano stanowisko rzekomo neutralne wobec konfliktu. W rzeczywistości jednak uderzająca była – jak to określa Patricia M. Kim – „niezłomna odmowa Pekinu zdystansowania się od Moskwy (...). Nawet gdy Rosja stała się pariasem, Pekin nie wstrzymał dwustronnej wymiany i wspólnych ćwiczeń wojskowych ani nie stłumił

bronią. Coraz pilniej potrzebuje pomocy. Co więcej – otrzymany sprzęt nie będzie stanowił istotnych problemów logistycznych dla rosyjskiej armii, jak to jest w przypadku systemów otrzymywanych przez Kijów od państw NATO – w ogromnej większości chińska broń jest kompatybilna z rosyjskimi systemami i powstawała na bazie rosyjskich rozwiązań. Może być wykorzystana nieomal z marszu, bez skomplikowanego szkolenia żołnierzy. Ważna jest też skala możliwych dostaw – przewyższająca to, co Europa jest w stanie przekazać Ukrainie. Putin wywiera coraz większą presję na Pekin. Kalkuluje, że Chiny nie mogą pozostawić teraz Rosji, bo jest im potrzebna w długiej, trwającej najbliższe dekady, rywalizacji z Zachodem i USA. Muszą mieć ją po swojej stronie choćby z tego powodu, że mają wspólną, liczącą ponad 4250 km granicę. Jej poten-

Chińscy komuniści mają więcej do stracenia niż Rosja, którą Putin przekształca w państwo Trzeciego Świata. Dziś jest między nimi prawdziwa przepaść gospodarcza, którą wojna radykalnie pogłębiła.

lityka Rosji wobec Europy i USA absorbowwała uwagę i potencjał Zachodu, a tym samym Pekin realnie zwiększał swój potencjał siły w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Podobnie jak Niemcy w Europie, tak Chiny w Azji zachęcały Moskwę do szybkiej i rozstrzygającej wojny z Ukrainą. Miało to spowodować ogromne osłabienie NATO i otworzyć drzwi do ekspansji gospodarczej i politycznej Chin w Europie. Patricia M. Kim, we wspomnianym wcześniej artykule opublikowanym na łamach „Foreign Affairs”, przypomina, iż „4 lutego 2022 r. prezydent Chin Xi Jinping przyjął swojego rosyjskiego odpowiednika Władimira Putina na otwarciu igrzysk olimpijskich w Pekinie. Po rozmowach obie strony wydały wspólne oświadczenie, w którym deklarują, że dwustronne partnerstwo Chin i Rosji jest większe niż tradycyjny sojusz, a ich przyjaźń »nie zna granic«”.

publicznych nawoływań do pogłębienia strategicznej koordynacji ze swoim przyjacielem z północy”. Zdaniem autorki, ta determinacja Pekinu do utrzymania więzi z Moskwą ma częściowo wymiar praktyczny. Jak zauważa: „Chińscy przywódcy chcą utrzymać swojego uzbrojonego w broń nuklearną sąsiada i byłego rywala po swojej stronie, patrząc z perspektywy przyszłej intensywniej, długoterminowej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi”. Ale jej zdaniem, takie zachowanie Xi Jinpinga wynika z jego wielkich projektów strategicznych. Kim stwierdza, iż „Pekin uznaje Moskwę jako swojego najważniejszego partnera w szerszym projekcie zmiany globalnego porządku, który postrzega jako niesprawiedliwie wypaczony w kierunku Zachodu”.

Putin w pułapce Xi?

Putin rozpoczął wojnę, której nie jest w stanie wygrać bez wsparcia chińską

cialne zagrożenie spowoduje, iż Chiny nie będą w stanie rywalizować z USA o Pacyfik, ale będą musiały skupić się na jej zabezpieczeniu. Jest też powód fundamentalny, wynikający z modelu chińskiej władzy odtworzonej przez Xi – nieomyślności czerwonego cesarza. Od momentu gdy stanął na czele KPCh w 2012 roku, spotkał się z Putinem 39 razy. Nagle wycofanie się z tych, budowanych przez dekadę, relacji przez chińskie państwo oznaczałoby uznanie, że przywódca czerwonego imperium zbłądził. A to zachwiałoby fundamentami totalitarnego państwa.

Ale to nie znaczy, że Pekin ma zamiar wspierać wszelkie szaleństwa Putina. Istnieje wyraźna granica w owych wzajemnych relacjach, których wspólnym celem jest rewizja światowego porządku. To widać było przez miniony rok trwania rosyjskich ataków na Ukrainę. Gdy Amerykanie ujawnili, że na Kremlu rozważa się możliwość użycia taktycznej broni

atomowej, Xi otwarcie wyraził swoje niezadowolenie. Presja poskutkowała natychmiast. Owo awanturnictwo Moskwy jest nieakceptowane przez Pekin. Chińscy komuniści mają więcej do stracenia niż Rosja, którą Putin przekształca w państwo Trzeciego Świata. Dziś jest między nimi prawdziwa przepaść gospodarcza, którą wojna radykalnie pogłębiła. Chińczycy nie chcą zerwania ekonomicznych więzi z globalną ekonomiką. Ich cele wyznaczone są do przodu na dekady. Obecnie jest im dążenie do szybkiej, radykalnej konfrontacji. A przekazanie broni Rosji musiałoby doprowadzić do eskalacji ukraińskiej wojny i zbliżyć świat do konfliktu globalnego. Zdecydowana reakcja Zachodu nie pozostawia złudzeń, że zastosowane zostaną wobec Pekinu radykalne sankcje gospodarcze. USA już ma kilkadziesiąt chińskich firm na czarnej liście, którą w grudniu 2022 roku uzupełniła kolejna grupa 36 korporacji, w tym Yangtze Memory Technologies (YMT), prawdziwy potentat na rynku kości pamięci, oraz spółka Cambricon z obszaru sztucznej inteligencji. A w czwartek, 2 marca 2023 roku, Departament Handlu USA poszerzył „czarną listę” o kolejne 37 firm. Dominują na niej – obok przedsiębiorstw rosyjskich i białoruskich – chińskie korporacje. Dlatego Pekin nie pójdzie na pełne starcie i bardzo wątpliwe, aby otwarcie zdecydował się na dostawy broni dla Moskwy.

Putin rozpoczął wojnę, której nie jest w stanie wygrać bez wsparcia chińskiej broni. Coraz pilniej potrzebuje pomocy. Co więcej, otrzymany sprzęt nie będzie stanowił istotnych problemów logistycznych dla rosyjskiej armii, jak to jest w przypadku systemów otrzymywanych przez Kijów od państw NATO – w ogromnej większości chińska broń jest kompatybilna z rosyjskimi systemami i powstawała na bazie rosyjskich rozwiązań.

Zachód oddala się od Chin?

Ostateczną decyzję Pekin poprzedził szeregiem rekonesansów dyplomatycznych na Zachodzie. Michael Clark, doświadczony analityk australijskiego Lowy Institute for International Policy, w artykule z 22 lutego zauważył, że objazd Wang Yi, ministra spraw zagranicznych ChRL, po europejskich stolicach zakończył się fiaskiem. Jego zdaniem, Pekin nadal nie zrozumiał, że brak chińskiego potępienia wojny na Ukrainie znacznie zdystansował Europę wobec czerwonego, azjatyckiego imperium. Jak podkreśla, Chiny rozpoczęły dyplomatyczną „ofensywę uroku”, aby pozornie odejść od agresywnego tonu „wilczego wojownika” z ostatnich lat. Jej elementem był udział wicepremiera Liu He w Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie zadeklarował, że „zagraniczne inwestycje są mile widziane w Chinach, a drzwi do Chin otworzą się jeszcze bardziej”. Clark uważa, że kontynuacją owej strategii była misja Wang Yi, członka Stałego Komitetu Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin i dyrektora chińskiej Komisji Spraw Zagranicznych, który ostatnio wziął udział w Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, a następnie odwiedził Paryż, Rzym, Budapeszt i Moskwę, aby ożywić relacje z Europą. Wydaje się jednak, że była to też próba oceny trwałości odbudowanych przez Bidena relacji ze Starym Kontynentem. Pekin prawdopodobnie testował, na ile może osłabić USA w sytuacji, gdy stosunki Chin ze Stanami Zjednoczonymi nadal się pogarszają, a kraj ten dąży do przewyższenia spowolnienia gospodarczego wywołanego przez COVID-19. W konkluzji autor stwierdza, iż „nieustanne dążenie Pekinu do utrzymania postawy »zasadniczej neutralności« wobec wojny na Ukrainie jest więc coraz mniej przydatne w jego stosunkach z Europą i gdyby twierdzenie Blinkena, że Chiny mogą udzielić Rosji »śmiercionośnej pomocy«, stało się faktem, stosunki Chin z Europą wejdą na ten sam obszar, co stosunki chińsko-amerykańskie”. Ale na to Pekin się nie zdecyduje, bo to jeszcze bardziej wyhamowałoby chińską gospodarkę, co mogłoby spowodować niebezpieczny dla KPCh wzrost napięć w chińskim społeczeństwie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

Witold
Gadowski

O CO TOCZY SIĘ POLSKA GRA?

Jesienne wybory mogą przynieść odpowiedź na pytanie o kierunek zmian w Polsce. Biorąc jednak pod uwagę sytuację na obszarach bezpośrednio Polskę otaczających, zwyciężyć w nich może stronnictwo, które jednocześnie zrozumie główne wektory sił na nas oddziałujących i przedstawi Polakom jasną wizję przyszłości na najbliższe kilka lat.

Polska jest konieczna do utworzenia systemu, który może zmieniać Europę i jednocześnie utrzymywać ją w dotychczasowej strefie wpływów. Geograficznie największa równina pomiędzy Azją a Europą to teren, na którym powinny się rozwinąć największe szlaki wymiany handlowej, a więc i wojskowej. Bez Polski Stany Zjednoczone nie będą w stanie zbudować skutecznej przeciwwagi dla rozwijającej się hegemonii Niemiec w Europie i naturalnego ciężenia Berlina do współpracy z Moskwą.

To nie są zdania ideologiczne, taka jest po prostu sytuacja. Jakie zatem konsekwencje dla całej konstrukcji geopolitycznej może mieć wynik jesiennych wyborów w Polsce? Otóż będzie to starcie dużych interesów międzynarodowych nałożone na świadomość polskich obywateli, którym będą podawane miejscowe racjonalizacje globalnych (kontynentalnych) tendencji.

Stany Zjednoczone, angażując się mocno w wojnę na Ukrainie, musiały natychmiast otworzyć transportowy hub w bezpośredniej bliskości ukraińskich granic. Tylko wtedy pomoc militarna i ekspercka mogła mieć jakikolwiek praktyczny sens. W konsekwencji powstał więc silny przyczółek amerykańskich interesów w Polsce. To musi mieć swój ciężar w nadchodzących wyborach.

Obecne władze są dla administracji Joeego Bidena nader wygodne. Po pierwsze, realizują amerykańskie strategie, dokładając do tego polskie środki finansowe. Po drugie, gdyby coś się nie udało, ludzie Bidena zawsze mogą efekty niepowodzenia zrzucić na obcy sobie ideologicznie rząd wykreowany przez Jarosława Kaczyńskiego, który w USA jest przedstawiany jako uosobienie prawicowości i kon-

serwatyzmu. Taka sytuacja może spowodować, że aktywność USA w czasie naszych wyborów może się sprowadzić do postawy czujnego notariusza pilnującego, aby żadne inne wpływy agenturalne nie odegrały tu zbyt decydującej roli. Paradoksalnie amerykańskie interesy mogą więc zagwarantować w miarę solidne i uczciwe wybory w Polsce. Działalność służb amerykańskich na pewno – do pewnego stopnia – zneutralizuje zakulisowe akcje niemieckie obliczone wprost na nadzwyczajne wsparcie PO i każdego bloku stworzonego przez polityków z tej opcji.

Przy okazji warto dostrzec, że najwidoczniej nie powiódł się projekt stworzenia proamerykańskiej opozycji dla PiS w Polsce. Hołownia i jego współpracownicy są do tego zdecydowanie za słabi. Amerykanie, dzięki dokładnemu rozeznaniu w naszym kraju, sprawili, że przytłumione zostały wpływy rosyjskie. W polityce zdecydowanie zamarli, a w gospodarce są staranniejsi – niż dotychczas – maskowane. Agentura rosyjska musiała przejść w stan głębszej hibernacji i trwa, broniąc swoich wpływów gospodarczych. Nie jest jednak tak, że naraz sparaliżowano budowane przez dziesiątki lat rosyjskie sieci. One teraz są bardzo aktywne w sferze informacji, projektowania postaw i szerzenia dezinformacji podrywającej zaufanie do oficjalnych organów naszego państwa.

Możemy jednak być pewni tego, że jeśli Amerykanie bardzo poważnie angażują się w Polsce, to solidnie wyczyszczą elitę przyszłej – wyłonionej w czasie jesiennych wyborów – władzy. To może doprowadzić do zaskakujących przetasowań także w PiS – jeżeli ta partia będzie w stanie wyraźnie wygrać wybory.

Główne wydarzenia rozegrają się jednak na Ukrainie i tam USA dążą do zatrzymania wzrastających wpływów Chin i sprzymierzonej z nią teraz Rosji. Jeśli wojna zakończy się do polskich wyborów, to jej rozstrzygnięcie może mieć wielki wpływ na kształtowanie się obozu władzy w Polsce. Jeżeli Rosja przeźersuje swoje rozstrzygnięcie, to w Polsce dojdzie do większej niż dotychczas polaryzacji, a rosyjska agentura będzie działała agresywniej i bardziej destrukcyjnie niż dotychczas. Bez amerykańskiego zabezpieczenia polskie instytucje będą narażone na powolne załamanie. Tylko silna osłona kontrwywiadowcza może nas realnie zabezpieczyć.

Otworzyło się więc teraz okno czasowe, które można wykorzystać do ugruntowania instytucji państwa i zapewnienia im odpowiedniego autorytetu. Zbudowanie suwerennej polityki zagranicznej, sprawnego państwa oraz rosnącej gospodarki musi zakładać przezwyciężenie destrukcyjnych form sporu, wyartykułowanie najpilniejszych potrzeb państwa i gospodarki oraz pokazanie obywatelom realnej perspektywy ochrony ich wolności i interesów.

Ten, kto będąc akceptowalnym przez USA, potrafi taki program przedstawić, wygra wybory mimo nieprzewidywalnej sytuacji międzynarodowej.

GP



Dawid
Wildstein

Najbezzwzględniejsze **Z KŁAMSTW PO**

To, co obecnie wyprawiają Platforma Obywatelska i jej funkcjonariusze medialni, przejdzie do historii III RP. Próba zrobienia z Prawa i Sprawiedliwości partii prorosyjskiej, a z obecnego rządu – sojusznika Putina, przy jednoczesnym wybielaniu PO, to bezzwzględne kłamstwo. Co gorsza, Platforma Obywatelska nawet nie ukrywa, że celem tej operacji nie jest nawet polityka wewnętrzna, tylko dostarczenie amunicji jej zagranicznym partnerom.

Jedno jest pewne. To, że partia Donalda Tuska może sobie pozwolić na taki manewr, wiele mówi nam o dzisiejszej Polsce. Platformie udało się w pewien sposób domknąć własny system. Stworzyć rodzaj sztucznego świata, politycznego matriksa, w którym w sposób trwały uwięzła znaczną część swojego elektoratu.

Tresura elektoratu

Platforma osiągnęła to przede wszystkim dzięki pełnej kontroli nad swoimi mediami. „Gazeta Wyborcza”, TVN, „Newsweek”, „Polityka”, Onet i im podobne są jednym frontem. W kluczowych kwestiach nie ma tam miejsca na żadne odstępstwo. Jeśli ktokolwiek ośmieli się wyjść przed szereg, jest natychmiast atakowany w najostrzejszy z możliwych sposobów. Zostaje uznany za wroga wolności i demokracji, za kolaboranta z reżimem, staje się współodpowiedzialny za nowy faszyzm w Polsce etc.

Co istotne, nikt nie ma immunitetu. Nieważne, jaką gwiazdą telewizji Tuska jesteś, wystarczy jedno nieodpowiednie słowo i będziesz przez kilka dni „glanowany”. Takiej sytuacji nie unikają nawet największe medialne autorytety totalnej opozycji, jeśli tylko ośmielają się niuan-

sować przekaz. Spotkało to niedawno Konrada Piaseckiego czy Dominikę Długosz w kontekście wizyty w Polsce Joeego Bidena.

Ta tresura swoich funkcjonariuszy idzie w parze z analogicznym traktowaniem elektoratu. Przecież wyborca PO także stąpa po cienkim lodzie – jeden fałszywy ruch, nie dość fanatyczna reakcja i może zostać uznany za „pisiora”.

Podobny typ prymitywnej propagandy – w myśl której albo zgadzasz się na wszystko, czego oczekuje Platforma Obywatelska, albo zostajesz „faszystą” – dotyczy zresztą całości opozycji. Przypomnijmy, co stało się z Szymonem Hołownią, gdy odrzucił propozycję wspólnej listy z PO.

Ta agresja i szantaż są możliwe dzięki radykalnemu, populistycznemu i z gruntu antydemokratycznemu dyskursowi. Widać w tym manicheizm partii Tuska, w której Prawo i Sprawiedliwość nie jest po prostu przeciwnikiem politycznym, ale reprezentantem wszystkiego, co złe. Partią, która uosabia tę najgorszą, prymitywną Polskę. Jej zwolennicy są gorszymi, niezdolnymi do istnienia w zachodniej cywilizacji troglodytami.

Kłamstwo o sojuszu PiS i Moskwy jest więc konieczną konsekwencją owego in-



fantylnego, zdegenerowanego dyskursu. Skoro Platforma to obiektywne dobro, skoro zaś PiS to ostateczne zło, które niszczy wszystko, to nie może być tak, że teraz zachowuje się jak należy.

Zrobić dobrze ambasadorowi

Sztuczna rzeczywistość musi być domknięta, bo nawet jedna szczelina w świecie stworzonym przez PO dla swojego elektoratu, z racji jego kompletnego oderwania od rzeczywistości, mogłaby okazać się zgubna. PiS po prostu musi być sprzymierzeńcem Putina. Jeśli fakty tego nie potwierdzają, tym gorzej dla faktów.

To, jak mocny jest system obiegu kłamstwa stworzony przez Platformę Obywatelską, widać najbardziej na przykładzie Zachodu. Okazuje się bowiem, że nawet ten „ostateczny” autorytet PO i jej elektoratu, ów mityczny, wspaniały Zachód, nie wpływa tak naprawdę na rzeczywistość, w jakiej istnieje wyborca PO, na przekaz medialny tej partii.

Wołodimir Zełenski może uczestniczyć w tysiącu posiedzeń Parlamentu Europejskiego, na każdym z nich mówić głównie o Polsce i jej roli w odparciu Putina, nic to nie zmieni. Analogicznie politycy z USA czy Wielkiej Brytanii, z prezydentem Bidenem na czele, mogą odwiedzać codzien-



nie nasz kraj, a i tak dowiemy się, że tak naprawdę Rzeczpospolita tkwi w głębokiej izolacji wywołanej przymierzem z Moskwą. Nawet sama Bruksela nie zdoła tu przekonać elektoratu PO.

Jest w tym ciekawy paradoks, bowiem wyborcy partii Tuska lubią myśleć o sobie (i są w tym przeświadczeniu utrzymywani przez funkcjonariuszy medialnych PO), że to właśnie oni są prozachodnimi „Europejczykami”, są tymi lepszymi, są częścią większej i lepszej wspólnoty niż polski naród.

Tymczasem gdy przychodzi co do czego, PO okazuje się partią czysto wodzowską, jej elektorat zaś jest wpatrzony w swojego wodza i jego słowa, zupełnie głuchy na to, co tak naprawdę się dzieje, ślepy na prawdziwy, międzynarodowy kontekst aktualnych wydarzeń.

Niemniej prawdziwym celem propagandy o proputinowskim PiS nie są wyborcy Platformy, ten aspekt wydaje się drugorzędny. Chodzi głównie o to, żeby osłabić aktualną pozycję Polski i wesprzeć swoich zachodnich patronów, z Berlinem na czele.

W ostatnim tygodniu doszło zresztą do ciekawego „incydentu”, który w pełni odślania najważniejszy powód, czemu Platforma Obywatelska prowadzi swoją

kampanię kłamstw. Otóż ambasador RFN w Polsce publicznie, w odpowiedzi na zarzuty polskiego rządu dotyczące niemieckiej opieszałości w dostarczaniu pomocy Ukrainie, stwierdził, że Polska sama przecież finansuje Putina. Jak widać, Berlin skwapliwie korzysta z dostarczanej przez totalną opozycję propagandowej amunicji.

Szczujnie jak z PRL

Propagandowa operacja PO opiera się na skrajnie bezczelnych kłamstwach. Mają one charakter ciągłych wrzutek, są rodzajem nieustającej kanonady absurdalnych pomówień. Po takiej wrzutce nie następuje żadna próba jej obrony, byłoby to zresztą niemożliwe, zamiast tego produkowany jest natychmiast kolejny fejk, który przykrywa poprzedni. Chodzi o zasypianie odbiorcy taką ilością sfabrykowanych informacji, żeby nawet jeśli nie sympatyzuje on z Platformą, to miał wrażenie, iż sama ilość tych „newsów” świadczy, że coś „jest na rzeczy”.

Jednocześnie funkcjonariusze PO potrzebują konkretnych kozłów ofiarnych. Stał się nim Filip Memches. W wypadku tego publicysty funkcjonariusze medialni PO działają jak komunistyczne szczujnie z czasów PRL, przedstawiają go jako...

wielbiciela Putina. Ataki na niego upodobali sobie szczególnie autorzy „Gazety Wyborczej”. Pisać takie rzeczy po ludobójstwie urządzonym na Ukrainie przez Putina to najgorsze z możliwych oskarżeń. Gdyby te twierdzenia okazały się prawdziwe, byłby to argument, żeby kogoś takiego wykluczyć z życia publicznego.

Dowcip polega na tym, że Memches nie takiego nie twierdzi (ani nie twierdził). Owszem, publicysta ten ma na swoim koncie kilka tekstów, które mogą być ostro krytykowane. Wskazywał w nich, że Putin – z konserwatywnej perspektywy – ma w pewnych obszarach rację. Tyle. Nie jest to teza radykalna. To, że Putin jest potworem, nie oznacza, że każde jego działanie musi być ex definitione złe, na przykład (teoretycznie) w kierunku poprawy jakości służby zdrowia. W analogiczny sposób Memches postrzegał część jego decyzji, które blokowały radykalnie lewicowe rozwiązania znane z Zachodu.

Można takie podejście krytykować, niemniej to, co robią funkcjonariusze „Gazety Wyborczej” et consortes jest po prostu nagonką opartą na kłamstwie. Memches nigdy nie pisał laurek dla wschodniego dyktatora, nigdy nie wybielał jego zbrodni, nie twierdził, że jest on sojusznikiem Polski, nie bagatelizował zagrożenia z jego strony.

Tymczasem ci, którzy go atakują, są częścią mediów, które właśnie to robiły. Wojciech Orliński, Estera Flieger, Renata Lis i dziesiątki im podobnych funkcyjnych PO (bądź hejterów pokroju Jacka Dehnela) są częścią mediów oraz środowisk, które robiły najwięcej, żeby ocieplić wizerunek tego zbrodniarza. Robiły to, gdy Putin już mordował, już szykował się do kolejnych wojen. Przedstawiały go wręcz jako potencjalnego partnera, w przeciwieństwie do strasznego Kaczyńskiego. Rozsądnego polityka, z którym można się dogadać. Sprzeciw zaś wobec niego stygmatyzowały, nazywając rusofobią, nieodpowiedzialnością i głupotą. To, że dziś funkcjonariusze tych mediów ośmielają się komukolwiek wytykać sympatie prorosyjskie, jest jedną z większych bezczelności, jakie widziała III RP. **GP**

AGRESOR I OFIARA NIE POWINNI RAZEM BRAĆ UDZIAŁU W ZAWODACH SPORTOWYCH!

Z PREZESEM PKOl, ANDRZЕJEM KRAŚNICKIM, ROZMAWIA GRZЕGORZ WSZOŁEK

MKOl tłumaczy, że nie chce dyskryminować sportowców ze względu na narodowość i karać ich za decyzje polityczne przywódców. Bardzo wiele państw spoza Europy oraz ich narodowe komitety olimpijskie nie dostrzegają tragedii tej wojny, konsekwencji dla świata, dlatego są skłonne do likwidacji sankcji przeciwko Rosji i Białorusi – mówi „Gazecie Polskiej” Andrzej Kraśnicki.

Za nami pierwsza rocznica wybuchu wojny na Ukrainie. Świat sportu na ogół starał się być solidarny z napadniętym krajem, wycofując z zawodów Rosjan. Dlaczego to takie ważne?

24 lutego 2022 roku był dniem, w którym cały świat wstrzymał oddech. Do tego dnia wierzyliśmy, że Rosja nie zaatakuje Ukrainy – niepodległego, europejskiego państwa. Rząd i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podjęli działania na arenie międzynarodowej w celu wsparcia Ukrainy. My, Polacy, otworzyliśmy serca i domy dla obywateli Ukrainy uciekających przed wojną. Polski

Komitет Olimpijski natychmiast potępił ten atak, wyraził solidarność z Ukrainą i rozpoczął działania pomocowe, skierowane głównie do ukraińskich sportowców. Polska i ukraińska młodzieżowa reprezentacja na XV Zimowy Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy Vuokatti 2022 razem złożyły ślubowanie w Centrum Olimpijskim w Warszawie. PKOl zorganizował transport młodych sportowców na miejsce zawodów oraz otoczył ich opieką. Wspierał także inne narodowe komitety olimpijskie, które za naszym pośrednictwem kierowały pomoc dla Ukrainy. Wspólnie dostarczaliśmy

odzież, elementy wyposażenia sportowego, torby, walizki – kilka ton sprzętu.

Nie zgadza się Pan z argumentem „realistów”, że to odpowiedzialność zbiorowa, a przecież sportowcy nie dokonują inwazji?

Wielu sportowców zostało wcielonych do rosyjskiej armii, walczą na froncie. Poprzez swoją pozycję na międzynarodowej arenie sportowej pokazują, a niekiedy wręcz celowo manifestują poparcie dla działań wojennych. Dlatego sportowcy z Rosji i Białorusi powinni zostać wykluczeni ze

startów w międzynarodowych imprezach sportowych – w tym z igrzysk olimpijskich. Dopuszczam możliwość udziału w zawodach sportowych rosyjskich i białoruskich sportowców, ale tylko tych, którzy są poza granicami swoich krajów oraz jasno i publicznie opowiedzieli się przeciwko tej barbarzyńskiej, niczym nie sprowokowanej napaści. Mogliby oni wystartować w ramach wielonarodowej reprezentacji uchodźców, którzy opuścili swoje ojczyste kraje. Taka reprezentacja brała już udział w poprzednich igrzyskach olimpijskich.

Ale nie brakuje dyscyplin, w których Rosjanie są nadal obecni. To na przykład tenis, ale też boks. Dlaczego? Chodzi o pieniądze?

Chodzi przede wszystkim o wpływy Rosjan. Bokserskie organizacje IBA i WBA przywróciły do startów pięściarzy z Rosji i Białorusi. To efekt tego, że w najwyższych władzach tych stowarzyszeń zasiadają Rosjanie. Zatem ich głos i presja były decydujące. Międzynarodowy Komitet Olimpijski powołał grupę, która w boksie określiła zasady kwalifikacji do Igrzysk Olimpijskich w Paryżu na poszczególnych kontynentach. W Polsce kontynentalne kwalifikacje odbędą się w ramach III Igrzysk Europejskich Kraków–Małopolska 2023. IBA i WBA zostały z nich wykluczone. Polski Związek Bokserski – zaraz po wybuchu wojny na Ukrainie – podjął uchwałę, że polscy pięściarze nie wezmą udziału w zawodach, w których startują Rosjanie i Białorusini. I to zdecydowane stanowisko jest obowiązujące. Jeśli chodzi o tenis, tenisiści z Rosji i Białorusi zostali wykluczeni w 2022 roku z Wimbledonu. Z kolei organizatorzy Australian Open zdecydowali się dopuścić do startu Rosjan i Białorusinów pod neutralną flagą. Wielu sportowców, m.in. Iga Świątek, działa na rzecz wsparcia Ukrainy. Jasno manifestuje swój sprzeciw wobec tej wojny. Głos Igi, którą niezwykle cenię za osiągnięcia sportowe, ale też jej postawa poza kortem, mają ogromną moc i docierają do milionów ludzi. To bardzo ważne. Iga Świątek była też pomysłodawczynią i inicjatorką charytatywnego meczu „Iga i przyjaciele dla Ukrainy”, w którym zagrała również nasza

wspaniała tenisistka Agnieszka Radwańska. Podczas styczniowego, Noworocznego Spotkania Rodziny Olimpijskiej Iga Świątek została wyróżniona nagrodą International Sports Award „Golden Mongoose” nie tylko za to, jaką jest tenisistką, ale też osobą – odważną, solidarną i wrażliwą.

MKOl rozważa możliwość startu w dyscyplinach sportowych Rosjan i Białorusinów na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. „Do czasu zakończenia barbarzyńskiej wojny w Ukrainie żaden rosyjski i białoruski sportowiec nie powinien brać udziału w jakichkolwiek zawodach międzynarodowych – także igrzyskach olimpijskich” – brzmiało Pana oświadczenie sprzed kilku tygodni. Co może zrobić PKOl w tej sprawie oprócz apeli?

Polski Komitet Olimpijski wspiera działania polskiego rządu. Jesteśmy w stałym kontakcie z Kamilem Bortniczukiem, ministrem sportu i turystyki. Prowadzimy rozmowy z innymi narodowymi komitetami olimpijskimi, a przede wszystkim angażujemy się w to, by ukraińska reprezentacja miała możliwość wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich. 21 lutego w Centrum Olimpijskim odbyła się konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele rządów Polski, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy i Słowacji. Polskie związki sportowe podpisały sprzeciw wobec uczestnictwa sportowców z Rosji i Białorusi w igrzyskach olimpijskich. Podkreśliły w swojej deklaracji, że zawodników rosyjskich i białoruskich, którzy w przeważającej większości korzystają z finansowego wsparcia swoich rządów, w żaden sposób nie można uznać za neutralnych, a dopiero zakończenie procesu pokojowego i zadośćuczynienie Rosji dla Ukrainy stworzy warunki do powrotu sportowców rosyjskich i białoruskich do rywalizacji międzynarodowej. To niezwykle ważne, że w tej kwestii mówimy w polskim sporcie razem jednym głosem. Ta sprawa jest dla mnie istotna też osobiście, jako dla Polaka, prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jestem członkiem władz Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich (50 państw), Stowarzyszenia Narodowych Komitetów Olimpijskich

(206 państw), Światowej Agencji Antydopingowej (191 państw). I właśnie tam reprezentuję polską rację stanu, a także głos Ukraińskiego Komitetu Olimpijskiego, który potrzebuje wsparcia. Chcę zwrócić uwagę, że członkami MKOl nie są narodowe komitety olimpijskie, lecz osoby prywatne i na ich przekonaniu musimy się skupić. To wymaga pracy, relacji i odpowiedniej pozycji. W tej sprawie skierowałem też list do Thomasa Bacha, prezydenta Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, w którym przedstawiłem stanowisko PKOl, ale też stanowisko Polski w tej sprawie. Wierzę, że taka presja ma sens, a sprawa wciąż nie jest przesądzona.

Jeśli Rosjanie zostaną dopuszczeni, Polska powinna zbojkotować igrzyska?

To trudna decyzja, niosąca olbrzymie konsekwencje dla sportowców, którzy całe życie przygotowują się do igrzysk i marzą o olimpijskim medalu. Musi ona uwzględniać wszystkie aspekty, zarówno te „za”, jak i „przeciw.” Dlatego bez szerokiej konsultacji w świecie sportowym nie powinna zostać podjęta.

Ale to się już w historii zdarzało.

Pamiętam bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 roku i w Los Angeles w 1984 roku. Sportowcy, którzy mieli szanse na medal, nie pojechali. Podczas Igrzysk XXIII Olimpiady mieliśmy szanse na zdobycie medali w podnoszeniu ciężarów, strzelectwie, piłce ręcznej, żeglarskie i lekkoatletyce. Marian Woronin latem 1984 roku przebiegł 100 metrów w czasie 10 sekund, co do dziś jest rekordem Polski. Protest na pewno może wyrażać się w różnej formie – w kraju i za granicą. Wierzę jednak, że ten głos wielu krajów – również nasz – opowiadających się za wykluczeniem Rosjan i Białorusinów, zostanie uwzględniony.

Byłby Pan zwolennikiem opcji startu rosyjskich sportowców pod neutralną flagą?

Wielokrotnie w kraju i za granicą wyraziłem swoją opinię w tej sprawie i jest ona niezmienna. Nie widzę takiej możliwości. Neutralna flaga to fikcja.

Dlaczego zatem MKOl dopuszcza taką furtkę, a więc możliwość udziału Rosjan?

MKOl tłumaczy, że nie chce dyskryminować sportowców ze względu na narodowość i karać ich za decyzje polityczne przywódców. Bardzo wiele państw spoza Europy oraz ich narodowe komitety olimpijskie nie dostrzegają tragedii tej wojny, konsekwencji dla świata, dlatego są skłonne do likwidacji sankcji przeciwko Rosji i Białorusi. Agresor i ofiara nie powinni razem brać udziału w zawodach sportowych. I wierzę, że do tego nie dojdzie. MKOl nie podjął ostatecznej decyzji i jestem pewien, że dostrzega złożoność tej sprawy.

W igrzyskach olimpijskich rywalizują zawodnicy z Korei Południowej i Północnej, Izraela i Palestyny, Armenii i Azerbejdżanu, a więc skonfliktowanych państw – przypomina Międzynarodowy Komitet Olimpijski. „Podczas igrzysk sportowcy z 206 narodowych komitetów olimpijskich żyją razem w pokoju w wiosce olimpijskiej. Wysiłki na rzecz budowania pokoju wymagają dialogu. Rywalizacja sportowców szanujących Kartę Olimpijską może być katalizatorem dialogu, który zawsze jest pierwszym krokiem do osiągnięcia pokoju” – oświadczył MKOl. Pana te przykłady nie przekonują?

Wojna wywołana przez rosyjskiego agresora ma inny charakter. Jest ona największym konfliktem zbrojnym po II wojnie światowej. Mamy do czynienia z państwem posiadającym broń jądrową, dlatego stanowisko Ruchu Olimpijskiego powinno być w tym przypadku jednoznaczne. Igrzyska olimpijskie nie mogą być też promocją kraju agresora, a takie niebezpieczeństwo jest realne.

22 kwietnia odbędą się wybory prezesa PKOl. Ostatnio był Pan jedynym kandydatem, teraz o to stanowisko ubiega się również prezes Energii Basket Ligi, Radosław Piesiewicz. Czy rywalizacja w sportowej instytucji jest tak brutalna jak w polityce?

Prezes Polskiego Związku Koszykówki i Energii Basket Ligi preferuje mechanizmy skopiowane z polityki, dalekie od wartości Ruchu Olimpijskiego. Stosuje insynuacje!

Ostre oskarżenie...

Obiecuję pieniądze nie swoje, lecz innych. Jeszcze ich nie ma, a już je dzieli, nie znając decyzji zarządów i rad nadzorczych potencjalnych firm zainteresowanych sponsoringiem, ani ograniczeń marketingowych w Ruchu Olimpijskim. Sprowadza PKOl do roli biura podróży, wysyłającego reprezentację na igrzyska, czym pokazuje, że kompletnie nie zna działalności i zadań Polskiego Komitetu Olimpijskiego, nie wie, co robimy. Wierzę, że członkowie PKOl, którzy mają przecież swoje doświadczenie i wiedzę, w porę zobaczą, czy te obietnice są realne. Czy przypadkiem nie o chęć zbudowania własnej, szybkiej kariery i benefitów tu głównie chodzi...

Ale Piesiewicz ma jakieś szanse, choć nie będzie faworytem.

Każda osoba startująca na stanowisko prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego jest zgłaszana przez jeden z polskich związków sportowych. W 2017 roku pan Radosław Piesiewicz kandydował w wyborach do zarządu PKOl. Spośród 143 głosów otrzymał 14 i nie zdobył mandatu. W decydującym starciu w sporcie zawsze ktoś musi wygrać lub przegrać. Przed wyborami w 2017 roku byłem przygotowany na każdą możliwość. I teraz też. Wierzę, że członkowie PKOl odróżnią fikcje od realiów, obietnice od możliwości. Wielu z nich mówi zresztą, że nie ufa czarodziejom. Jestem przekonany, że w Polskim Komitecie Olimpijskim razem możemy zrobić jeszcze dużo dobrego dla polskiego sportu. Przed nami III Igrzyska Europejskie Kraków–Małopolska 2023 oraz wiele znaczących sportowych projektów.

Co udało się Panu zmienić w polskim sporcie i środowisku olimpijczyków od 2010 roku?

W tym roku odbędą się III Igrzyska Europejskie Kraków–Małopolska 2023. To ogromne przedsięwzięcie i cieszę się, że mogłem być inicjatorem starań o wybór

Polski na gospodarza tych igrzysk. Przed nami wielkie emocje i wspólne kibicowanie naszym sportowcom podczas kwalifikacji do Igrzysk XXXIII Olimpiady Paryż 2024. Od 2010 roku wspólnie z zespołem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który tworzą przedstawiciele wszystkich polskich związków olimpijskich, członkowie zwyczajni PKOl, członkowie komisji problemowych PKOl, regionalne rady olimpijskie, kluby olimpijczyka, szkoły im. Olimpijczyków Polskich, dyrektorzy działów oraz pracownicy zrealizowaliśmy ogromną liczbę inicjatyw sportowych, edukacyjnych i promocyjnych. Wspomnę o bardzo dobrej współpracy pomiędzy Polskim Komitetem Olimpijskim a Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” – razem podejmujemy inicjatywy promujące Polskę za granicą, także poprzez sport. Dzięki naszym działaniom oraz Uniwersytetowi Kardynała Stefana Wyszyńskiego powstała Fundacja Pro Polonia. Nasza działalność możliwa jest dzięki sponsorom i partnerom PKOl i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, współpracy z Ministerstwem Sportu i Turystyki, Centralnym Ośrodkiem Medycyny Sportowej, Instytutem Sportu oraz uczelniami mającymi sport i wychowanie fizyczne w programie kształcenia. Promujemy wartości olimpijskie poprzez spotkania z olimpijczykami, pikniki, konkursy, wystawy zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych. W sportowych organizacjach międzynarodowych mamy coraz więcej polskich przedstawicieli, co bardzo cieszy. Maja Włoszczowska została wybrana do Komisji Zawodniczej MKOl, Witold Bańka ponownie został wybrany na prezydenta Światowej Agencji Antydopingowej. Pracowaliśmy na to, docierając do decydentów międzynarodowych. I chciałbym takie drogi wypracowywać dla Polaków nadal. Moja pasja to sport. Jako były sportowiec, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz honorowy prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce, zawsze będę wspierał polskie związki sportowe, sportowców i rozwój polskiego sportu. Bez względu na zajmowane stanowisko, tak jak dotychczas – jako wolontariusz. Bo nie wszystko trzeba sponować do pieniędzy.

GP



Rosja: Horror from real Mordor

Pogrążeni w mroku „W bunkrze Zelenckiego panuje ciemność i strach. Gdzie się chowa prezydent Ukrainy” – taki mroczny tytuł nadał swojej niedawnej publikacji dziennik „Komsomolskaja Prawda”. W sumie to na pytanie „gdzie się chowa”, odpowiedział Joe Biden, który jakoś jednak tego wystraszonego Zelenckiego odnalazł i chyba nawet – choć na chwilę – wyciągnął ze wspomnianego bunkra na światło dzienne. Teraz czekamy więc na artykuł, w którym dziennikarze popularnej „Komsomołki” szczegółowo opiszą, jaki blask i beztraska radość panują w bunkrze Putina. I w którym.

Ameryka na kolanach Biały Dom może już nie podnieść się po takim ciosie, który zadała amerykańskiej administracji szef władz obwodowych w Penzie Oleg Mielniczenko. Zarządził on, aby prezydentowi USA Joemu Bidenowi oraz członkom jego rodziny zakazać wjazdu na terytorium obwodu penzeńskiego. I co ma teraz zrobić tak upokorzony Biden? Natychmiast rozkazywać, aby lecały już do Penzy Air Force

One z podkulonym ogonem zawracał do Waszyngtonu?...

Hojny gest Z okazji przypadającego 23 lutego Dnia Obrońców Ojczyzny władze Bałtijska w obwodzie kaliningradzkim odwiedziły leżących w szpitalu rannych uczestników wojskowej operacji specjalnej. I przyszli do nich nie z pustymi rękami – pacjenci dostali od urzędników w prezencie okolicznościowe wydanie gazety „Wiestnik Bałtijska”. I to jest praktyczne podejście do autentycznych ludzkich potrzeb. Przyda się jak znalazł! I papierosa z machorką można z takiej gazety skrócić, i w szpitalnej toalecie wykorzystać...

Uczciwy barter A we Władywostoku wdowom po poległych uczestnikach specjalnej operacji wojskowej podarowano kielbasę. Władze miasta wyjaśniły, że akcję przeprowadzono wspólnie z lokalnymi zakładami przetwórstwa mięsnego. Czyli w praktyce to tak, jakby nie tyle podarowano, ile dokonano wymiany. Na zasadzie „kielbasa za mięso”. Armatnie.

NIE TEN KIERUNEK

„Z rzeki Moskwy wyłowiono stare zwłoki płynące w stronę Kremla” – doniósł „Moskowskij Komsomolec”. News jak news... Gdyby były świeże i płynęły od strony Kremla – to dopiero byłaby sensacja!

LGFSB+ W Moskwie zatrzymano stołeczną aktywistkę transgender Katierinę Majers, której podczas przeszukania zarekwirowano książki o tematyce LGBT, flakon z hormonami, dziennik oraz dokumenty. W tym – jak podkreślono – dokumenty związane z jej poprzednim miejscem pracy, którym była... Federalna Służba Bezpieczeństwa. Czyżby w Rosji narodził się nowy nurt ruchu gender – LGFSB? A może nawet LGFSB+?

GP

Kto ubiera się u Prady?

Gwiazdor rosyjskiej estrady Oleg Gazmanow ukrył napis „Prada” na swojej wartej 340 tys. rubli kurtce. Dostrzegli to widzowie, którzy oglądali koncert w moskiewskich Łużnikach, poświęcony rocznicy specjalnej operacji wojskowej. Patriotyczne podejście piosenkarza można pojąć, ale dla lepszego efektu mógłby wystąpić po prostu w waciaku...



IZRAEL – KOLEJNY FRONT „WALKI O DEMOKRACJĘ”



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicia.com/MaciejKozuszek



Narracja oponentów nowego izraelskiego rządu Beniamina Netanjahu przybiera uderzająco podobne tony do tego, co znamy z polskiego podwórka. Reforma polegająca na ograniczeniu władzy sędziów ma oznaczać „koniec demokracji” i początek izraelskiej wersji „autorytaryzmu”.

Interesujące jest to, że dyskusja o „końcu izraelskiej demokracji” rozpoczęła się właśnie wtedy, gdy prawicowej koalicji pod wodzą szefa Likudu Beniamina Netanjahu udało się wygrać wybory na tyle zdecydowanie, by przełamać impas, w którym od lat znajdowała się izraelska polityka. Oponenti Netanjahu wskazują na fakt, że zawdzięcza on zwycięstwo izraelskiemu systemowi wyborczemu, w którym – podobnie jak w Polsce – obowiązuje próg wyborczy. Głosy oddane na partie, które nie przekroczyły progu, nie są brane pod uwagę.

Na koalicję rządową zagłosowało „tylko” 48,4 proc. wyborców, a na wszystkie partie opozycji 48,9 proc. Netanjahu nie ma więc ani mandatu, ani poparcia większości, by przeprowadzać reformę systemu. Ta kreatywna księgowość nie zmienia faktu, że koalicja Netanjahu była pierwszą od długiego czasu, której udało się wygrać bezpieczną większość w Knesecie, uzyskując 64 ze 120 mandatów. To spory sukces na rozdrobnionej politycznej scenie Izraela, gdzie rządy Ja'ira Lapida czy Beniego Gancza, mimo tworzenia coraz bardziej egzotycznych

WŁADZA SĘDZIÓW

Izraelski Sąd Najwyższy ma ogromne prerogatywy, np. może unieważniać ustawy Knesetu. Pomysły rządu Beniamina Netanjahu na ograniczenie tego nie idą w poprzek demokracji.



koalicji, nie były w stanie utrzymać stabilnej większości.

Scenariusz węgierski lub turecki

Gdy nowy rząd ogłosił swoje plany reformy wymiaru sprawiedliwości, która w szczególności ma polegać na zmianie działania Sądu Najwyższego, szybko uruchomiono znajomą narrację.

„Jeśli te zmiany zostaną wprowadzone, będziemy mieli w Izraelu zmianę systemu rządzenia z częściowej demokracji na pełny autorytaryzm” – napisał Gidi Weitz na

łamach dziennika „Haarec”. „Jeśli Netanjahu przeprowadzi swoją zmianę reżimu, Izrael stanie się polityczną wersją Turcji” – czytamy w innym komentarzu. Inni stwierdzają, że Izrael kroczy drogą węgierskiej „nieoliberalnej demokracji”, a publicyści polecają czytelnikom książkę Anne Applebaum „Zmierzch demokracji”.

Do krytyki pomysłów Netanjahu dołączyły też amerykańskie liberalne media. „Ideal demokracji w państwie żydowskim jest zagrożony” – głosił komentarz redakcyjny „New York Timesa”. „Netanjahu niszczy izraelskie społeczeństwo” – napisał

publicysta Thomas L. Friedman. Friedman twórczo łączy też wojnę na Ukrainie z planowanymi reformami rządu w Izraelu: „Wierzę, że jeśli Ukraina dostanie się w ręce Putina, a Izrael zostałby sztuczną demokracją, jak Węgry, cały świat zmierzałby w złym kierunku”. Jak dodaje, „demokracja wszędzie będzie bardziej zagrożona”.

Medialna histeria i poczucie głębokiego kryzysu wywołały potężne protesty społeczne. Izraelska opozycja powołuje się na sondaże, które pokazują, że 60 proc. Izraelczyków uważa, iż reforma Netanjahu „nie jest wyrazem woli izraelskiego społeczeństwa”, przeciwnego zdania jest 32 proc. respondentów. Według innych sondaży koalicja nowego premiera straciłaby 9 mandatów i większość w Knesecie, gdyby dzisiaj powtórzone wybory.

Problem w tym, że nowe wybory się nie szykują, ale takie badania mają się przyczynić do stworzenia obrazu, że koalicja ciesząca się stabilną większością trzyma się na włosku.

Skąd dyktatura?!

Niebezpieczeństwo obecnej sytuacji polega też na tym, że opozycja otwarcie mówi o scenariuszach, które w praktyce oznaczałyby potężną destabilizację i próbę obalenia demokratycznie wybranych władz, oczywiście w imię „obrony demokracji”.

Podczas jednej z demonstracji, przemawiając do tłumu 160 tys. zwolenników, były premier Ehud Barak (Partia Pracy, z którą jest związany, uzyskała 4 mandaty w ostatnich wyborach) stwierdził, że jeśli rząd będzie starał się anulować wyroki Sądu Najwyższego, szef sztabu armii, szefowie Mosadu, Szin Bet i policji „będą musieli zdecydować, od kogo mają przyjmować rozkazy”.

Z kolei Dani Jatom (także były członek Partii Pracy), były szef Mosadu, stwierdził w wywiadzie dla izraelskiego kanału 13, że jeśli Netanjahu wyeliminuje niezależność Sądu Najwyższego, piloci myśliwców i żołnierze służb specjalnych będą mogli nie wykonywać rozkazów. „Podpisali umowę z demokratycznym krajem” – powiedział Jatom. „Ale w momencie, gdy uchowaj Boże, kraj zostanie dyktaturą [i otrzymają] rozkaz od bezprawnego

rządu, wtedy zgodne z prawem byłoby niewykonanie go”.

250 oficerów wywiadu wojskowego podpisało list otwarty, w którym stwierdzili, że „przestaną wykonywać swoje obowiązki”, jeśli rząd zrealizuje swoje plany dotyczące sądownictwa.

Uderzające jest to, że chociażby Barak przyrównuje nawoływanie do de facto wojskowego puczu, do „walki bez przemocy” na wzór Mahatmy Gandhiego czy Martina Luthera Kinga, a liberalna prasa bezkrytycznie powtarza za nim te oceny. A warto też pamiętać, że temu kryzysowi towarzyszą inne, z którymi musi sobie radzić Izrael i jego rząd: zaognienie sytuacji

spora część krytyków, szczególnie tych spoza Izraela, nie rozumie, jaką rolę w izraelskiej polityce odgrywają sędziowie i Sąd Najwyższy. Na przykład „New York Times” w jednym z tekstów stwierdza, że Sąd Najwyższy ma prawo „unieważniać prawa uchwalane przez parlament, które uznaje za niezgodne z konstytucją”. Problem w tym, że Izrael... nie ma konstytucji. Prawo sędziów do decydowania, które ustawy mogą wejść w życie, Sąd Najwyższy przyznał sam sobie, rozszerzając swoje uprawnienia, podobnie jak robiły to sądy w Unii Europejskiej czy w innych miejscach na świecie. Ponieważ nie ma prawa wyższego, czyli ustawy zasadniczej, na

wolnie napisać na nowo”. Jak dodaje Posner: „Tylko w Izraelu sędziowie przyznali sobie prawa abstrakcyjnej oceny praw, nie mając podstawy w konstytucji lub legislacji. Przypomina to scenę z Napoleonem zabierającym koronę z rąk papieża i nakładającym ją na swoją własną głowę”.

Podobnie jest w UK i USA

System izraelski łączy dwa najgorsze elementy sędziowskiej kratokracji. Z jednej strony ogromne prerogatywy Sądu Najwyższego, możliwość unieważniania praw uchwalanych przez Kneset. Z drugiej – brak faktycznego i politycznego wpływu na mianowanie sędziów.

Prawo sędziów do decydowania, które ustawy mogą wejść w życie, Sąd Najwyższy Izraela przyznał sam sobie, rozszerzając swoje uprawnienia, podobnie jak robiły to sądy w Unii Europejskiej czy w innych miejscach na świecie.

palestyńskiej i coraz intensywniejszy konflikt z Iranem, który według wielu ekspertów niedługo może zakończyć się wojną.

Izraelska sędziokracja

Co zakłada proponowana przez Netanjahu reforma, której twarzą stał się nowy minister sprawiedliwości Jariw Lewin? Po pierwsze, zmianę systemu mianowania sędziów. Do tej pory komisja, która ich wybiera, składała się z trzech sędziów Sądu Najwyższego, dwóch przedstawicieli adwokatury, dwóch ministrów rządu i dwóch członków Knesetu. W praktyce oznaczało to, że środowiska prawnicze miały prawo weta i mogły zablokować każdą nominację (powołanie nowego sędziego wymagało 7 głosów członków komisji).

Druga istotna zmiana ma polegać na ograniczeniu możliwości Sądu Najwyższego do anulowania ustaw uchwalanych przez parlament. Kneset mógłby unieważnić taką decyzję sądu zwykłą większością 61 głosów. Niezależnie od oceny nowych rozwiązań trzeba zauważyć, że

którą sąd mógłby się powołać, izraelski Sąd Najwyższy posługuje się jednym z najbardziej mglistych kryteriów, unieważniając prawa, które uznaje za „nierozsądne”.

To odnosi się zresztą nie tylko do aktów parlamentu, lecz także do decyzji władzy wykonawczej. W ostatnich latach Sąd Najwyższy unieważniał decyzje rządu czy wręcz ministerialne nominacje.

Nawet zwolennikom aktywizmu prawniczego z USA podejście kolegów z Izraela wydawało się skrajne. Sędzia Sądu Najwyższego USA, recenzując książkę sędziego Aharona Baraka z Sądu Najwyższego Izraela, stwierdził, że Barak „ustanowił rekord świata sędziowskiej hybris [gr. pycha]”. Według Baraka sąd, nawet dysponując pisanym prawem, musi wziąć pod uwagę to, jaki jest „obiektywny cel tego prawa (...) dla realizacji wartości demokracji”. Jak napisał sędzia Richard A. Posner na łamach „The New Republic”: „W tym rozumieniu to sąd uchwała prawa w Izraelu, używając ustaw jako jedynie pierwszych szkiców, które sąd może do-

Wielka Brytania nie ma pisanej konstytucji, nie ma też organu sędziowskiego stojącego ponad parlamentem. Sędziowie mogą współtworzyć prawo, w rozumieniu tradycji common law, ale common law może zostać zmienione przez parlament. Z kolei w USA mamy Sąd Najwyższy, który na podstawie interpretacji konstytucji może unieważniać prawa, ale sędziów tego sądu nominuje prezydent – a mianuje ich ostatecznie większość w Senacie, po publicznych i często niezwykle burzliwych przesłuchaniach. Nikt jednak nie twierdzi, że USA albo Wielka Brytania nie spełniają wymogów demokracji.

Można dyskutować, czy w sensie politycznym decyzja Netanjahu jest rozsądna i czy ma on odpowiedni mandat społeczny do przeprowadzenia reform. Nie ma jednak wątpliwości, że jest to rozwiązanie w pełni zgodne z prawem i jeśli wejdzie w życie, Izrael nadal będzie demokracją. Po raz kolejny potwierdza się też, że narracja o „zagrożeniu demokracji” jest szczególnie pomocna wtedy, gdy wybory wygrywa prawica.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Bułgarski sąd: płeć określa człowieka

od urodzenia Bułgarski Sąd Najwyższy orzekł, że postulowana przez lewicowe organizacje „zmiana płci” w postępowaniu sądowym jest niedopuszczalna, bo „płeć jest rozpoznawana przy urodzeniu i określa człowieka do śmierci”. Sąd wskazał, że urzędowa „zmiana płci” danej osoby miałaby negatywny wpływ na dzieci tej osoby i rodzinę, a „prawo obowiązujące w Bułgarii nie przewiduje zmiany danych dotyczących płci, imienia i nazwiska w aktach stanu cywilnego wnioskodawcy podającego się za osobę transpłciową”. To orzeczenie kończy okres niespójnej praktyki orzeczniczej bułgarskich sądów i zapadło dwa lata po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który orzekł, że pojęcie „płeć” powinno być rozumiane wyłącznie w sensie biologicznym.

Zwolnienia w Axel Springer

28 lutego Axel Springer, jeden z największych medialnych koncernów w Europie, ogłosił zwolnienia pracowników. Mają one objąć dwa najbardziej znane tytuły – dzienniki „Bild” i „Die Welt”. Szef koncernu Mathias

Döpfner w liście do pracowników napisał, że „nastąpi znaczna redukcja miejsc pracy w obszarach produkcji, składu, korekty i administracji”, bo niemiecki oddział koncernu „musi poprawić się o około 100 mln euro w ciągu najbliższych trzech lat poprzez wzrost obrotów i redukcję kosztów”.

Imigranci mordują w Ulm

27-letni imigrant z Erytrei zamierzał wtargnąć do urzędu ds. cudzoziemców w Ulm (w Badenii-Wirtembergii) i wymusić wydanie mu azylowych dokumentów. Idąc do urzędu, chciał rozładować wściekłość i zaatakował nożem dwie spotkane na ulicy dziewczynki w wieku 14 i 13 lat. Jednej kilka razy wbił nóż w plecy i zabił ją, a drugą zranił. Także w Ulm, kilka dni później, doszło do innego morderstwa: grupa imigrantów z krajów arabskich zabiła na ulicy młodego mężczyznę. W listopadzie zaś azylant z Somalii zabił nożem dwóch mężczyzn, a trzeciego ciężko zranił.

Nowe wytyczne Berlina

Władze landu Berlin wydały policjantom i urzędnikom

UWAGA NA WEGEBURGERY

Z badania holenderskiego stowarzyszenia konsumentów wynika, że aż 2/3 sprzedawanych w Holandii wegetariańskich burgerów jest niezdrowych z powodu zbyt dużej ilości soli i tłuszczów.

wytyczne dotyczące ich kontaktów z osobami niebinarnymi. Policjanci mają m.in. „uważnie wsłuchiwać się w zaimki osobowe”, jakimi określają się osoby, z którymi mają kontakt, i nie wolno im ich kwestionować. Jeśli będą mieć kontakt z mężczyzną, który określa się jako kobieta, będą musieli używać wobec niego zaimków żeńskich. Dotyczy to aż kilkudziesięciu „tożsamości płciowych”. Funkcjonariusze mają używać „takich określeń, jakie wybiera dana osoba”. Nie powinni też mówić „imigrant” czy „azylant”, lecz na przykład „człowiek z historią międzynarodową”. **GP**

Nowe „zielone” projekty

Urzednicy UE oraz „Zieloni” i socjaliści szykują w Brukseli nowe przepisy, które zakładają ograniczenie stosowania w rolnictwie pestycydów o 50–80 proc. do roku 2030. Chcą też wprowadzić całkowity zakaz ich używania na obszarach „wrażliwych”. Wiele ekspertów i posłów ostrzega, że w efekcie znów znacznie wzrosną ceny żywności.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

CZWORONOŻNY ŻOŁNIERZ

PSY DO ZADAŃ SPECJALNYCH

W polskiej armii jest ich około dwustu. Zajmują się m.in. rozpoznaniem terenu, wykrywaniem materiałów wybuchowych i narkotyków, poszukiwaniem osób czy zadaniami związanymi z patrolowaniem i obroną oraz akcjami ratowniczymi. Do służby trafiają tylko najlepsi, którzy przeszli specjalistyczne szkolenie. Psy, bo o nich mowa, stanowią duże wsparcie w wielu trudnych operacjach. Służą pod okiem wykwalifikowanych przewodników, a ich rola w wojsku systematycznie rośnie.

Tak jak nie każdy człowiek nadaje się do służby w wojsku, tak również nie każdy pies ma predyspozycje do tego, by odnaleźć się na poligonie. Decyduje o tym wiele czynników, począwszy od wieku psa, jego stanu zdrowia, po cechy behawioralne, szybkość i reakcję na wydawane komendy czy odporność na stres.

Jedyną placówką w polskiej armii, przygotowującą przewodników i psy do służby w kraju oraz poza jego granicami, jest Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki

Medycznej w Celestynowie. Dwa razy w roku realizuje on specjalistyczne, pięciomiesięczne kursy. Po nich wszystkie czworonogi, które sprostają wymaganiom, rozpoczynają służbę w jednostkach wojskowych.

Twarde warunki

Myli się jednak ten, kto uważa, że psy trafiają na szkolenie z przysłowiowej ulicy. To nieco bardziej skomplikowana procedura. Wszystkie zasady dotyczące psów w armii reguluje Instrukcja o Gospodarce

Psami Służbowymi w Siłach Zbrojnych RP. To właśnie ten dokument wskazuje, do czego mogą być wykorzystywane w wojsku psy. Są to specjalności: patrolowa, wartownicza, wykrywania materiałów wybuchowych i broni, wykrywania min, narkotyków oraz „inna” – w zależności od potrzeb SZ RP.

Jednostki wojskowe zgłaszają zapotrzebowanie na czworonogi o określonych umiejętnościach. Następnie ośrodek w Celestynowie ogłasza przetarg, do którego zgłaszają się hodowcy. Rozpo-

W KOSZARACH

Psy, które przejdą szkolenie i trafią do służby w armii, mieszkają na terenie jednostki wojskowej w specjalnie przygotowanych do tego boksach.



Zasady dotyczące psów w armii reguluje Instrukcja o Gospodarce Psami Służbowymi w Siłach Zbrojnych RP.

czyna się seria testów. Pierwszy i najważniejszy wymóg związany z psem dotyczy jego wieku. Do kursu dopuszczone są tylko czworonogi między 12. a 30. miesiącem życia. Następnie sprawdzany jest ich rodowód, stan zdrowia, a także predyspozycje do zachowania się w określonych warunkach (na przykład czy pies nie atakuje wszystkiego wokół i czy nie boi się wybuchów, strzałów). Na poszczególnych etapach testów dochodzą kolejne elementy, na przykład obcowanie z pozorantem czy zachowanie się w spe-

cialnym otoczeniu. W każdym momencie możliwa jest dyskwalifikacja danego psa. Gęste sito szkoleń przechodzi zazwyczaj kilka-kilkanaście psów. Ich zmaganiom przyglądają się wojskowi przewodnicy, którzy następnie będą współpracowali z konkretnymi czworonogami podczas właściwego, pięciomiesięcznego szkolenia i – jeśli zwierzę się sprawdzi – podczas właściwej służby. A to właśnie od udanej współpracy zależy powodzenie wszystkich zadań na potencjalnym polu walki.

Fantom na pomoc czworonogom

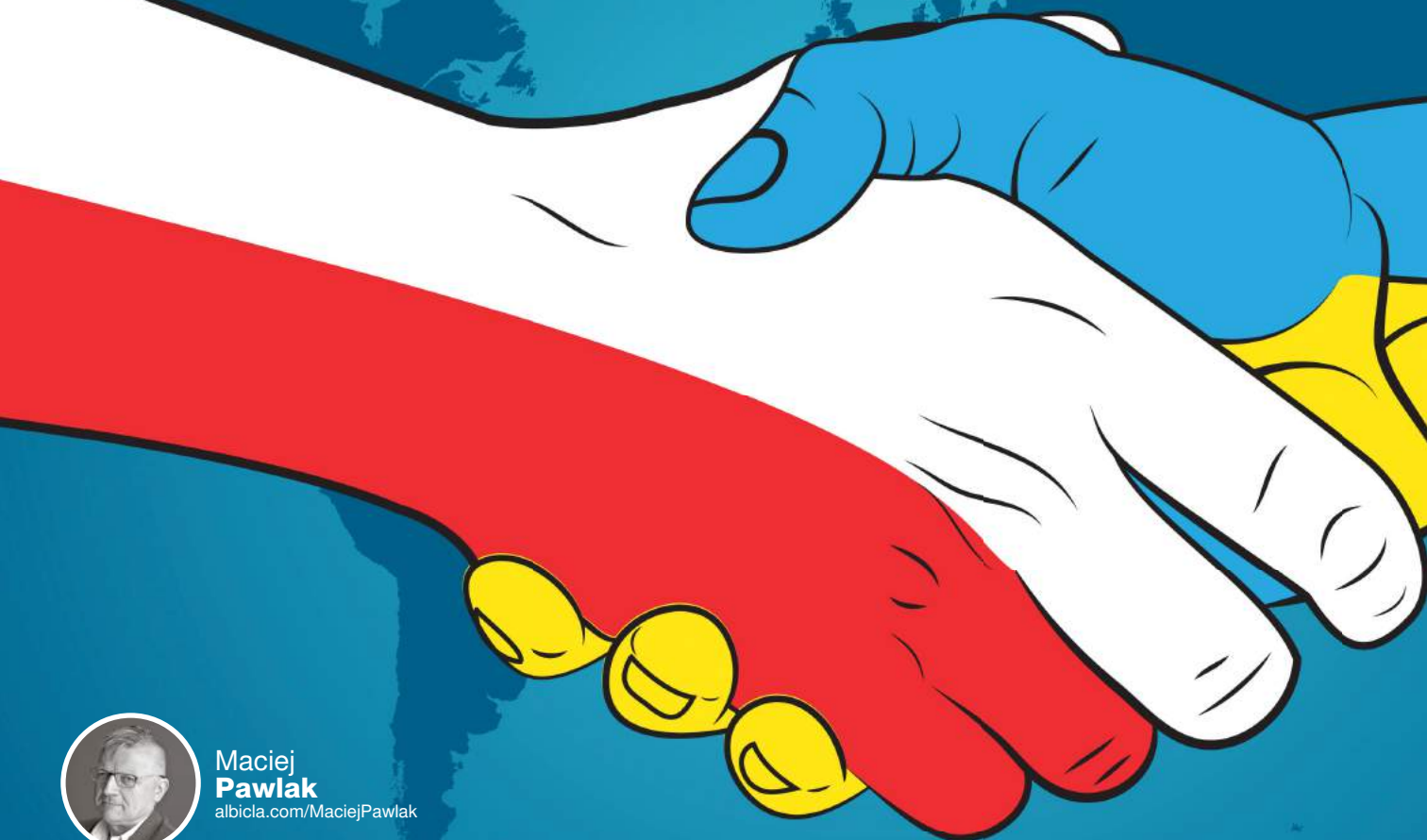
Warto pamiętać, że przy realizacji poszczególnych zadań pies także narażony jest na całe spektrum zagrożeń: wybuch, który może ciężko ranić lub ogłuszyć zwierzę, postrzelenie, atak przy użyciu chemikaliów czy poparzenie. Dlatego żołnierze i ratownicy systematycznie uczą się, jak udzielić psu niezbędnej pomocy na polu walki. W tym celu Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie pozyskał najnowocześniejszy na świecie fantom czworonoga – K9 Diesel. – Fantom krwawi, oddycha i ma tętno. Wydaje odgłosy szczekania, warczenia, skomlenia oraz dźwięków wskazujących na niedrożność dróg oddechowych – mówi mjr lek. wet. Bartłomiej Jargieło, kierownik Kursu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów. – Fantom pozwala na naukę czynności, które na polu walki pozwolą utrzymać przy życiu ранego psa do momentu ewakuacji – dodaje. Wykorzystanie trenażera umożliwia szkolenie żołnierzy w warunkach bardzo zbliżonych do tych, które mogą ich spotkać na polu walki czy też w codziennej służbie, realistycznie odwzorowując przeróżne urazy.

Patron daje przykład

Mówiąc o psach w armii, na myśl przychodzi najczęściej kilka ras czworonogów: owczarek niemiecki, owczarek belgijski, doberman czy labrador. Tymczasem także mniejsze psy mają szansę zaistnieć w wojsku. Co więcej, ich mała postura jest nie wadą, lecz wielką zaletą. Wiosną ub.r. cały świat miał okazję poznać Patrona. Pies rasy Jack Russell Terier pomógł jednemu z ukraińskich saperów wykryć w obwodzie czernihowskim ponad sto min postawionych przez rosyjskiego agresora. Ofiarna służba pieska została doceniona przez najwyższe władze Ukrainy. Prezydent Wołodymyr Zełenski przyznał Patronowi specjalny medal. Od tego momentu białobrazowy terier stał się gwiazdą Ukrainy, zwłaszcza wśród najmłodszych. Został też bohaterem kreskówki o losach dzielnego psa. W międzyczasie otrzymał również specjalną nagrodę na festiwalu w Cannes, zaś UNICEF nadał mu tytuł Psa Dobrej Woli. To pierwsze takie wyróżnienie w historii.

GP

ZARABIAJĄ, PŁACĄ PODATKI, POMAGAJĄ RODZINOM



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

UKRAIŃCY ODNALEŻLI SIĘ NA POLSKIM RYNKU PRACY

Najazd zbrojny Rosji na naszego wschodniego sąsiada to przede wszystkim ogromne straty ludzkie, zniszczenia infrastruktury, wstrzymanie rozwoju gospodarczego Ukrainy. Ale ta barbarzyńska inwazja ma również wpływ na gospodarkę innych krajów. Wnioski po roku trwania wojny są optymistyczne.

Nasza gospodarka, podobnie jak gospodarki innych krajów, wciąż nie otrząsnęła się ze skutków kryzysu pandemicznego i ogromnego wzrostu cen prądu, gazu, węgla i żywności, a także wybuchu dwucyfrowej inflacji. Trwająca od ponad roku wojna na Ukrainie w dużym stopniu utrudniła wychodzenie z tego kryzysu.

Polski PKB zwiększony przez napływ uchodźców z Ukrainy
Obecnie publikowane są kolejne dane i szacunki pokazujące, jakie konsekwencje

dla Polski ma napływ uchodźców z Ukrainy. Na początku Polska solidarnie okazywała im humanitarną pomoc. OECD podało, że wydaliśmy na ten cel w ubiegłym roku 40 mld zł – najwięcej ze wszystkich krajów europejskich.

Według danych opublikowanych przez Polski Instytut Ekonomiczny (PIE), w 2022 roku prawie 4 proc. ludności Polski stanowili Ukraińcy. Ponadto o 2,1 proc. może wzrosnąć zasób siły roboczej w Polsce w związku z ich napływem, zaś 1,2 pkt. proc. rocznie może wynieść dodatkowy wzrost polskiego

też, iż wielu przybyszów zintegrowało się z polskim rynkiem pracy (około 60 proc. z nich już pracuje), a ukraińskie dzieci weszły do polskiego systemu edukacji.

PIE, powołując się na dane Narodowego Banku Ukrainy, przekazał także, iż napływ uchodźców może spowodować u nas wzrost produkcji przemysłowej o 2,2–2,3 proc. W krajach przyjmujących najwięcej uchodźców z Ukrainy ich pobyt przyczynił się m.in. do zwiększenia wpływów podatkowych do budżetów tych państw. Według danych Credit Agricole, napływ uchodźców do Polski był głównym czynnikiem zwiększającym sprzedaż detaliczną w marcu 2022 r., zwłaszcza ubrań i butów, mebli, AGD i RTV.

Nasz handel z Ukrainą

To nie wszystko. Jak bowiem poinformował PIE, w 2022 r. Polska stała się dla Ukrainy głównym partnerem handlowym pod względem obrotów. Z kolei Ukraina była 9. odbiorcą polskiego eksportu. W rezultacie polskie obroty w handlu międzynarodowym z Ukrainą wzrosły w ubiegłym roku o 56 proc., do 74,7 mld zł, z czego 45,6 mld zł stanowił eksport, a 29,1 mld import. Największy wzrost (74-krotny) zanotowano w eksporcie oleju napędowego i innych olejów z ropy naftowej.

Według danych PIE, bardzo duży wzrost odnotowano również w eksporcie broni i amunicji – w 2022 r. wobec 2021 r. ponad 45-krotny, do 3,9 mld zł (według jawnych danych, które nie obejmują całości polskiego eksportu w tym zakresie). Po broni i amunicji największą wartość miał polski eksport maszyn i urządzeń mechanicznych (5,4 mld zł), m.in. sprzęt AGD, aparatura grzewcza, telefony itp.

Ukraina, mimo ogromnych zniszczeń – nie tylko w miastach, ale i na obszarach wiejskich – to wciąż kraj, którego gospodarka w istotnym stopniu opiera się na rolnictwie. – Obecnie znaczna część ukraińskich produktów rolnych, w tym zbóż i nasion roślin oleistych transpor-

towanych w ramach korytarzy solidarnościowych UE, eksportowana jest przez terytorium Polski. W porównaniu z rokiem 2021 przewóz tych produktów w 2022 r. wzrósł ponad 27-krotnie. To ogromne osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że przez nasze państwo nie prowadziły tradycyjne szlaki eksportu ukraińskich produktów rolnych – ocenił wiceminister infrastruktury Rafał Weber.

W rejestrach PESEL około 1,5 mln uchodźców z Ukrainy

Więcej niż UNHCR, bo na 2,3 mln szacuje liczbę Ukraińców przebywających w Polsce firma Personnel Service. Z ostatnich danych ZUS wynika, że w styczniu bieżącego roku w rejestrach PESEL znajdowało się prawie 1,5 mln uchodźców z Ukrainy, 46 proc. z nich stanowiły kobiety w wieku aktywności ekonomicznej, a około 40 proc. dzieci w wieku szkolnym. Co istotne, 10 proc. Ukraińców planuje przenieść się do Polski na stałe w ciągu najbliższych kilku lat.

W ubiegłym roku wydano 786 tys. powiadomień o zamiarze powierzenia pracy obywatelom Ukrainy. To spe-

cialny instrument wprowadzony po wybuchu wojny, który miał ułatwiać dostęp do rynku pracy, i to się udało – podkreśla Personnel Service. Ukraińcy najczęściej znajdowali zatrudnienie w branży usługowej, hotelarskiej, produkcyjnej, gastronomicznej i e-commerce. W rezultacie 42 proc. przedsiębiorstw w Polsce, według danych za listopad ubiegłego roku, miało w swojej załodze kadrę ze Wschodu.

Uchodźcy, ale i przedsiębiorcy

W związku z tym, że wśród ukraińskich uchodźców znaleźli się także przedsiębiorcy, Ministerstwo Rozwoju i Technologii wprowadziło przepisy, umożliwiające wszystkim obywatelom Ukrainy legalnie przebywającym w Polsce prowadzenie biznesu na takich samych zasadach jak Polacy. W ten sposób,

PKB. Według danych ONZ-towskiej UNHCR (stan na 23 lutego 2023 r.) 8,09 mln Ukraińców musiało opuścić swój kraj z powodu wojny, a 1,56 mln z nich przebywa obecnie w Polsce.

Napływ Ukraińców zwiększa produkcję przemysłową

Według ostatniego raportu OECD, przedstawionego przez Ministerstwo Finansów, „Polska z powodzeniem poradziła sobie z dużym napływem uchodźców z Ukrainy. Zmobilizowano znaczne zasoby publiczne i prywatne, a uchodźcom zapewniono odpowiednie wsparcie”. Z raportu wynika

Napływ uchodźców do Polski był głównym czynnikiem zwiększającym sprzedaż detaliczną w marcu 2022 roku, szczególnie ubrań i butów, mebli, AGD i RTV.

według danych MRiT, od połowy marca 2022 r. do 31 grudnia 2022 r. obywatele Ukrainy otworzyli w Polsce ponad 17,5 tys. nowych firm płacących u nas podatki. Jednocześnie MRiT w ubiegłym roku, we współpracy z Polską Agencją Inwestycji i Handlu, rozpoczęło nabór polskich firm zainteresowanych wznowieniem eksportu i udziałem w odbudowie Ukrainy. Dotychczas zgłosiło się ponad 1750 przedsiębiorstw reprezentujących różne branże, które chcą wziąć udział w tym procesie.

Zastrzyk nowych sił dla rynku pracy

W opinii Jakuba Bińkowskiego, członka zarządu Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, w wojennej fali uchodźców z Ukrainy przybyły do naszego kraju przede wszystkim kobiety z dziećmi. W dużej części znalazły one u nas zatrudnienie. – Jeśli zaś chodzi o sektor zbrojeniowy, to wskutek inwazji Rosji zaczęliśmy kupować uzbrojenie z różnych kierunków. Ważne jest też, że bardzo wielu Ukraińców rozpoczęło w Polsce działalność gospodarczą. Duża część z nich to kobiety, które otworzyły tu salony fryzjerskie, kosmetyczne itp. Z kolei nie widać, by ze względu na wojnę u naszych wschodnich granic osłabła w Polsce aktywność innych inwestorów zagranicznych. Inwestycje realizowane przez nich nie są masowo wstrzymywane. Możliwe, że w kolejnych miesiącach pojawi się w Polsce jeszcze więcej ukraińskich firm, tym razem na zasadzie relokacji z Ukrainy tamtejszych fabryk – kończy ekspert.

Straty w budowlance, wzrost w sprzedaży detalicznej

Jak przypomina Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, po wybuchu wojny na Ukrainie ceny energii elektrycznej i ciepłej poszły w górę, co stanowiło negatywny skutek dla gospodarki zarówno naszej, jak i ukraińskiej. – Liczba pracujących u nas uchodźców z Ukrainy wzrosła nie tylko dlatego, że jesteśmy dla nich bardzo otwarci. Ważne jest też to, że mają świadomość, iż w każdej chwili po zakoń-

czeniu wojny będą mogli łatwo do siebie wrócić. Po roku rosyjskiej inwazji Europa dostosowuje się do nowej sytuacji. W wielu przestrzeniach nastąpiła derusyfikacja gospodarki. Na przykład przez wiele lat Niemcy – jak twierdzili – nie mogli zbudować gazoportu. Teraz jednak w bardzo krótkim czasie wybudowali pływający terminal gazowy. Obecnie wygląda na to, że szczyt kryzysu mamy już za sobą – uważa Marcin Roszkowski.

Z kolei zdaniem Urszuli Kryńskiej, ekonomistki PKO Banku Polskiego, wpływ wojny na Ukrainie na polską gospodarkę manifestuje się w trzech wymiarach: bezprecedensowego napływu uchodźców wojennych, szoku kosztowego i wzrostu niepewności. – Skokowy wzrost populacji Polski o 3–4 proc. stanowił solidny impuls popytowy, szczególnie silnie widoczny w sprzedaży podstawowych produktów (żywność, odzież, kosmetyki), który tuż po wybuchu wojny przeszedł w recesję w „krajowym” sektorze konsumenckim. Realne wzrosty sprzedaży detalicznej w drugiej połowie 2022 roku zostały osiągnięte jedynie dzięki wydatkom uchodźców. Buforem dla wyniku krajowej gospodarki w ubiegłym roku był proces skracania łańcuchów dostaw i lokalizacji fabryk bliżej rynków zbytu oraz w ramach bloków sojuszniczych, co wspierało eksport, a także wydatki uchodźców – podkreśla ekspertka.

Według firmy Personnel Service, wojna w Ukrainie ograniczyła zatrudnienie Ukraińców w Polsce, co było najbardziej dotkliwe w tych segmentach rynku, gdzie dominowali mężczyźni. Mowa tutaj o budowlance, sektorze logistycznym czy transporcie. Jak przypomina Krzysztof Inglot, założyciel firmy, „mężczyźni nie mogli opuszczać Ukrainy, za to do Polski masowo napłynęły kobiety. To jednak nie wypełniło całkowicie luki na rynku pracy. Lukę po Ukraińcach zaczynają wypełniać obywatele innych krajów, w tym m.in. Indii, Uzbekistanu czy Turcji. Ogólnie w 2022 roku wydano 365 tys. zezwoleń na podjęcie zatrudnienia przez cudzoziemców, z czego 85 tys. dla Ukraińców. W 2021 roku było to 504 tys., z czego Ukraińcy otrzymali aż 325 tys. To pokazuje wyraźnie, że miejsce obywateli Ukrainy zajmują inne narodowości”. **GP**



ZAKAZ NAPOJÓW ENERGETYCZNYCH DLA MŁODZIEŻY ZBYT RESTRYKCYJNY

W Sejmie złożono projekt nowelizacji ustawy o zdrowiu publicznym, zakazujący sprzedaży osobom niepełnoletnim napojów energetyzujących. Nie będzie ich można sprzedawać również na terenie szkół i placówek oświatowych. Kolejny zakaz dotyczy reklam TV, które nie będą mogły być emitowane między godz. 6 a 22. O ile problem nadużywania przez nieletnich tzw. energetyków nie może być bagatelizowany, o tyle próba zastąpienia edukacji restrykcyjną regulacją w ocenie Instytutu Staszica jest niecelowa i nie przyniesie pożądanych skutków.



KONTROLE TRZEŹWOŚCI W ZAKŁADACH PRACY

Opublikowano właśnie ustawę wprowadzającą nowe przepisy regulujące zasady kontroli trzeźwości pracowników. Celem tych regulacji jest umożliwienie pracodawcom przeprowadzania kontroli pracowników na obecność alkoholu lub środków o podobnym działaniu, w tym kontroli o charakterze prewencyjnym. Pracodawcy mogą od 21 lutego bieżącego roku przeprowadzać kontrole trzeźwości pracowników, jeżeli będzie to niezbędne do zapewnienia im ochrony życia i zdrowia. Kontrolę może przeprowadzić sam pracodawca, bez konieczności angażowania w to policji.

Główne wydanie serwisu informacyjnego
z najważniejszymi informacjami z kraju i ze świata.
Podsumuj dzień z Telewizją Republika.



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 7035b7e81a

Gigantyczne inwestycje multienergetycznego koncernu

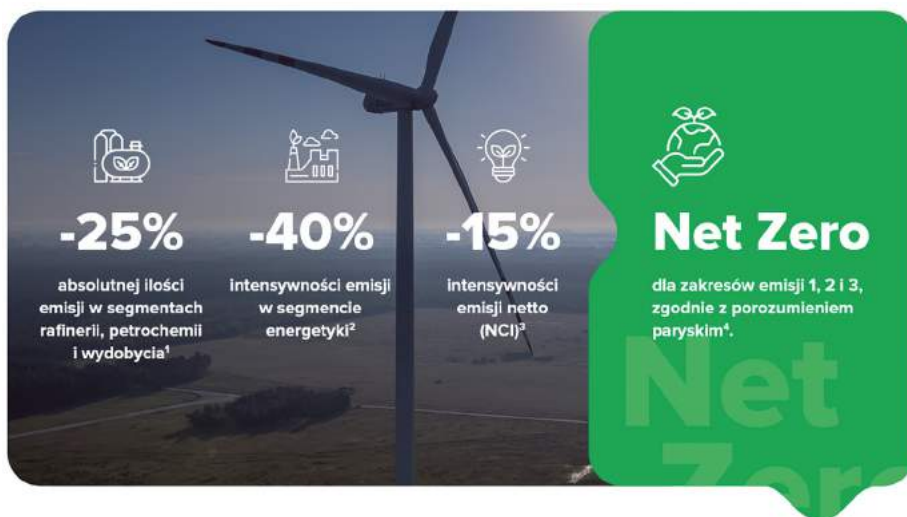
Do końca dekady Grupa Orlen zamierza przeznaczyć na realizację strategicznych projektów 320 mld zł, z czego 40 proc. dotyczyć ma zielonych inwestycji. Dynamiczny rozwój i inwestycje Orlenu będą napędzać polską gospodarkę, przyspieszą procesy modernizacyjne branży energetyczno-paliwowej oraz przyczynią się do tworzenia nowych miejsc pracy. Realizacja strategii Orlen2030 przybliży też koncern do osiągnięcia długofalowego celu, jakim jest neutralność emisyjna do 2050 roku.

Zgodnie ze zaktualizowaną strategią głównym celem połączonej Grupy Orlen do 2030 roku. jest zapewnienie stabilnych dostaw energii, paliw i gazu z przyjaznych środowisku źródeł. Jak podkreślał Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen, połączenie PKN Orlen, Energi, Grupy Lotos oraz PGNiG w jeden, silny koncern otworzyło nowe, ogromne możliwości rozwoju i pozwala jeszcze szybciej dokonywać zmian, na których skorzystają wszyscy Polacy. Kryzys energetyczny, jeszcze przed wojną w Ukrainie, pokazał, że od transformacji nie ma odwrotu, a rosyjska inwazja tylko potwierdziła, że odejście od paliw kopalnych jest koniecznością. Dlatego, jak tłumaczył prezes Daniel Obajtek, PKN Orlen zaktualizował swoje cele i zainwestuje w projekty strategiczne około 320 mld zł, w tym w zwiększenie bezpieczeństwa dostaw energii dla Polski i regionu Europy Środkowej.

Rozwój zapewni nowoczesna energetyka

Kluczowym obszarem rozwoju Grupy Orlen w tej dekadzie będzie nowoczesna energetyka, oparta przede wszystkim na odnawialnych źródłach energii i wspierana mocami gazowymi. Orlen zamierza zwiększyć czterokrotnie, w stosunku do planów ogłoszonych dwa lata temu, moce w OZE, które wyniosą 9 GW. Rozwijane będą projekty wiatrowe na lądzie i morzu, fotowoltaika, a także magazyny energii.

Cele do 2030 roku



Jak poinformował Robert Śleszyński, dyrektor wykonawczy ds. inwestycji kapitałowych PKN Orlen, dzięki fuzjom polski koncern wszedł na wyższy poziom rozwoju, który pozwala inwestować również poza granicami kraju, i to na dużą skalę.

Do 2030 roku. Grupa Orlen zamierza zdobyć pozycję lidera produkcji biogazu i biometanu w Europie Środkowej. Ten cel zrealizuje wytwarzając 1 mld m³ biogazu w nowoczesnych biogazowniach. Budowa biogazowni i biometanowni jest szansą na rozwój obszarów wiejskich. Jak zapewniał Daniel Obajtek – pozwoli to wykorzystać duży potencjał polskiego

rolnictwa, zacieśniając współpracę z rolnikami w zakresie produkcji biogazu.

Zieloną energetykę będą wspierały inwestycje w aktywa gazowe. Zrealizowane mają zostać projekty w Ostrołęce i Grudziądzu, analizowane są także dodatkowe przedsięwzięcia w Czechach i Polsce. Do 2030 roku. Grupa będzie posiadała około 4 GW mocy zainstalowanej w elektrowniach gazowych CCGT. Uzupełnieniem mocy wytwórczych będzie sieć dystrybucyjna energii elektrycznej Grupy Orlen. W zakresie dystrybucji gazu koncern będzie koncentrować się na modernizacji sieci gazowej oraz na optymalnej kosztowo rozbudowie przyłączy źródeł gazu, w tym biometanowni.

Gwarantem stabilnych dostaw energii będą też inwestycje w technologię SMR, czyli małych reaktorów jądrowych. Technologia SMR pozwala również na transformację dużego i bardzo istotnego sektora, jakim jest ciepłownictwo. Orlen zakłada, że do 2030 roku będzie posiadał 1–2 reaktory w Polsce i bardzo duży potencjał do rozwoju kolejnych jednostek w następnych latach.

Inwestycje w sektorze wydobywania i petrochemii

Duże znaczenie dla wzrostu bezpieczeństwa energetycznego Polski będzie miało wzmocnienie pozycji Grupy w sektorze wydobywania gazu w Europie. W perspektywie 2030 roku, wolumen wydobywania gazu w Polsce i za granicą przekroczy 12 mld m³ rocznie, czyli o około połowę więcej niż obecnie. Ten cel będzie możliwy do uzyskania dzięki utrzymaniu poszukiwań oraz optymalizacji wydobywania w Polsce, a także inwestycjom realizowanym w Norwegii. Grupa Orlen będzie umacniała swoją pozycję sprawdzonego dostawcy gazu w regionie poprzez zabezpieczenie nowych kontraktów na dostawy LNG do Polski, które w 2030 roku, pozwolą osiągnąć około 15 mld m³ LNG na rok, a także poprzez rozwój floty statków gazowych.

Do 2030 roku rafineria pozostanie ważnym obszarem działalności połączonej Grupy Orlen, z mocami przerobu ponad 40 mln ton ropy pochodzącej z kierunków alternatywnych wobec rosyjskiego. W odpowiedzi na zmieniające się trendy zwiększy się znacznie produkcja biopaliw i paliw wodnorodnych. Koncern do 2030 roku, chce osiągnąć pozycję lidera w segmencie biopaliw w Europie Środkowej, zwiększając ich produkcję do 3 mln ton rocznie. Grupa będzie dążyć do zbudowania pozycji regionalnego lidera także w produkcji i dystrybucji odnawialnego wodoru, wykorzystywanego w przemyśle i transporcie. Ponadto koncern będzie testował pilotażowe rozwiązania w zakresie paliw syntetycznych, stanowiących w przyszłości alternatywę dla benzyny i oleju napędowego.

Grupa zamierza umocnić wiodącą pozycję producenta petrochemii w regionie. Będzie to możliwe dzięki konsekwentnej rozbudowie mocy olefin oraz uruchomieniu nowych projektów, mających na celu



Grupa Orlen będzie umacniała swoją pozycję sprawdzonego dostawcy gazu w regionie poprzez zabezpieczenie nowych kontraktów na dostawy LNG do Polski, które w 2030 roku, pozwolą osiągnąć około 15 mld m³ LNG na rok, a także poprzez rozwój floty statków gazowych.

zwiększenie udziału zaawansowanych i specjalistycznych produktów w portfolio koncernu, a także dzięki budowie trwałych partnerstw biznesowych. Orlen w porozumieniu z Saudi Aramco i jej spółką zależną SABIC analizuje obecnie możliwości współpracy przy potencjalnym projekcie petrochemicznym w Gdańsku.

Grupa Orlen zakłada również dynamiczny rozwój segmentu detalicznego. Do 2030 roku w Europie Środkowej pod polską marką Orlen ma działać co najmniej 3,5 tys. stacji. Dostosowując się do potrzeb rynku i klientów, Grupa będzie zwiększać dostępność paliw alternatywnych poprzez budowę 10 tys. ładowarek elektrycznych głównie w Polsce, Niemczech i Czechach. Nowa strategia zakłada także rozwój sprzedaży paliwa wodoro-owego i LNG/CNG.

Koncern podzieli się zyskami

Nowa Grupa Orlen – większa, silniejsza i w pełni zdywersyfikowana – wygeneruje ponad 400 mld zł EBITDA LIFO do 2030 roku, co przełoży się na większe możliwości dzielenia się zyskiem z akcjonariuszami, w oparciu o atrakcyjną, progresywną politykę dywidendową. Zgodnie z nowymi zasadami PKN Orlen będzie wypłacać co roku dywidendę odpowiadającą wysokości 40 proc. skorygowanych wolnych przepływów pieniężnych wygenerowanych przez Grupę Orlen w poprzednim roku obrotowym. Jak poinformował prezes Daniel Obajtek, z uwagi na bardzo solidne wyniki osiągnięte przez koncern w ubiegłym roku rekomendowany poziom dywidendy za 2022 roku jest najwyższy w historii i wynosi 5,5 zł na akcję.

/ar/



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „Gazety Polskiej” na spotkaniu z prezydentem Bidenem

Tysiące Polaków zgromadziło się w Arkadach Kubickiego, gdzie przemówienie wygłosił Joe Biden, prezydent Stanów Zjednoczonych. Kluby „Gazety Polskiej” to wyjątkowa grupa, która otrzymała osobiste zaproszenie od ambasadora USA w Polsce, Marka Brzezińskiego.

To nie lada wyróżnienie” – czytamy na niezalezna.pl. Violetta Sasiak, przewodnicząca wejherowskiego klubu „Gazety Polskiej”, w rozmowie z portalem niezalezna.pl tak skomentowała zaproszenie ambasadora Brzezińskiego: „To dla nas duma. Jesteśmy środowiskiem, które zostało dostrzeżone i docenione. Członkowie klubów działają społecznie i od wielu lat budują społeczeństwo obywatelskie razem z »Gazetą Polską«. Efekty są. Jesteśmy już rozpoznawalni, jako kluby »Gazety Polskiej« słyszalni i widoczni podczas różnych wydarzeń, które dotyczą Polski, a teraz również wojny na Ukrainie. To nasza duma, nasz obowiązek – polska racja stanu jest dla nas najważniejsza”. Na przemówienie Joe Bidena przybyli również klubowicze „Gazety Polskiej” z USA. Jacek Szklarski z klubu „Gazety Polskiej” z Filadelfii, zapytany przez portal niezalezna.pl, czy ze Stanów Zjednoczonych przyjechał do Polski posłuchać amerykańskiego prezydenta, odpowiedział: „Tak, to siła klubów »Gazety Polskiej«, redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza i prezesa Ryszarda Kapuścińskiego. Dlatego tu jestem. Przyjechałem na 30-lecie »Gazety Polskiej«, miałem zaszczyt wręczać nagrodę i odczytać laudację dla ks. Jarosława Wąsowicza, a przy okazji zobaczyć historię, która na nowo na naszych oczach się tworzy”. Zapytany przez portal niezalezna.pl, jak w USA komentowana jest wizyta prezydenta Bidena, powiedział: „Ogólnie cała sytuacja to duży lobbing na rzecz Polski. Tragedia ludzi umierających na Ukrainie, ale Polska jest w tej chwili bardzo postrzegana u Amerykanów. O ile wcześniej było obarczanie nas za różne rzeczy, które są antypolskie, tak teraz wszystko się zmienia”. Na pytanie, jak wygląda działalność klubów „Gazety Polskiej” w Filadelfii, Szklarski odpowiedział: „Bardzo prężnie działamy. Mieliśmy ostatnio Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« w Savannah. Przechodzimy w sferę amerykańską, by pokazywać dobre imię Polski Amerykanom. Oni postrzegają nas troszkę inaczej w tej chwili i uczą się historii”.



W Waksmundzie pod Nowym Targiem nowosądecki i krakowski klub „Gazety Polskiej”

W Waksmundzie pod Nowym Targiem klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego brał udział w uroczystości 76. rocznicy śmierci mjr. Józefa Kurasia „Ognia”, dowódcy Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”, jednego z najważniejszych żołnierzy niepodległościowych. „Ogień” od początku wojny czynnie włączył się w walkę z okupantem niemieckim. Niemcy podczas pacyfikacji Waksmundu zamordowali jego żonę, małego synka i ojca. Gdy po wojnie niemieckiego okupanta zastąpił sowiecki, „Ogień” nie złożył broni, lecz do końca życia walczył o wolną i niepodległą Polskę. Zmarł 22 lutego 1947 roku w szpitalu w Nowym Targu. Dzień wcześniej w pobliskim Ostrowsku został otoczony przez grupę operacyjną KBW. Po nieudanych próbach wydostania się z okrażenia usiłował popełnić samobójstwo. Miejsca pogrzebania jego ciała do tej pory nie udało się odnaleźć. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele św. Jadwigi Śląskiej. Po nabożeństwie udano się na cmentarz, gdzie odczytano Apel Poległych i złożono kwiaty na grobach żołnierzy „Ognia” oraz na mogile zamordowanych przez Niemców mieszkańców miejscowości podczas pacyfikacji. W uroczystości wziął udział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk, który został odznaczony Krzyżem Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1944–1963. Odznaczenie odebrał z rąk Marka Franczaka – syna ostatniego żołnierza wyklętego Józefa Franczaka ps. Lalek. Obecni byli również posłowie, senatorowie, zastępca dyrektora IPN, samorządowcy oraz przedstawiciele środowisk patriotycznych i niepodległościowych oraz członkowie krakowskiego klubu „Gazety Polskiej”.

Staraniem przewodniczącej knurowskiego klubu „Gazety Polskiej” Jolanty Leśniowskiej, radnej Rady Powiatu Gliwickiego w Gliwicach, odbyło się międzyklubowe spotkanie autorskie Macieja Bartkowa, radnego i przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej” w Bytomiu, oraz promocja jego książki: „Kryptonim



brali udział w obchodach 76. rocznicy śmierci mjr. Józefa Kurasia „Ognia”.

»Maksymilian«. Walka komunistów z kultem o. Maksymiliana Kolbego”, opublikowanej przez Wydawnictwo oo. Franciszkanów Niepokalanów. Autor postawił proste pytanie: co by było, gdyby o. Maksymilian przeżył i rozpoczął swoją działalność w Niepokalanowie, przy komunistycznej nienawiści do niepodległej Polski i do Kościoła katolickiego. Maciej Bartków opisał wybrane dramatyczne przypadki morderstw na księżach oraz fałszowanie i zamazywanie pamięci o bohaterach, w tym oczywiście o o. Maksymilianie. Zebrał bogaty materiał faktograficzny i tak go przedstawił, że książkę czyta się jednym tchem, choć przeraża i zasmuca. W spotkaniu uczestniczyli członkowie czterech klubów „Gazety Polskiej” – oprócz wyżej wymienionych wzięły w nim udział także: Krystyna Urbańska, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” w Pyskowicach, radna Rady Powiatu Gliwickiego, oraz Maria Ożga – radna Rady Powiatu Tarnogórskiego, członkini klubu „Gazety Polskiej” w Gliwicach.

Strzelcy Rzeczypospolitej Obwodu Południe z jednostki tarnogórskiej i gliwickiej złożyli wieńce i zapalili znicze pod pomnikiem Gliwickich Cichociemnych. Towarzyszyły im delegacje z gliwickiego i pyskowickiego klubu „Gazety Polskiej”. 82 lata temu, w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku, na teren okupowanej Polski zostali zrzucony pierwsi Cichociemni – żołnierze Armii Krajowej. Realizując akcję pod kryptonimem „Adolphus”, brytyjskim samolotem Whitley przetransportowano trzech polskich skoczków: majora Stanisława Krzymowskiego „Kostkę”, porucznika Józefa Zabielskiego „Żbika” i kuriera MSW, bombardiera Czesława Raczkowskiego „Orkana”. Po wielu godzinach niebezpiecznego lotu nad Niemcami spadochroniarze nie wylądowali – jak planowano – pod Włoszczową, lecz na terenach włączonych do III Rzeszy, w okolicach wsi Dębowiec na Śląsku Cieszyńskim. Konspiracyjnie, osobno dotarli do Warszawy. W rocznicę pierwszego zrzutu pamiętamy o całej formacji oficerów (316 osób) przeszkolonych do dywersji, sabotażu, wywiadu

i walki partyzanckiej. Wszyscy byli ochotnikami. 221 z nich zostało odznaczonych orderem Virtuti Militari, a Krzyż Walecznych otrzymali 595 razy. Cześć ich pamięci!

Z inicjatywy posłanki na Sejm RP dr Joanny Borowiak oraz przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej” Włodawek II – Łukasza Jaskulskiego odbyło się spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Pawłem Piekarczykiem. Sympatycy Strefy Wolnego Słowa zgromadzili się w sali Cechu Rzemiosł Różnych we Włodawku. Na wydarzenie przybyło około 130 osób. „Panowie przyjeżdżają do Włodawki na zaproszenie Klubu »Gazety Polskiej« Włodawek II im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz Pani Poseł Joanny Borowiak” – informowało przed wydarzeniem biuro poselskie Joanny Borowiak.

Kluby „Gazety Polskiej” z Tychów, Katowic i Rudy Śląskiej uczestniczyły w otwarciu wystawy poświęconej wojnie na Ukrainie. Wystawę otworzył Przemek Miśkiewicz, który wraz ze Stowarzyszeniem Pokolenie był też jej organizatorem. Następnie odbyła się projekcja pierwszego odcinka filmu pt. „Wojna 3.0” oraz spotkanie z reżyserem.

W Bibliotece Publicznej w Koszalinie odbyła się konferencja pt. „Rozwój Koszalina i powiatu koszalińskiego szansą dla całego regionu”, na którą zaproszono w imieniu posła Pawła Szefernakera przedstawicieli wszystkich środowisk Pomorza Środkowego inicjujących i realizujących ten rozwój. Na konferencję zaproszono także przewodniczącą koszalińskiego klubu „Gazety Polskiej” Bożenę Tacher.

Klub „Gazety Polskiej” w Elblągu uczestniczył w spotkaniu z europosem Dominikiem Tarczyńskim i wiceministrem Andrzejem Śliwką na Akademii Medycznej i Społecznych Nauk Stosowanych w Elblągu. Inicjatorem cyklu spotkań z ministrami i posłami jest wiceminister aktywów państwowych Andrzej Śliwka wraz z posłami Leonardem Krasulskim i Robertem Gontarzem.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

24–27 marca 2023 roku – zapraszamy na 8. Rajd w 103. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku Australia – Pamiętamy! Katyń 1940 – Smoleńsk 2010. Cały program i trasa rajdu na stronie www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

TATA MIKOŁAJKA JEST... POLAKIEM

O KOLORYCIE I MĄDROŚCI FILMU „SZCZĘŚCIE MIKOŁAJKA”

Wartości przekazywane przez Mikołajka wymykają się czasowi. Dziś dzieci nie mają już piórników, nie ma też drewnianych biurków, język się zmienił. Jednak koleżeństwo, miłość dziecka do rodziców, czułość uczniów do nauczyciela nie podlegają przemijaniu. Być może czytelnicy XXI wieku nie odnajdują się w scenerii Mikołajka, ale bez trudu mogą przenieść się w dusze i serca bohaterów – mówi Anne Goscinnny, współscenarzystka filmu „Szczęście Mikołajka”.



Rozmawia
Sylwia Krasnodębska

SZEF DZIAŁU KULTURA
albiola.com/SylwiaKrasnodębska

Bardzo mi miło, że zgodziła się Pani na rozmowę. Szczególnie że ma Pani polskie korzenie. Wie Pani coś więcej o polskich przodkach?

Od zawsze wiedziałam, że mój dziadek, ojciec mojego ojca, był Polakiem. Nie poznałam go, zmarł w 1943 roku w Argentynie. Natomiast bardzo dobrze znałam babcię po stronie ojca, miała na imię Hanna, była Rosjanką, jej rodzina uciekła przed pogromem na początku XX wieku. Między sobą dziadkowie rozmawiali po polsku, po rosyjsku, w jidysz oraz bez wątpienia po francusku, jako że ich synowie uczyli się we francuskiej szkole (Collège Français) w Buenos Aires.

Jest Pani córką René Goscinnego, autora książek o Mikołajku. Rozmawiamy przy okazji premiery filmu „Szczęście Mikołajka”, do którego Pani współtworzyła scenariusz. Wiedziała Pani, że Mikołajek jest w Polsce popularną postacią?

Tak. Wiem, że Mikołajek jest tu bardzo znany. Uświadomiłam to sobie w 1992 roku, kiedy wraz z moją mamą przyjechaliśmy na uroczystość nadania imienia mojego ojca, René Goscinnego, Francuskiemu Liceum w Warszawie. Kilka lat temu wróciłam do Warszawy na odsłonięcie popiersia mojego ojca, które zostało umiejscowione we wspomnianym liceum. Przy tej okazji mogłam się przekonać jeszcze raz o nadzwyczajnej popularności Mikołajka w Polsce. Popularność ta jest oczywiście dla mnie bardzo poruszająca. Jeśli przyjmiemy, że Mikołajek jest częścią dzieciństwa mojego ojca, to możemy uznać, że... tata Mikołajka jest Polakiem.

Tata opowiadał Pani swoje bajki do snu?

Ponieważ ojciec trzymał swoje komiksy zamknięte w biblioteczce w swoim biurze, to proszę sobie wyobrazić, że odkryłam je dopiero po jego śmierci. Odpowiadając

na Pani pytanie: ojciec nie czytał mi własnych historii. Jednak szybko zrozumiałam, że aby usłyszeć jego głos po jego śmierci, wystarczy otworzyć karty jego książek. To właśnie robię bez przerwy od 45 lat.

Porozmawiajmy o Pani filmie pt. „Szczęście Mikołajka”. Jest to opowieść nie tylko o Mikołajku, ale też o jego twórcach, Pani ojcu i rysowniku Jeanie-Jacques’u Sempém. Dlaczego uznała Pani, że to ważne, by pokazać autorów Mikołajka?

Bo to niezwykle i to właśnie tworzy koloryt i mądrość filmu. W filmie mój ojciec i Sempé opowiadają Mikołajkowi o swoim dzieciństwie i podróżach. Był to sposób na to, by nam przypomnieć osobistą i zawodową historię tych dwóch wielkich twórców. Możemy też patrzeć na ten film jak na alegorię psychoanalizy, gdzie pacjent zwierza się terapeutce, podczas gdy terapeuta nigdy nie interweniuje w rzeczywiste

życie pacjenta, lecz jedynie w jego fantazji. Tutaj ćwiczenie jest jeszcze bardziej interesujące, bo terapeuta ma postać dziecka z dojrzałością dorosłego. Dla twórców to sposób, by zwrócić się także do dziecka, którym nigdy nie przestali być.

Pytanie tylko, jakie sami mieli dzieciństwo. Przyjaciel Pani ojca, rysownik Jean-Jacques Sempé, mówi do Mikołajka: „Chyba dlatego tak cię pokochałem, że dzięki tobie przeżywam szczęśliwe dzieciństwo”. Jego tata miał bowiem problem z alkoholem, ale nie było to jedyną bolączką w jego domu. Czy twórcy kreskówki dla dzieci realizują marzenia swojego bohatera, których sami, jako dzieci, nie mogli zrealizować? Tworząc Mikołajkowi szczęśliwe życie, zaspokajają jakiś swój deficyt z dzieciństwa...

Tak. Dotknęła Pani sedna. Jak, będąc w dzieciństwie maltretowanym – jak Sempé, lub mając młodość zmasakrowaną przez wojnę – jak mój ojciec, stworzyć dzieciństwo idealne i idealizowane? To dokładnie jest tematem filmu.

Dzisiaj trudno wyrobić sobie nazwisko w tym zawodzie. Środki komunikowania mamy z pewnością liczniejsze, bardziej wyszukane, ale często powierzchowne. Pojawienie się sieci społecznościowych to pułapka. Ojciec i Sempé mieli szczęście

nie paść ofiarą tego, co dziś zbyt często daje ulotną iluzję sławy.

Dobrze, że Pani o tym wspomniała. Trudno dziś też tworzyć dla dzieci wartościowe książki i filmy, bo ciężko jest konkurować, na przykład z TikTokiem.

Mikołajek jest postacią ponadczasową. Modne akcesoria, jak na przykład komórka czy tablet, nie są czymś, czego brakuje współczesnemu czytelnikowi. Wartości przekazywane przez Mikołajka wymykają się czasowi. Dziś dzieci nie mają już piórników, nie mają też drewnianych biurków, język się zmienił. Jednak koleżeństwo, miłość dziecka do rodziców, czułość uczniów do nauczyciela nie podlegają przemianom. Być może czytelnicy XXI wieku nie odnajdują się w scenerii Mikołajka, ale bez trudu mogą przenieść się w dusze i serca bohaterów.

Pamięta Pani, jak tata pisał „Mikołajka”? Podglądała Pani jego pracę?

Mam zadziwiająco mało wspomnień, nazwijmy to, wizualnych, mojego ojca przy pracy. Ale mam za to wspomnienia dźwiękowe: wystukiwał swoje teksty na maszynie do pisania, które w przeciwieństwie do cichych komputerów, bardzo hałasowały. Kiedy wracałam ze szkoły i słyszałam dźwięki maszyny do pisania, wiedziałam, że ojciec jest w domu, ale przede wszystkim rozumiałam, że nie można mu przeszkadzać.

Kiedy nie było go za biurkiem, oznaczało to, że jest w redakcji gazety „Polite”, gdzie pełnił funkcje redaktora naczelnego, albo był w studiach animacji, które stworzył z Albertem Uderzo, w których wyprodukował i zrealizował dwie kreskówki. A kiedy nie pracował, co należało do rzadkości, spędzał czas z moją mamą, kobietą swojego życia, w której był bardzo zakochany. Mój ojciec dużo stworzył. Umarł bardzo młodo, mając jedynie 51 lat.

Słyszałam kiedyś opinię, że tworzenie dla dzieci jest trudniejszym zadaniem niż tworzenie dla dorosłych. Przecież autorzy książek czy scenariuszy dla najmłodszych biorą na siebie ogromną odpowiedzialność. Mogą mieć większy wpływ na ich życie niż w przypadku dorosłych odbiorców. Zgodzi się Pani ze mną?

Napisaliśmy i zrealizowaliśmy ten film, mając głębokie życzenie, by dotrzeć do jak największej liczby zarówno dzieci, jak i dorosłych. Są dzieci, które przyszły zobaczyć film, a następnie prosiły rodziców o przyniesienie książek o Mikołajku, których nie znały. I odwrotnie – liczni dorośli widzowie, którzy uwielbiali opowiadania mojego ojca ilustrowane przez Jean-Jacquesa Sempégo, przyszli obejrzeć film, żeby odnaleźć to, co lubili w tekstach i obrazkach. Byliśmy wierni tekstowi mojego ojca i ilustracjom Sempégo. **GP**

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

BOCZNE DROGI

Philip Selway, STRANGE DANCE

Bella Union

Uptęnięto siedem lat od ostatnich nagrań Radiohead, a jedynym pocieszeniem dla fanów pozostają solowe albumy członków zespołu. Po ubiegłorocznych nagraniach grupy The Smile, w której „schronienie” znaleźli wokalista Thom York i gitarzysta Jonny Greenwood, własną ścieżkę muzyczną przeciera perkusista Philip Selway. Ciekawe, że miejsce za bębnami postanowił odstąpić Valentinie Magaletti, sam skupiając się na kompozycjach oraz wokalu. I tu właśnie tkwi główny problem albumu „Strange Dance”, bo Philip Selway okazuje się znacznie lepszym perkusistą niż wokalistą, co boleśnie wypada zwłaszcza w chwilach przywołujących skojarzenia z dawnymi nagraniami Radiohead, jak choćby w utworze „Make it go away”.



★★★★★

Z WIDOKIEM NA ALPY

Hania Rani, ON GIACOMETTI

Gondwana Records

Najnowsza płyta pianistki Hanny Raniszewskiej „On Giacometti” to dobry towarzysz na czas przedwiośnia i Wielkiego Postu. Minimalistyczne kompozycje sprzyjają medytacji i wyciszeniu, a jednocześnie wystrzają zmysły na najdrobniejsze dźwięki. Powiewy wiatru w utworze „Spring” przenoszą słuchaczy w krajobraz górskiej przestrzeni szwajcarskich Alp, gdzie artystka szukała inspiracji, podążając śladami rzeźbiarza Alberta Giacometti. Materiał z płyty powstał bowiem jako ścieżka dźwiękowa do filmowej opowieści o szwajcarskim artyście w reżyserii Susanny Fanzun.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Życie ze strachem

„NOCNY OBSERWATOR”

Jeffery Deaver

PRÓSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA 2023

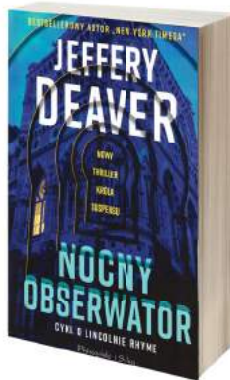
W pocziwych czasach Arthura Conan Doyle’a czy Agaty Christie strach nie był jeszcze tak powszechny jak dziś, zbrodnia ograniczała się do pewnych środowisk, a ludzie uczciwi, umiarkowanie zasobni, bez nałogów, nie mieli powodów, żeby się bać. Zabijano poważnie z zemsty lub dla pieniędzy, co zwykle na jedno wychodziło. Pamiętam czasy, kiedy nie zamykało się mieszkań, nie było autoalarmów, a w Szwajcarii nie zabezpieczano nawet rowerów. To jednak przeszłość. Koszmary stały się częstsze, a zagrożenia bardziej powszechne. Ludzi żyją samotnie, nie przyjaźnią się z sąsiadami, licząc na monitoring i telefon, którym zawsze można wezwać pomoc. Bywa, że się mylą. I kiedy śpią spokojnie, ktoś pokonując wszelkie zabezpieczenia, wślizguje się do ich mieszkania. Przygląda się śpiącej, przestawia przedmioty, kradnie noże i znika... Na razie.

„Nocny obserwator” to kolejny dreszczowiec mistrza gatunku Jeffery’ego Deavera,

w którym znów wraca moja ulubiona para śledczych Lincoln Rhyme i Amelia Sachs. Ona zjawiskowo piękna, on sparaliżowany prawie cały, jeśli nie liczyć prawej ręki. Niepełnosprawność rekompensuje mózg, wobec którego przestępcy nie mają szans. Najdrobniejszy nawet ślad, choćby pięć ziaren piasku znalezionych na miejscu zbrodni, może stać się dowodem w sprawie. Nie zawsze! Głupie władze potrafią odrzucać pomoc fachowca, odsunąć go od śledztwa, a nawet zawiesić, co utrudnia mu zadanie, choć go nie udaremnia.

Tymczasem przeciwnik, który posługuje się przewiskiem „Ślusarz”, radykalizuje się. Od strachów przechodzi do czynów. Pojawiają się ofiary. Czy na pewno przypadkowe? Czy pod wizytami „nocnego obserwatora” nie kryje się jakiś głębszy plan, poza pasją psychologa podglądacza? Zanim dojdzie do brawurowego finału, czytelnik przeżyje kilka nieoczekiwanych zwrotów akcji i parę razy zadrży mu serce w trosce o los jego ulubieńców. Ale warto!

GP



MIX Kulturalny

polub

NIELUBIANYCH

„Niechciani, nie lubiani. Warszawski rap lat 90.” Filipa Kalinowskiego to książka, w której autor, niczym osiedlowy kronikarz, lawiruje między ciemną a jasną stroną stołecznego rapu, spisując „chuligański raport z osiedla”.



wstydź się

ZA SEAGALA

Steven Seagal został odznaczony przez Władimira Putina Orderem Przyjaźni. Amerykański aktor wcześniej, w 2014 roku, przyjął z rąk Putina rosyjski paszport. W 2022 roku Seagal nazwał Ukrainę „zagrożeniem dla suwerenności Rosji”.



★★★★★

Fantasy thriller dla wymagających

„CARNIVAL ROW”, SEZON 2

twórcy: René Echevarria, Travis Beacham

USA, 2023

Krzysztof
Wołodźko

Długo czekałem na drugi sezon „Carnival Row” Amazon Prime Video i jestem naprawdę zadowolony. W zalewie infantylnych, coraz bardziej poprawnych politycznie seriali, które pod płaszczykiem superprodukcji często pasożytują na klasykach popkultury, ten tytuł ucieszy widza, który lubi klimatyczne opowieści fantasy neo-noire

z ładnie zarysowanym, politycznym i społecznym tłem.

Elfy, fauny, nie-ludzie żyją na zamienionej w getto ulicy Carnival Row, położonej w mieście Burgue, stolicy potężnej republiki. Miasto stylizowane jest na Londyn z czasów wiktoriańskich. Okopy wojny, rewolucje z lenińskimi hasłami: „Kto nie pracuje, ten nie je”, nacjonalizm godny nie tylko niemieckich szaleństw tamtej epoki – historyczne i kulturowe skojarzenia odsyłają do Europy z początków XX wieku.

Klimat Burgue, dzielnic nędzy i bogactwa, biedoty i władzy, odmalowany jest w niemal dickensowskim stylu. Równie malowniczo jawi się położona na południu Europy Ragusa, zrewoltowane miasto, do którego w 2. sezonie trafia piękna arystokratka Imogena (Tamzin Merchant) i wybranek jej serca – uwięziony przez rewolucjonistów zamożny faun Agreus (David Gyasi).

Thriller fantasy z political fiction w tle dużo zyskuje dzięki odtwórcom głównych ról: Orlando Bloom gra pół-człowieka pół-elfa Rycrofta Philostrata, a Cara Delevigne – jego miłość, Vignette Stonemoss, ciemnooką, skrzydlatą elfkę. A że relacje są tu wyłącznie heteroseksualne – dodam złośliwie – Amazon Prime Video zdecydował o zakończeniu serialu po drugim sezonie. **GP**

Twórcy, owszem, chętnie mówią o mniejszościach, ale jak na dzisiejsze czasy jest to niemal staroświeckie. Jeśli zdarzają się mezaliansy między ludźmi i nie-ludźmi, to jak najbardziej heteroseksualne!



FOT. MAT. PRAS. WIKIPEDIA

zbliz się

DO ŚMIERCI

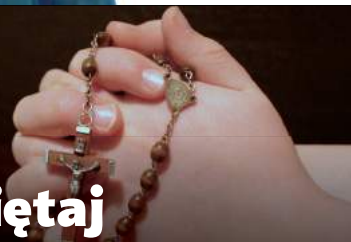
„Śmierć jest nadzieją” Scotta Hahna to książka znanego amerykańskiego teologa, który przeciwstawiając się współczesnej tendencji uciekania od tematu śmierci i cierpienia, dogłębnie bada istotę umierania i zmartwychwstania.



pamiętaj

O REKOLEKCJACH

Ks. Piotr Glas, duchowny i autor książek, prowadzi Rekolekcje Wielkopostne w sieci, które mają zmusić każdego do stanięcia w prawdzie. Spotkania w każdy piątek Wielkiego Postu o godz. 19 na kanale wydawnictwa Esprit.



poczuj

TE ISKRY

„Iskry Niepodległości” to multimedialny spektakl, którego sceną jest nowoczesna naczepa ekspozycyjna. Wyjątkowy show opowiada o wybitnych Polakach, którzy zapisali się w historii całego świata. Prezentacja ruszyła w Polskę!



„SIEJEMY PODCZAS WOJNY, ZBIERAMY W CZASIE POKOJU”

NIEMIECKIE FIRMY W OKRESIE III RZESZY

„Im Kriege säen, im Frieden ernten” – takim sloganem reklamowym Deutsche Bank w 1941 roku zachęcał Niemców do oszczędzania. Wiele niemieckich firm oraz osób prywatnych kierowało się tym hasłem i korzystając z koniunktury, odkładało pieniądze na przyszłość. I chociaż ówczesna reichsmarka była walutą solidną, opartą na parytecie złota, to znacznie bezpieczniejsze i bardziej perspektywiczne było inwestowanie gotówki w gwałtownie rozwijający się sektor przemysłowy albo – w przypadku osób prywatnych – w szlachetne kruszce, kosztowności i dzieła sztuki. Podaż takich artefaktów na rynku wewnętrznym niemieckim gwałtownie wzrosła po 1939 roku.

W ostatnich latach intensywniej rozwinęły się badania nad historią gospodarczą III Rzeszy. Prace m.in. prof. Götz Aly'ego sprawiły, że trudniej jest teraz postrzegać niemiecką ideologię rasistowską jako jedyną przyczynę wojennych zbrodni. Mocno bowiem wybrzmiewa kwestia, czy to rasizm wpływał na morderczy wyzysk ekonomiczny państw i narodów podbitych, czy też może to rasistowskie doktryny były pochodną nieludzko pragmatycznego podejścia Niemców do innych ludzi, podejścia negującego godność człowieka (nie-Niemca) i ujmującego go wyłącznie w kategoriach bilansu księgowego jako zysk lub stratę.

Rzesza Niemiecka w czasie i przestrzeni

Kluczem do zrozumienia poglądów Hitlera na gospodarkę i politykę była koncepcja „przestrzeni życiowej” (Lebensraum).

„Przestrzeń życiową” – jego zdaniem niezbędną dla rozwoju narodu niemieckiego – widział on za wschodnią rubieżą Rzeszy. Stanowić ją miały centralne i wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej oraz zachodnie terytoria Związku Sowieckiego aż po Ural. W „Mein Kampf” zdefiniował „Lebensraum” jako „terytorium do zamieszkania, które nie tylko będzie utrzymywało nowych osadników w ścisłej łączności z krajem, ale także stanowiło z nim zjednoczoną całość”. I tu pojawiają się następne pojęcia: „Blut und Boden” („Krew i ziemia”) oraz „Heim ins Reich” („Dom w Rzeszy”). Pierwsze z nich, w dosłownym sensie wywodziło „niemieckość” z uprawy ziemi. Drugie zakładało, że granice Niemiec muszą być tak obszerne, by wszyscy emigranci rozrzucony po świecie mogli wrócić i osiąść we własnych gospodarstwach, które niemieccy planiści widzieli na żyznych ziemiach Lubelszczyzny, Podola



Tomasz
Panfil
KUL/IPN





i Wołynia. Siłę militarną, przy pomocy której Hitler chciał wymuszać niemieckie „prawo do posiadania” ziem odebranych sąsiadom, miała zbudować niemiecka gospodarka. W 1936 roku zażądał stworzenia Wehrwirtschaft – gospodarki wojennej nastawionej na rozbudowę potężnej armii. Führer uważał, że aby powstała „tysiącletnia Wielkogermańska Rzesza” zdolna rywalizować z największymi potęgami ekonomicznymi – USA i Wielką Brytanią – gospodarka niemiecka musi być samowystarczalna. Było to jednak niemożliwe bez podbojów militarnych. Wojna zatem była dla III Rzeszy nie tylko metodą zmiany postanowień traktatu wersalskiego czy sposobem rozszerzenia granic, lecz drogą do ekonomicznej stabilizacji. „Nie mamy nic do stracenia, możemy tylko zyskać. Nasze położenie gospodarcze nie pozwoli nam utrzymać się dłużej niż kilka lat. Nie mamy wyboru, musimy działać...” – mówił Hitler 22 sierpnia 1939 roku na naradzie wojennej.

„Arbeit macht frei”

Władze Niemiec założyły, że Wehrwirtschaft oparta będzie na pracy przymusowej i niewolniczej ludności krajów podbitych. W styczniu 1940 roku Hans Frank, generalny gubernator ziem polskich, powiedział: „Otrzymałem polecenie objęcia administracji [...] wraz ze szczególnym rozkazem bezwzględnej eksploatacji tego terytorium jako obszaru wojennego i kraju zdobytego, uczynienia z niego kupy gruzów zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i socjalnej, kulturalnej i politycznej”.

Największą grupę robotników przymusowych pracujących na rzecz III Rzeszy stanowili obywatele ZSRS, dalej Polacy, Francuzi, Włosi, Czesi, Holendrzy, Belgowie, Grecy. Do morderczej pracy zmuszani byli Żydzi w gettach i więźniowie obozów koncentracyjnych. Według szacunków dla III Rzeszy pracowało przymusowo i niewolniczo około 14 mln ludzi, w tym nawet około 3 mln Polaków wywiezionych „na roboty”. Wśród niewolników były polskie dzieci: w GG przymus pracy obowiązywał od 14. roku życia, Himmler nakazał zatrudniać nawet 12-latków. W gettach do pracy zmuszano dzieci 7–8 letnie.

FOT. WYSTAWA IPN „GOSPODARKA III RZESZY”

W kulminacyjnym momencie wysiłku wojennego III Rzeszy cudzoziemcy stanowili 50 proc. pracujących w rolnictwie, natomiast w przemyśle ciężkim, wydobywczym i budownictwie było to ponad 30 proc.

Siali, więc zbierają

Ze stworzonego przez państwo niemieckie systemu gospodarczego opartego na pracy przymusowej chętnie korzystały korporacje, przedsiębiorstwa i rodzinne firmy – szacunki mówią o 90 proc. firm.

Firma oponiarska Continental miała w obozie w Sachsenhausen specjalną grupę więźniów – Schuhläuferkommando. Więźniowie ci maszerowali setki, tysiące kilometrów, testując mieszanki gum, z jakich wykonano podeszwy ich chodaków. Z wyników testów korzystały również inne firmy, m.in. Salamander. Członkami NSDAP byli bracia Adolf i Rudolf Dassler. Adolf stworzył Adidasa, Rudolf zaś Pumę – obaj swe listy biznesowe kończyli formułą: „Heil Hitler”.

W zakładach BMW setki tysięcy przymusowych robotników produkowało silniki samolotowe dla Luftwaffe oraz motocykle dla Wehrmachtu. Doskonałe silniki do niemieckich samolotów bojowych wytwarzał Mercedes. Pracę setek polskich kobiet wywiezionych z Warszawy po Powstaniu wykorzystywała w obozie Kleinmachnow firma Bosch.

Dla Siemensu więźniowie z obozów Auschwitz, Buchenwald, Flossenberga, Gross Rosen, Mauthausen, Neuengamme, Ravensbrück oraz Sachsenhausen produkowali komponenty elektryczne stosowane w reflektorach przeciwlotowych, samolotach, pociskach V-1, rakietach V-2 oraz w systemach sterowania komorami gazowymi. Firma Allianz ubezpieczała od nieszczęśliwych wypadków strażników w niemieckich obozach koncentracyjnych. Przedstawiciele firmy wielokrotnie wizytowali obozy, aby sprawdzić warunki pracy ubezpieczanych. W 2021 roku przychody Allianz SE wyniosły 148,5 mld euro. Lufthansa na własną rękę wyszukiwała w podbitych krajach wykwalifikowanych techników i mechaników, których zatrudniała jako

robotników przymusowych w swoich zakładach remontujących samoloty Luftwaffe. Deutsche Bank w 1941 roku finansował rozbudowę Konzentration-lager Auschwitz: w Monowicach ulokowano obóz pracy przymusowej (Auschwitz III) służący koncernowi IG Farben. Pracownicy banku przetrucili do Turcji 4446 ton złota zagrabionego przez Niemców, z czego co najmniej 774 tony należały do ofiar Holokaustu. W 2021 roku zysk netto Deutsche Bank AG wyniósł ponad 2,5 miliarda euro.

Dresdener Bank i Commerzbank brały udział w wywłaszczaniu niemieckich Żydów i w obrocie odbieranym im mieniem. Commerzbank w swym ostatnim wojennym sprawozdaniu finansowym opublikowanym 31 grudnia 1944 roku wykazał, że jego aktywa potrojiły się w porównaniu z rokiem 1938.

Rudolf A. Oetker, wnuk założyciela firmy, był ochotniczym członkiem SS, odbywał staże w obozie koncentracyjnym w Dachau. W fabrykach koncernu zatrudniano robotników przymusowych. „Rodzina i firma Oetker były filarami naziistowskiego społeczeństwa, starały się być blisko reżimu i czerpać zyski z jego polityki” – napisał w 2013 roku Andreas Wirsching, dyrektor Instytutu Historii w Monachium.

Pomysł stworzenia taniego samochodu dla niemieckich robotników wyszedł od Adolfa Hitlera. Na jego zamówienie w 1934 roku Ferdynand Porsche zaprojektował Volkswagena – „samochód dla ludu”. Wersja wojskowa – Kübelwagen typ 82 – była produkowana przez 15 tys. robotników przymusowych.

Taśma montażowa w Wolfsburgu ruszyła natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Dzisiaj Volkswagen Group jest największym producentem samochodów na świecie – w 2021 roku przychody ze sprzedaży wyniosły 70,9 miliardów euro.

Hugo Ferdynand Boss wstąpił do Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemiec w 1931 roku. Firma otrzymała zamówienie na szycie mundurów: brunatnych – dla członków NSDAP i partyjnych bojówek SA (Sturmabteilung),

czarnych – dla SS (Schutzstaffel) oraz czarno-brunatnych – dla „Młodzieży Hitlera” (Hitlerjugend). Od 1938 roku Boss szył również mundury dla Wehrmachtu. Kulejąca wcześniej firma weszła w okres gwałtownej prosperity: sprzedaż od 1932 do 1941 roku wzrosła stukrotnie. W roku 2021 sprzedaż produktów Hugo Boss AG osiągnęła wartość 2,8 mld euro, zaś zysk netto 144 mln euro.

Bayer AG (wraz z AGFA i BASF) wchodził w skład syndykatu IG Farben – modelowej firmy wymarzonej przez Hitlera gospodarki. W zakładach należących do syndykatu mogło pracować w okresie wojny nawet do miliona niewolników i robotników przymusowych. Sztandarowymi inwestycjami IG Farben z czasu wojny była fabryka benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina oraz Werk Auschwitz – wytwórnia syntetycznego kauczuku i syntetycznej benzyny na terenie Monowic, wsi niedaleko Oświęcimia. Budowali ją i pracowali w niej więźniowie Auschwitz. Około 10 tys. z nich zmarło z wyczerpania, głodu, zostało zabitych zastrzykami fenolu w serce lub zastrzelonych.

Gdy doktor Helmuth Vetter z Bayer AG został lekarzem w obozie w Dachau, zachwycony napisał do kolegów z firmy: „Możecie sobie wyobrazić, z jakim zapalem rzuciłem się w wir nowych obowiązków, zwłaszcza że mam możliwość praktycznego wypróbowania także naszych preparatów. [...] Gdy porównuję wszystko z poprzednim okresem, wydaje mi się, że trafiłem do raju”. Z kolei w Auschwitz Vetter testował na więźniach leki o nazwie Rutenol i Periston, doświadczalnie zakażał ich gruźlicą, błonicą i innymi chorobami.

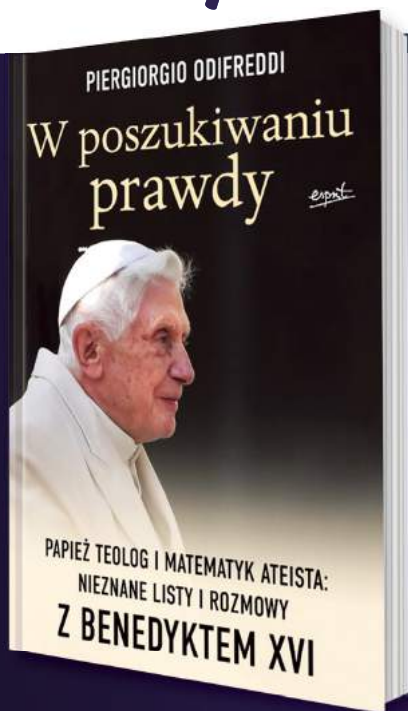
Bayer miał 42,5 proc. akcji firmy Degesch produkującej insektycyd Cyklon B. Przy jego pomocy mordowano Żydów w komorach gazowych. Już po uśmierceniu prawie 3 milionów Żydów firma Bayer reklamowała się w dzienniku „Warschauer Zeitung” (nr 8 z 1943 roku): „Niech Państwo pomyślą o tym, ile chorób można uleczyć środkami leczniczymi firmy Bayer, ile cierpień złagodzić”.

Niech Państwo pomyślą...

GP

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

poleca nowości książkowe



W POSZUKIWANIU PRAWDY. ROZMOWY Z BENEDYKTEM XVI

PIERGORGIO ODIFREDDI

Papież Benedykt XVI już jako emeryt mieszkający w klasztorze Mater Ecclesiae przez wiele lat spotykał się i prowadził korespondencję z naukowcem, wybitnym matematykiem i ateistą Piergiorgio Odifreddim. Rozmówcy nie bali się poruszać trudnych i ciekawych tematów. Niedługo przed śmiercią papieża wszystkie nieznanne dotychczas listy i zapisy rozmów zostały zebrane i uporządkowane w niniejszej książce.

Rozmiar okładki: 130 x 200 mm

Oprawa: miękka | Liczba stron: 384

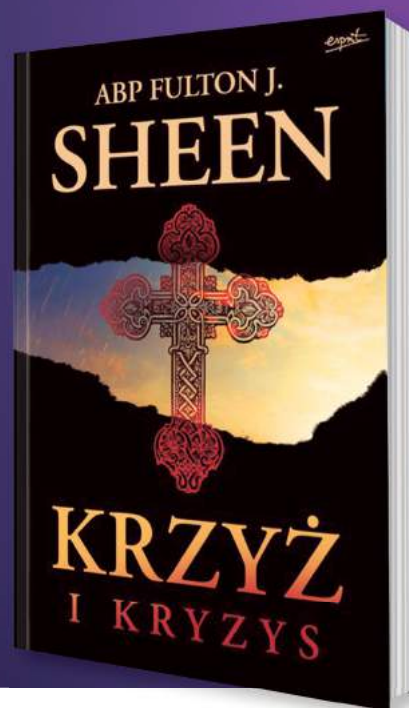
KRZYŻ I KRYZYS

ABP. FULTON SHEEN

Dziś świat stoi na rozdrożu. W kierunku przyszłości rozciągają się dwie drogi. Jedna prowadzi do ruiny moralnej, druga do zbawienia. Jedną z nich pójdą ludzie w dół, w towarzystwie uwodzicielskiego Antychrysta, drugą w – górę w braterstwie Chrystusa. Arcybiskup Fulton Sheen, wybitny katolicki filozof i apologeta, w swojej książce dotyka sedna kryzysu, który trawi współczesny świat – kryzys ten ma wymiar nie tyle polityczny i ekonomiczny, ile moralny i religijny, a jego centralnym punktem jest krzyż, o którym chcemy dziś zapomnieć.

Rozmiar okładki: 130 x 200 mm

Oprawa: miękka | Liczba stron: 272



* LICZBA EGZEMPLARZY OGRANICZONA

ZAMÓWIENIA tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

eprasa.pl 7035b7e81a

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



Czerwony namiot króla

BITWA POD HITTIN



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Miasto Seforis położone jest niedaleko Nazaretu. W dobie wypraw krzyżowych to tam, w samym sercu Ziemi Świętej, w miejscach, po których niegdyś stąpali rodzice i dziadkowie Jezusa, znajdowało się tradycyjne miejsce koncentracji wojsk chrześcijańskich. I to właśnie tam, na przełomie czerwca i lipca 1187 roku, zebrały się siły państw chrześcijańskich z całego „Zamorza” („Outremer”), mające już niedługo zetrzeć się w śmiertelnym boju z niewiernymi.



KONIEC

Gdy muzułmanie dojechali do wzgórza z czerwonym namiotem, król i jego rycerze leżeli na ziemi, nie byli w stanie podnieść swoich mieczy. Zawleczono ich do innego namiotu – namiotu Saladyna.

Pod Seforis, w czerwonym, olbrzymim namiocie władcy Królestwa Jerozolimskiego, Gwidona de Lusignan, odbyła się 2 lipca 1187 roku narada, której wynik miał wpłynąć nie tylko na to, jaki będzie los chrześcijańskiego wojska, książąt, hrabiów, panów, rycerzy, templariuszy i szpitalników, los Jerozolimy, los królów i cesarzy mających ruszyć później do Ziemi Świętej z III krucjatą. Bo to w owym namiocie zastanawiano się, czy wyruszyć w stronę armii Saladyna, czy też obwarować się i czekać na jego nadejście. To pod czerwonym płótnem hrabia Rajmund, władca Tyberiady przekonywał, by nie ruszać w stronę miasta, podbitego właśnie przez muzułmanów, miasta, w którym w ostatnim niezdobytym przez niewiernych punkcie obrony pozostała jego żona Eschiva. Wydaje się to zaskakujące, ale było racjonalne – Rajmund uważał, że należy muzułmanów „przetrzymać” w konieczności oblegania zamku, zmęczyć ich i dopiero potem zaatakować. Radził nawet wycofać się w stronę Akki i tam czekać – gdyż po „sezonie” świętej wojny spora część muzułmańskiego wojska miała rozjechać się do domów, a obecnie stanowili olbrzymią siłę, niemożliwą do pokonania w polu. Innego zdania byli Renald z Châtillon i mistrz templariuszy Gérard z Ridefort, którzy uznali postawę Rajmunda za tchórzostwo. Przecież właśnie patriarcha jerozolimski przesłał armii krzyżowców relikwię o wielkiej mocy – Prawdziwy Krzyż. Przecież po drugiej stronie armią niewiernych dowodził Saladyn.

W stronę Jeziora Tyberiadzkiego

Początkowo król przychylił się do zdania stronnictwa hrabiego Rajmunda, ale w nocy Renald i Gerard przedostali się po raz kolejny do namiotu królewskiego. Przekonywali Gwidona tak długo, aż w końcu władca zmienił zdanie. Następnego dnia armia krzyżowców wyruszyła w drogę ku lśniącym wodom Jeziora Tyberiadzkiego. Czerwony namiot królewski złożono, zapakowano na jucznie konie, a długa kawalkada rycerzy i piechoty wyciągnęła

się w długą kolumnę. Krzyżowcy byli przyzwyczajeni do długich marszy. Mieli nawet strategię walki w marszu i woleli ją od bitew rozgrywanych pod palącym słońcem. Nie ma nic gorszego niż zatrzymać się i stać w pełnym rynsztunku, w stalowej kolczudze, szyszaku na głowie – rycerz konny stanowił olbrzymią siłę uderzeniową w trakcie szarży, ale gdy stał w szyku, jego zbroja była jak rozżarzony piec. Organizm szybko tracił wodę, pragnienie dokuczało bezustannie. Zaopatrzenie w wodę było kluczowym logistycznym elementem funkcjonowania armii. Czy uda się dotrzeć do jeziora, by stoczyć bitwę o Tyberiadę w ciągu jednego dnia? – musiał myśleć niejeden z tysiąca dwustu konnych rycerzy, i niejeden z kilkunastu tysięcy piechurów, idących pod sztandarami księstw i hrabstw, chorągwiemi łopoczącymi na suchym, piaszczystym wietrze, i niesionym na czele kolumny Prawdziwym Krzyżem. Drogę południową, gdzie były źródła wody, zablokowali muzułmanie. Celem było więc jak najszybsze dotarcie do jeziora. Ale na to czekał właśnie Saladyn. Wciągał chrześcijan jak w pułapkę.

„Szlachetny” muzułmanin

Saladyn jest do dzisiejszego dnia jedną z najbardziej rozpoznawalnych i czczonych przez muzułmanów postaci w dziejach islamu. Czasem wymienia się go jednym tchem z prorokami czy Mahometem. Na belce w jerozolimskim domu, w którym miał mieszkać sułtan, znajduje się napis „Allah, Mahomet, Saladyn”. Jego wizerunek był częścią imaginariusium islamskiego świata, i to już w średniowieczu, zarówno w krajach muzułmańskich, jak i na Zachodzie. Saladyn pojawiał się w opowieściach, legendach, żywotach – jako pogromca chrześcijan, „szlachetny” muzułmanin, darujący życie zakładnikom, szukający rozwiązań politycznych, sprawiedliwy, zaś jeśli brutalny, to jedynie dlatego, że wcześniej urażono jego honor czy złamano słowo.

Były prezydent Syrii Hazif Al-Asad miał w swoim gabinecie zawieszony obraz przedstawiający bitwę pod Hittin z 1187 roku – bitwę przełomową w dziejach

FOT. WIKIPEDIA

wojen w Syrii, Palestynie, Królestwie Jerozolimskim, bitwę na tyle ważną, że aż dziw bierze, że nie stała się częścią list „najważniejszych bitew świata”. Jej wynikiem było zdobycie Jerozolimy przez muzułmanów. To ona uczyniła Saladyna „Wielkim”.

Ten Kurd z pochodzenia, urodzony w roku 1138 w Tikricie, powoli, krok po kroku, zdobywał władzę w świecie islamu, zręcznie lawirując między ówczesnymi potęgami i wykazując się lojalnością wobec kalifatu bagdadzkiego i królów syryjskich z dynastii Zenkidów. Jego podbój Egiptu, podporządkowanie Fatymidów sunnickiemu kalifowi z Bagdadu i sięgnięcie po stanowisko egipskiego wezyra było dla niego swego rodzaju trampoliną.

Zdobycie Jerozolimy

Ówczesne siły islamskiego uniwersum – rozpięte między Afryką Północną, wybrzeżem syryjskim, Palestyną i Mezopotamią – miały cztery zasadnicze ośrodki władzy: Aleppo, Mosul, Damaszk i Bagdad. Saladyn, jednocząc muzułmański świat po zdobyciu Egiptu, a następnie Syrii i Mosulu, chciał dodać sobie jeszcze jeden rodzaj blasku, być może najważniejszy – jako sułtan i jeden z niekwestionowanych liderów tamtego regionu postanowił pokonać chrześcijan w świętej wojnie, w ramach dżihadu osiągnąć prawdziwe zwycięstwo i odbić z rąk niewiernych ziemie zdobytą przez krzyżowców w trakcie pierwszej krucjaty. A także zdobyć miasto święte dla trzech największych tamtejszych religii – Jerozolimą. To miało go uczynić wielkim w oczach muzułmanów, gra toczyła się więc o podwójną stawkę. Dbał jednocześnie pieczołowicie o swój wizerunek (uczył go tego już ojciec). Ten wizerunek mądrego, wykształconego, honorowego muzułmanina przetrwał do dzisiaj i – jak to bywa – nie do końca jest zgodny z prawdą. Podobnie jak nieprawdziwy jest jednoznacznie czarny wizerunek jego głównego, osobistego przeciwnika, czyli Renalda Châtillona. Owszem, życiorys Renalda, najpierw księcia Antiochii, a potem seniora Zajordanii Frankijskiej, pełen jest kart, które nie są zbyt chwalebne, ale

został on mocno zniekształcony na potrzeby świetlistej legendy Saladyna.

Ruch propagandowy

A przecież Saladyn, tak znany z łaskawości i łagodnego podbijania wielu miast, miał na swoim koncie liczne morderstwa, czasem nawet na większą skalę, jak na przykład zabicie Numidyjczyków w Karze czy wyrżnięcie wszystkich jeńców po bitwie pod Hattin. Jednak największym polem dla zbudowania jego mitu stało się zdobycie w roku 1187 Jerozolimy. Saladyn pozwolił mieszkańcom opuścić miasto po zapłaceniu wysokiego okupu. Owszem, jego urzędnicy dokonali w trakcie całej operacji szeregu machinacji, wzbogacając się na próbujących ratować życie ludziach, ale... fakt pozostaje faktem: Saladyn nie wymordował mieszkańców Jerozolimy. A mógł, w akcie zemsty za to, co uczynili krzyżowcy wiek wcześniej.

Gdy w 1099 roku Gotfryd z Bouillon, Rajmund IV z Tuluzy oraz Tankred z rodu Altavilla zdobyli Jerozolimą, skończyło się na masakrze, w której krzyżowcy mordowali mieszkańców, nie mając litości dla kobiet i dzieci. Trupów ponoć było tyle, że układano je w stosy wysokie jak domy. Brodzono we krwi płynącej po ulicach. Nawet jeśli szacunkowe liczby ofiar były rozdmuchane przez propagandę (przede wszystkim muzułmańską, mówiącą o kilkudziesięciu tysiącach ofiar), nawet jeśli – jak piszą ostatnio niektórzy badacze – było to „jedynie” około 3 tysięcy ludzi, to i tak była to zbrodnia napawająca chrześcijański świat wstydem. Saladyn uwalniając mieszkańców Jerozolimy w roku 1187 był świadom tego, jakie znaczenie propagandowe będzie miał ten ruch na przyszłość dla niego i dla całego świata islamu. Nie mylił się. Zanim jednak mógł zdobyć Jerozalem, musiał pokonać krzyżowców.

Śmierć chrześcijańskich rycerzy

Z pomocą przyszło mu słońce i... brak wody. Gdy 4 lipca armia chrześcijańska, po długim marszu, dotarła w okolice Jeziora Tyberiadzkiego, rycerze ujrzeli

w oddali połyskujące migotliwe wody, w których z taką rozkoszą można by zanurzyć usta, gasząc mordercze pragnienie. Ale między nimi a tymi wodami stały długie szeregi wojsk Saladyna. Aby się napić, trzeba było go pokonać. Rozgorzała mordercza bitwa u stóp pasma górzystego z dwoma wzniesieniami zwanymi Rogami Hiitinu. Słudzy rozbili królowi Gwidonowi jego czerwony namiot. Rzucił chociaż trochę ożywczego cienia. Ale i tak było diabelnie gorąco. Raz po raz ścierały się wojska muzułmańskie i chrześcijańskie. Raz po raz wydawało się synowi Saladyna, że chrześcijanie przegrali, więc krzyczał z radości, ale ojciec-sułtan odpowiadał: „Jeszcze nie, zobacz, ciągle stoi na wzgórzu czerwony namiot króla”. Rajmund z Tuluzy ze swoim hufcem rycerzy w pewnej chwili rzucił się w stronę muzułmańskich szeregów. Wydawało się, że nastąpi moment decydujący, że stalowi jeźdźcy zetrą w proch szeregi bojowników islamu. Ale te nagle rozstały się i przepuściły jeźdźców Rajmunda. Nie mógł więc już nic zrobić, bowiem atak w drugą stronę byłby niemożliwy. Musiał po prostu odjechać.

W końcu krzyżowcy opadli z sił. Gdy muzułmanie dojechali do wzgórza z czerwonym namiotem, król i jego rycerze leżeli na ziemi, nie byli w stanie podnieść swoich mieczy.

Zawleczono ich do innego namiotu – namiotu Saladyna.

Ten podał szklankę z wodą różaną Gwidonowi. Król wypił łapczywie i chciał przekazać naczynie Renaldowi, ale Saladyn na to nie pozwolił – nienawidził Renalda, który w jego oczach był krzywoprzysięcą (m.in. zaatakował i wymordował karawanę w czasie rozejmu, usiłował zdobyć Mekkę i Medynę). Muzułmanin obciął mu głowę. Darował życie królowi oraz wielkiemu mistrzowi templariuszy, ale resztę rycerzy chrześcijańskich, wszystkich, którzy pozostali przy życiu, rozkazał zarżnąć. I tak się stało. Następnego dnia każdego z nich pchnięto na kolana i obcięto głowę. Krew lała się po piasku. Saladyn mógł ruszyć w stronę Jerozolem, by je zdobyć i następnie wspaniałomyślnie uwolnić mieszkańców...

GP



Tadeusz
Płużański

SIWICKI I DRUGA „ŁĄCZKA”

11 marca 2013 roku w Warszawie odszedł towarzysz generał Florian Siwicki, trzeci po Jaruzelskim i Kiszcza kuł członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym, tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, funkcjonariusz bolszewicko-faszystowskiej junty wojskowej, która 13 grudnia 1981 roku ponownie zniewoliła Polaków. W uznaniu wytrwałej walki przeciwko narodowi spoczął na szczególnej polskiej nekropolii: Powązkach Wojskowych w Warszawie. Był jednym z tzw. Budowniczych Polski Ludowej. Wieloletni szef Sztabu Generalnego WP i minister obrony narodowej PRL, który „autorytetem” był w czasach dawnych, ale „fachowcem” pozostał też w czasach nowych. Jego życiorys pokazuje, że komunizm w Polsce nie skończył się w czerwcu 1989 roku, trwał w najlepsze przynajmniej w „pierwszym niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego”. Obecność w tym gremium Siwickiego, a także Kiszcza kuł przesądza o dalszym trwaniu PRL, z dopiskiem „bis”. W latach 60. Siwicki był zastępcą dowódcy i dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego. Podczas operacji

„Dunaj” dowodził 2. Armią WP. W III RP zachorował na sprawę „Jesień 82”, o którą oskarżał go Instytut Pamięci Narodowej. Polegała ona na powoływaniu wytypowanych przez SB działaczy Solidarności na fikcyjne ćwiczenia wojskowe. Opozycjoniści spędzili trzy zimowe miesiące na poligonie w Chełmie, zmuszeni do spania w namiotach i wykonywania różnych absurdalnych zadań, na

przykład kopania nikomu niepotrzebnych rowów. Celem było odizolowanie politycznych przeciwników. Siwicki nigdy nie poniósł kary za te i inne zbrodnie przeciw Polakom. W książce „Prawą stroną” Bronisław Komorowski pisał o nim, że „był bardzo miłym starszym panem”. Wzruszająca opowieść rodem z Budy Ruskiej. Dzięki takim miłym ocenom bolszewicko-faszystowski zbrodniarz Siwicki został pochowany na Powązkach, do tego z asystą honorową WP. Jego grób, wśród innych bolszewicko-faszystowskich towarzyszy, pokrył tzw. drugą powązkowską „Łączkę”. Bo w latach 40. i 50. ubiegłego wieku komuniści zakopali tu – w kwaterach F, F2, F3 – co najmniej 150 zamordowanych polskich niepodległościowców.



Józef
Wiecek

KATEDRY OFIARAMI MARCA '68

Na okoliczność kolejnych rocznic Marca '68 podnosi się znaczenie czystek antysemickich, także akademickich, które rzekomo miały doprowadzić do zerwania ciągłości polskich elit. Faktem jest, że wielu akademików pochodzenia żydowskiego opuściło mury uczelni, ale niekoniecznie domenę akademicką, przenosząc się na renomowane uczelnie zagraniczne. Natomiast na polskich uczelniach marginalizowano niewygodnych akademików, często na drodze zmian strukturalnych uczelni, o czym niemal się nie pamięta. Do marca 1968 roku wiele tradycyjnych katedr uczelnianych było jeszcze obsadzonych przez profesorów formowanych w II RP. Aby przyspieszyć odsuwanie niepostępowych akademików od negatywnego wpływu na młodzież na drodze do postępu, po marcu zaczęto likwidować katedry, zastępując je instytutami. Te obsadzano młodszym personelem, wychowankami ZMP i członkami przewodniej siły narodu (PZPR). Takie zmiany strukturalne, ale i personalne nie

wywoływały protestów i jakby rozplynęły się w pomarcowej mgle. Beneficjenci tych zmian osiągnęli nieraz wyżyny hierarchii akademickiej, kształtowali politykę kadrową także niższych szczebli, w której czynnik ideologiczny przeważał nad czynnikiem merytorycznym. Pozytywne (socjalistyczne) oddziaływanie wychowawcze na młodzież akademicką było sprawą priorytetową dla istnienia systemu, a doceniani na tym polu

mogli liczyć na pozytywne oceny swojej działalności przez odpowiednie instancje partyjne, których struktury i składy personalne, a także decyzje, na ogół nie są zidentyfikowane w historii uczelni i chyba nie ma nawet woli ich identyfikacji. Pomarcowe trzęsienie akademickie, które zniszczyło katedry, w istotny sposób zaważyło na funkcjonowaniu domeny akademickiej w końcówce PRL, a skutki tego trwają do dziś. Bez zainteresowania się wadliwymi fundamentami systemu trudno jest go naprawić. Warto przy tym mieć na uwadze, że tragiczne skutki niedawnego trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii byłyby znacznie mniejsze, gdyby fundamenty budowli wznoszonych przez lata były dostosowane do struktury podłoża.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz



KTO PRZYĆMIŁ „LEWEGO”?

TO BYŁ GOL 2022 ROKU!

Historia Marcina Oleksego jest doskonałą ilustracją słów Ernesta Hemingwaya, który w powieści „Stary człowiek i morze” napisał, że „człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać”. W 2010 roku 23-letni chłopak uległ wypadkowi samochodowemu. Marcin pracował wtedy przy robotach drogowych, kiedy wjechał w niego rozpędzony samochód. W wyniku wypadku amputowano mu nogę. Były bramkarz Korony Koźuchów walczył o uratowanie drugiej nogi. Przez dwa lata po wypadku poruszał się na wózku. To był dla niego trudny czas. W jednym z wywiadów przyznał, że początkowo miał żal

o to, że akurat jego spotkało takie nieszczęście. Z dzisiejszej perspektywy zupełnie inaczej spogląda na to, co się wtedy wydarzyło.

O ampfutbolu dowiedział się dopiero w 2019 roku. W Poznaniu na treningi zaprosił go Dariusz Sylwestrzak. W swoim debiutanckim meczu złamał kość strzałkową. Od tego momentu jednak wszystko się zmieniło – wkrótce otrzymał nagrodę za objawienie sezonu, dostał też powołanie do reprezentacji Polski. Jest zawodnikiem Warty Poznań, na co dzień pracuje jako operator koparki. Po pracy trenuje, nawet 5 razy w tygodniu. Co trzeci tydzień jeździ też do

Warszawy na zgrupowanie reprezentacji Polski. „Marcin jest bardzo przyjacielski, otwarty, jest duszą towarzystwa, uwielbia się bawić, żartować” – tak o ampfutboliście mówi jego trener z Warty Poznań.

Najpiękniejsza bramka roku

W poniedziałkowy wieczór na gali The Best FIFA Football Awards wybrano najlepszego piłkarza. Został nim Argentyńczyk Leo Messi. Robert Lewandowski uplasował się poza czołową dziesiątką. Tym razem „Lewego” przyćmił Marcin Oleksy, który odebrał nagrodę imienia Ferenc Puskasa za najpiękniejszego gola roku. Sławę zawodnikowi Warty Poznań

Jeszcze do niedawna mało kto słyszał o Marcinie Oleksym. Po paryskiej gali FIFA The Best, na której ampfutbolista Warty Poznań otrzymał prestiżową nagrodę Ferencza Puskasa za najpiękniejszego gola 2022 roku, o Marcinie Oleksym zrobiło się głośno na całym świecie. To pierwszy przypadek, że tę prestiżową nagrodę dostał ampfutbolista. W poprzednich edycjach to wyróżnienie zdobywali m.in. Cristiano Ronaldo, Neymar czy Zlatan Ibrahimović.

zapewnił gol z listopada 2022 roku, zdobyty w meczu PZU Amp Futbol Ekstraklasy ze Stalą Rzeszów. Wtedy uderzeniem bez przyjęcia, „nożycami”, efektownie pokonał bramkarza rywali. „Tę nagrodę odebraliśmy wszyscy razem, czyli kibice i zawodnicy ampfutbolu na całym świecie. Dzięki głosom kibiców tam pojechałem. Wasze wsparcie mnie pociągnęło. Natomiast na boisku oprócz mnie była drużyna. Stałem na scenie, byłem trochę spekszony, ale pomyślałem sobie, że można rywalizować z Kylianem Mbappé i być od niego lepszym. Richarlison myślał, że zdobędzie tę nagrodę, ale twierdząc, że moja bramka była najpiękniejsza” – powiedział na uroczystej



Tym golem wygrał!

gali. Tego oczywiście nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, jak w każdym plebiscycie, w którym decyduje wrażenie estetyczne. Co do jednego Marcin Oleksy ma jednak rację. Nagroda dla niego jest wyróżnieniem dla całego środowiska ampfutbolu.

Coraz większa popularność

W ampfutbolu mogą rywalizować tylko zawodnicy, którym amputowano jedną nogę (w przypadku zawodników z pola) lub rękę (w przypadku bramkarza). Boisko jest mniejsze niż w tradycyjnym futbolu. W meczu występuje sześciu zawodników plus bramkarz. Mecze trwają krócej, bo dwa razy po 25 minut. Ampfutbol to stosunkowo młoda odmiana piłki nożnej. Jego początki sięgają lat 80. Niepełnosprawni narciarze ze Stanów Zjednoczonych, wśród których był Don Bennett, poszukiwali możliwości utrzymywania dyspozycji fizycznej w miesiącach letnich. Na pomysł stworzenia tej dyscypliny wpadł Don przypadkiem, podczas gry z synem w koszykówkę. Pierwsze zawody ampfutbolowe zorganizowano właśnie w Stanach Zjednoczonych. To za oceanem utworzono też związek ampsoccera. Początkowo rozgrywano głównie małe turnieje w Ameryce Północnej, bo dyscyplina ta nie zyskiwała uznania na innych kontynentach. W 1998 roku założono Światową Federację Amp Futbolu. To był moment zwrotny dla rozwoju dyscypliny – odtąd zawodnicy stawali się coraz bardziej profesjonalni, a rozgrywki miały coraz wyższy poziom.

W Polsce wszystko zaczęło się w 2011 roku. Na początku trenowało 13 zawodników. Rok później powołana została reprezentacja Polski w ampfutbolu. W 2015 roku zainaugurowała rozgrywki w naszym kraju AMP Futbol Ekstraklasa. Dziś ta młoda dyscyplina sportu zyskuje coraz większą popularność. Upra-

wiana jest w 40–50 krajach na świecie. W ostatnich Mistrzostwach Świata rozgrywanych w Turcji Polacy zakończyli swój udział na porażce 1 do 2 z Brazylią.

Co dalej z ampfutbolem?

Jak rysuje się ampfutbolowa przyszłość w naszym kraju? Jest szansa, że sukces Marcina Oleksego stanie się motorem napędowym, który przyczyni się do rozwoju tej dyscypliny. W błyskawicznym tempie rozwija się ampfutbol dziecięcy i młodzieżowy. Coraz więcej młodych chłopców zgłasza się do projektu Junior Amp Futbol. Bardzo ważne jest to, że udział w projekcie jest bezpłatny, dzięki pomocy sponsora – Grupy Energa. Szybki rozwój młodzieżowego ampfutbolu potwierdzają słowa prezesa Amp Futbol Polska Mateusza Widłaka: „Jesteśmy, obok Anglii i Irlandii, jednym z pionierów i liderów juniorskiego ampfutbolu w Europie i na świecie. Co roku na EAFF Junior Camp wysyłamy najwięcej juniorów spośród wszystkich krajów, a teraz dzięki intensywnym działaniom z ostatnich miesięcy jest szansa na kolejne rekordy, bo jest nas coraz więcej!” – mówi. Optymistycznie o przyszłości dyscypliny myśli Kamil Grygiel, który w 2017 roku stracił nogę w wyniku potrącenia przez pociąg: „Mam marzenie, że nasze mecze – nie tylko w mistrzostwach, ale także towarzyskie – będą w przyszłości emitowane w telewizji, a ich oglądalność przekroczy milion. Niedawno w TVP Sport zbliżyliśmy się do pół miliona, więc wierzymy, że widzów będzie jeszcze więcej. A drugą sprawą, która jest moim marzeniem, jest paraolimpiada. Nasz sport zasługuje na to, by się znaleźć w jej kalendarzu, dlatego liczymy, że za jakiś czas to nastąpi”.

Autor korzystał z artykułu „Wszystko, co musisz wiedzieć o amp futbolu” [w:] www.labetiga.pl.

O KROK OD DESTABILIZACJI

UNIA EUROPEJSKA DOCISKA POLSKIE LASY



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz



Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał wyrok dotyczący lasów w Polsce. Jego implementacja do prawa krajowego wprowadzi do prawa mechanizm, który jest marzeniem zielonych biznesmenów i może się zakończyć paraliżem gałęzi gospodarki związanej z lasami i dającej blisko 500 tys. miejsc pracy. Kibicują temu organizacje ekologiczne, które aspirują do zarządzania 20 proc. lasów, oraz politycy opozycji, którzy od lat mają intencje, aby „zreformować” Lasy Państwowe.

S pór dotyczący planów urządzania lasów trwa od lat. O co chodzi? Dzisiaj każde z 429 nadleśnictw w Polsce opiera swoje działania na planie urządzania lasu. To dokument, który w każdym wypadku zatwierdza minister ds. środowiska, a obowiązuje on na 10 lat.

Dla każdego niemalże fragmentu lasu przygotowywany jest zestaw czynności, jakie są podejmowane: od pielęgnacji lasu do wycinki konkretnych drzewostanów. Dokument jest tworzony przez specjalistyczne jednostki wykonawstwa urzędniowego, będące odrębnym pionem w strukturach Lasów Państwowych.

Ekologiczni terroryści dostali narzędzie

Ponieważ dokumenty są obszerne, to ich tworzenie często zajmuje lata. Leśnicy szacują, że zwykle trwa to nawet 36 miesięcy. Teraz jednak ten czas może się znacznie wydłużyć. Wszystko z powodu wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 2 marca.

Sędziowskie postanowienie składa się z dwóch punktów. W pierwszym uznano, że polska ustawa o lasach uchybia tzw. dyrektywom ptasiej i siedliskowej. Zdaniem sędziów powinna zostać zmieniona tak, aby chronić ptaki objęte ochroną gatunkową w całej Europie.

Jest też drugi punkt. „Poprzez zaniechanie przyjęcia wszelkich przepisów ustawodawczych niezbędnych do zapewnienia organizacjom ochrony przyrody możliwości zwrócenia się do sądu z żądaniem skutecznego zbadania pod względem merytorycznym i formalnym legalności planów urządzania lasu w rozumieniu przepisów ustawy o lasach, Rzeczpospolita Polska uchybiła zobowiązaniom spoczywającym na niej na mocy art. 6 ust. 3 dyrektywy 92/43, zmienionej dyrektywą 2013/17, w związku z art. 6 ust. 1 lit. b) i art. 9 ust. 2 Konwencji o dostępie do informacji,

udziale społeczeństwa w podejmowaniu decyzji oraz dostępie do wymiaru sprawiedliwości w sprawach dotyczących środowiska, podpisanej w Aarhus w dniu 25 czerwca 1998 r. i zatwierdzonej w imieniu Wspólnoty Europejskiej decyzją Rady 2005/370/WE z dnia 17 lutego 2005 r.” – czytamy w sentencji.

Oznacza to ni mniej, ni więcej, że Polska powinna dać możliwość organizacjom ekologicznym zaskarżania planów urządzania lasu do sądów. Jak to się kończy, już w zasadzie wiemy, bo niektórzy aktywiści wykorzystują inne przepisy, by zaskarżać poszczególne plany. Z taką sytuacją mamy miejsce w Puszczy Białowieskiej. Od grudnia 2017 roku (już szósty rok...) toczy się tam sprawa z powództwa Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, która zaskarżyła tam-

tejszy plan urządzania lasu. Natychmiast wniosła o zabezpieczenie ustanawiające zakaz wycinania drzew. Oczywiście sąd się ku temu przychylił.

Proces jest nadal na etapie w zasadzie wstępnym, bo sąd szuka ekspertów i biegłych, którzy mogliby się wypowiedzieć na temat planu urządzania lasu. Ponieważ jednak w Polsce nie ma nikogo, kto dla sądu i pozywającego byłby „obiektywny”, sąd zdecydował się sięgnąć za granicę. Tak więc sytuacja taka jeszcze potrwa.

Podobnie może być w całej Polsce. Oznaczałoby to w praktyce upadek gospodarki leśnej i sparaliżowanie działalności Lasów Państwowych. Otworzyłoby też furtkę do wielu szemranych interesów.

Timmermans ojcem polskiego aktywizmu

Mimo że stroną w sporze jest Komisja Europejska, to postępowanie przed TSUE nie byłoby wszczęte bez inicjatywy trzech organizacji ekologicznych działających w naszym kraju – międzynarodowego WWF, filii czeskiej organizacji Frank Bold oraz Pracowni na rzecz Wszystkich Istot

Jak pokazuje historia sporów między leśnikami a organizacjami pozarządowymi, nie ma w Polsce lasu, który nie mógłby zostać uznany za przyrodniczo cenny.

z siedzibą w Bystrej pod Bielskiem-Białą. To te trzy podmioty wystąpiły do Komisji Europejskiej. Nie jest to jednak przypadek, że te organizacje się na to zdecydowały.

Tajemnicę można rozwikłać w sprawozdaniach merytorycznych chociażby Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. W 2021 roku otrzymała ona środki europejskie na projekty, w ramach których miała przygotować „Społeczną nowelizację ustawy o lasach uwzględniającą potrzeby społeczne, wymogi ochrony przyrody oraz prawo UE”, a także projekt „Systemowego wzmocnienia organizacji i ruchów w procesie decyzyjnym dotyczącym lasów publicznych” oraz „Projekt wzmacniający ruchy i organizacje społeczne w ochronie lokalnych ekosystemów leśnych”. Okazuje się więc, że organizacja, w czasie gdy trwało postępowanie przed TSUE, dostała pieniądze z KE, aby gdy zapadnie już wyrok, przedstawiła gotową nową ustawę dotyczącą lasów i realizującą postulaty UE. Ten projekt trafił już w tryby legislacyjne, a promuje ją Kancelaria Senatu.

Analizując dokumenty Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, nie sposób nie zauważyć, że moment, od którego otrzymuje ona środki europejskie, jest specyficzny. Organizacja nie pozyskiwała środ-

ków europejskich ani w 2018, ani w 2019 roku. Wcześniej zdarzało się, że otrzymywała wsparcie z budżetu państwa. W 2020 i 2021 roku otrzymała jednak odpowiednio ponad 400 tys. zł i ponad 800 tys. zł ze środków europejskich.

Zdaniem moich rozmówców, aktywistów finansowo wspiera Frans Timmermans, komisarz, który od lat toczy krucjatę przeciwko Polsce. To z naszego kraju pochodzi duża część ekspertów pracujących na rzecz komisarza. W tym kontekście zabawne jest, że aktywiści w Polsce przygotowali „społeczny projekt ustawy o lasach”, za który zapłaciła Unia Europejska.

Aktywiści dotarli ze swoim projektem unijnym do polityków opozycji. To zresztą nie powinno dziwić, Pracownia na rzecz Wszystkich Istot nawet nie próbuje udawać apolitycznej organizacji. W ubiegłym roku Radosław Ślusarczyk, jeden z liderów niewielkiej organizacji (zatrudnione w niej są 2 osoby), wystąpił na konwencji Platformy Obywatelskiej, na której oskarżył Lasy Państwowe m.in. o handel z Chinami i zawyżył wartość pozyskiwanego w Polsce drewna do 49 mln m³. (faktycznie jest to około 42 mln m³, w tym 39 mln m³. pochodzi z Lasów Państwowych).

Apelował też o zmiany w prawie. – Musimy wprowadzić pilne zmiany w sposobie zarządzania lasami publicznymi. Aż 74 proc. badanych chce zmniejszenia obszaru wyćciniek lasów w Polsce. Musimy oddać lasy ludziom i przyrodzie – mówił Ślusarczyk, a jego słowa nagradzali oklaskami politycy Platformy Obywatelskiej.

– Polska musi teraz jak najszybciej zmienić przepisy w tym zakresie i umożliwić organizacjom ekologicznym zaskarżanie decyzji ministra zatwierdzających plany urządzania lasu. Nie powinno to być trudne – od roku w Sejmie znajduje się senacki projekt ustawy, który wystarczy uchwalić, żeby dostosować polskie prawo do standardów międzynarodowych – stwierdził po wyroku Bartosz Kwiatkowski z czeskiej organizacji Frank Bold.

Zdaniem przedstawicieli tej organizacji „sposób zarządzania lasami publicznymi nie przystaje do wyzwań, z jakimi musimy się mierzyć – kryzysu klimatycznego i spadku bioróżnorodności”.

Gospodarcza katastrofa

Wielokrotnie pisałem już o tym, jakie to będą standardy zarządzania. W oczywisty sposób będą one zmierzały do wyłączania kolejnych lasów spod kurateli leśników. Jest to zapisane zarówno w standardach

KTO MA CHRAPKĘ NA LASY

Aktywiści i pseudoekolodzy stawiają polskim leśnikom sprawę jasno: oddajcie nam 20 proc. lasów, a damy wam spokój.

FOT. MAT. PRAS.

i postulatach WWF, Pracowni, jak i Unii Europejskiej oraz w Zielonym Ładzie Fransa Timmermansa.

Nie ma się też co łudzić, że będą to reguły transparentne. Politykę aktywistów cechuje bowiem uznaniowość. To z kolei może zachęcać wręcz do korupcji. Proszę sobie bowiem wyobrazić propozycję nie do odrzucenia skierowaną do nadleśniczego: albo wpłacasz na fundację, albo idziemy do sądu z planem urządzania lasu.

Jak pokazuje historia sporów między leśnikami a organizacjami pozarządowymi, nie ma w Polsce lasu, który nie mógłby zostać uznany za przyrodniczo cenny. Obserwowaliśmy to chociażby przy okazji blokady budowy obwodnicy Warszawy w Wesołej. Posadzony w rządzie mniej więcej 60-letni las sosnowy aktywiści nazwali starodrzewiem i od lat blokują tym samym domknięcie ringu wokół stolicy.

Do tego można by dodać historię wymyśloną przez aktywistów Turnickiego Parku Narodowego czy chociażby nazywanie posadzonych w Puszczy Białowieskiej świerków lasem pierwotnym. Jednym słowem, jeżeli będzie się chciało, to powód do ochrony zawsze się znajdzie.

Można już z góry zakładać, że na pierwszy ogień pójdą tereny Natura 2000, które dziś obejmują 17 proc. Lasów Państwo-

wych. Aktywistom w Polsce marzy się zarządzanie tym obszarem. Mówiła o tym na antenie Telewizji Republika Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu i środowiska. – Pamiętam rok 2018, kiedy odwiedzali nas eksperci UNESCO i ICUN. To był gorący czas dyskusji o gospodarce leśnej w Puszczy Białowieskiej. Ale ja szczególnie pamiętam, jak leśnicy bardzo wzburzeni przyszli do mnie, mówiąc, że obecni tam aktywiści postawili sprawę jasno: oddajcie nam 20 proc. lasów, a damy wam spokój. Dzisiaj mam wrażenie, że rękami TSUE i tymi skargami KE realizuje się ten scenariusz. Żeby część lasów trafiła w ręce osób, które nie mają zielonego pojęcia o gospodarce leśnej. Natomiast obficie oblewają się sosem znawców ochrony przyrody – mówiła w Republice Małgorzata Golińska.

Warto przy tym przypomnieć, że mówimy o ogromnych pieniądzach. Same Lasy Państwowe to około 10 mld zł przychodów ze sprzedaży drewna. Do tego należy dodać tysiące zakładów, które fizycznie dokonują wycinek. Są też zakłady przerabiające drewno, a także wytwarzające z nich produkty. W sumie mówimy więc o branży, która odpowiada za 3 proc. polskiego PKB i blisko 500 tys. miejsc pracy.

Niemożliwość pozyskiwania drewna zmusi wiele osób do zmiany źródła ogrzewania w zimie. Szacuje się, że Polacy rocznie spalają w tym celu 4 mln m³ drewna. Grozi nam widmo paraliżu polskiej gospodarki poprzez ingerencję organizacji ekologicznych, które nieraz już pokazały, że nie są odporne na lobbing z zagranicy.

W naszym kraju działają organizacje, które ramię w ramię z firmą Ikea walczą o międzynarodowe certyfikaty FSC. Organizacje ekologiczne w Polsce są też skrajnie upolitycznione, działają w nich politycy i ludzie występujący na konwencjach partyjnych. Łatwo więc wyobrazić sobie, że organizacje ekologiczne przyjmą zlecenie na sabotaż gospodarczy od konkurencji polskich wytwórców.

Na razie politycy Zjednoczonej Prawicy zapowiadają, że nie mają zamiaru dostosowywać przepisów do dyktatu TSUE i ułatwiać aktywistom paraliżu. Zmiany popierają jednak politycy opozycji. **GP**



PRZYRODNICZY FLASH

KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH PROMUJĄ ZDROWĄ ŻYWNOŚĆ

1 marca 2023 r. nastąpiła inauguracja II edycji ogólnopolskiego konkursu Lasów Państwowych „Natura od kuchni”, skierowanego do kół gospodyń wiejskich. Granty w wysokości do 10 tys. zł trafią do organizacji, które przedstawią propozycje promowania lasów oraz żywności pochodzenia leśnego. „Natura od kuchni» to jeden z programów, które przyczyniają się do realizacji społecznej funkcji lasów i wspierają lokalną społeczność. Koła gospodyń wiejskich doskonale wypełniają misję kultywowania polskiej tradycji. Dzięki ich staraniom wiedza o leśnych produktach ma szansę dotarcia do szerokich mas społeczeństwa» – czytamy na stronie Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

W KOLUMBII TOCZY SIĘ SPÓR O HIPOPOTAMY

Populacja hipopotamów w Kolumbii ma się wyjątkowo dobrze, a zdaniem naukowców aż za dobrze. Zwierzęta, które uwolniono w latach 90. z prywatnego zoo narkotykowego bossa Pabla Escobara, po rozmnożeniu się stworzyły już stado liczące 150 osobników. Kolumbijscy naukowcy twierdzą, że gatunek należy wybić, bo zagraża rodzimej florie i faunie. Hipopotamów bronią jednak obrońcy zwierząt. Teraz oliwy do ognia dołała nowa minister środowiska Susana Muhamad, która zapowiedziała opracowanie polityki dotyczącej dobrostanu zwierząt. Naukowcy obawiają się, że nowa minister będzie szła w kierunku ochrony hipopotamów. Według modeli w ciągu najbliższych 16 lat oznaczałoby to, że hipopotamów Escobara może być nawet 1500.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JEZIORO LAGO CARRERA

To wodna niecka, która niczym roztopiony lodowiec wbija się pomiędzy rozczłonkowane przedgórze Andów Patagońskich.

W JASKINI, W KTÓREJ ŚWIECI

MARMUROWE TUNELE CAPILLAS DE MÁRMOL

Falująca delikatnie woda przez setki lat wytworzyła w marmurowych grzybach katedralne nawy, korytarze oraz tunele. Wszystko to w biało-żółtawo-szarawej tonacji skał, które ze wszech stron obmywa turkus wód Lago Carrera. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę coś podobnego.

Znajdujemy się na pograniczu Argentyny i Chile. Dwóch państw, które – delikatnie mówiąc – nie darzą się największą sympatią. Pewnie dlatego nawet bramki pograniczników oddalone są od siebie o 10 km. Pewnie z tego powodu przejeżdżając z jednego kraju do drugiego często trzeba nastawić się na szczegółową kontrolę. Albo choćby na groźną uwagę celnika, żeby jak najszybciej spożyć jabłko, które leży gdzieś przy plecaku. Bo żadnego owocu z Argentyny wwieźć do Chile nie wolno. A przynajmniej nie drogą lądową na tym przejściu.

Jesteśmy już po drugiej stronie granicy. Pejzaż znaleziony po chilijskiej stronie przypomina zachowane w westernowskiej aranżacji miasteczko Dzikiego Zachodu. Przez wioskę prowadzi jedna główna droga. Widać sklep. Wszystko wokoło niego pokryte jest piachem i kurzem. Na ulicy,

standardowo, jak na Patagonię przystało, ani żywego ducha. I tylko ta skrzypiąca nad wejściowymi sklepowymi drzwiami tabliczka z pordzewiałym już logo Coca-Coli. Można poczuć się obco. W takich warunkach do człowieka dociera, że znalazł się naprawdę daleko od domu. Witajcie w mieście Chile Chico.

My jednak chcemy jechać dalej. Następnych 160 kilometrów. Wzdłuż wybrzeża jeziora Lago Carrera – wodnej niecki, która niczym roztopiony lodowiec wbija się pomiędzy rozczłonkowane przed nami przedgórze Andów Patagońskich. Ta część pasma nie jest wprawdzie już tak wysoka jak jej sławniejszy fragment, znajdujący się kilkaset kilometrów na południe – nadal jednak sprawia, że okoliczny pejzaż jest isticie górsko-polarny. Surowe skały, posępne kolory wzgórz, hulający wiatr, od którego podrygują ciemne fale Lago Carrera.

Po drugiej stronie jeziora znajduje się atrakcja, o której raczej nie pisze się w chilijskich przewodnikach. To nie jest sławne Torres del Paine ani suche Altiplano, do których rokrocznie udają się setki tysięcy turystów. To skromne, maleńkie, i schowane na uboczu Capillas de Mármol – marmurowe skały wyłaniające się z ciemnobłękitnej toni polodowcowego jeziora Carrera. Wyłaniające się w takim miejscu, w którym fale mają akurat bardzo sprzyjające warunki wietrzne. Co sprawia, że woda skutecznie eroduje marmurowe grzyby skalne.

Do Capillas de Mármol nie prowadzi żadna asfaltowa droga. Żeby dostać się trasą wzdłuż Lago Carrera, trzeba dysponować nieco lepszym autem. Najlepiej z napędem na cztery koła. Pora więc wyjść na rogatki Chile Chico... Tam, gdzie wraz z tabliczką informującą o końcu miejscowości, kończy się także asfalt. Od tej pory

MARMUR

Chilijski region, w którym zlokalizowane są opisywane dziś marmurowe jaskinie Capillas de Mármol, charakteryzuje się największymi złożami tego surowca na świecie. Dodatkowo marmur ten jest uznawany za jeden z najczystszych.

GENEZA

Na powstawanie jaskiń wielki wpływ miały zmieniające się poziomy wód jeziora Carrera. Przy ich wysokim poziomie – co miało miejsce około 6000 lat temu – marmur rozpuszczał się najszybciej, zwłaszcza w powierzchniowej warstwie wody. W rezultacie niewielkie ilości sączącej się wody przedostawały się przez pęknięcia w marmurze, powodując jeszcze większe pęknięcia. Szczeliny stały się na tyle duże, że fale mogły się przedostać i wyplukać rozpuszczony materiał. Następnie woda wygładzała i rzeźbiła uformowany przez siebie marmur.

KAPLICA I KATEDRA

Najbardziej znanymi ze skalnych grot na Lago Carrera są Capillas de Mármol (Marmurowa Kaplica) oraz Catedral de Mármol (Marmurowa Katedra).



Pejzaż po chilijskiej stronie przypomina zachowane w westernowskiej aranżacji miasteczko Dziękuję Zachodu.

ciągnie się już tylko szutrowa droga pośród czerwono-rudawych rędzin. Wczoraj, podczas oględzin miasta, spotkałem w tym miejscu grupkę argentyńskich młodych ludzi. Czekali na auto-stop.

– Długo już stoicie? – zapytałem, chcąc dowiedzieć się, czego mogą się spodziewać jutro.

– Będzie z pięć godzin – odpowiedział chłopak.

– Co ty gadasz?! – stojąca obok dziewczyna spojrzała na zegarek. – Już przynajmniej sześć!

Dziś już ich tu nie ma. Czyli najwidoczniej wreszcie ktoś ich podwiózł. Teraz pozostaje zatem i nam cierpliwie poczekać. W trakcie pierwszej godziny przejechały obok dwa auta. Z czego tylko jedno nadawało się do przewozu osób. Drugie to była ciężarówka z lodówką na pacy. Finalnie udaje się nam zatrzymać jeepa na paragwajskich rejestracjach. Jadące nim małżeństwo zawiezie nas nad Capillas de Mármol. Do samych skał trzeba będzie wynająć łódkę. U człowieka, który siedzi na skalistym brzegu jeziora. Prócz nas nie ma tu nikogo. Wsiadamy do łodzi. Do celu dopłyniemy w dziesięć minut. Mężczyzna wpłynie do wnętrza każdego z trzech istniejących marmurowych grzybów. Woda wytworzyła w nich swoiste otwory skalne. Marmur zdążył zaś przybrać najróżniejsze kolory. Od zielonego, przez szary po żółty. Sternik na chwilę klinuje wiosłem łódkę. Jesteśmy w środku marmurowego tunelu. Echo jeziornego plusku dochodzi do nas to z lewej, to z prawej strony. W dodatku woda ma tu zaledwie pół metra głębokości. Pod nią jest marmurowe dno. Oto wpłynęliśmy w swego rodzaju skalne oko. Od góry i dołu otacza nas



Gdyby nie ta lodowata woda wokół, aż prosiłoby się wyskoczyć z łodzi i pochodzić po tej marmurowej konstelacji.



To właśnie tą łodzią popłynęliśmy w marmurowe wąwozy.

przepiękna marmurowa ściana. Po części tylko wypełniona szmaragdową wodą, po której sunie nasza łódź.

Plusk wody wprowadza umysł w przyjemne odprężenie. Gdyby nie ta naprawdę zimna woda wokół, aż prosiłoby się wyskoczyć z łodzi i pochodzić po tej marmurowej konstelacji. I o ile letnia pogoda w południowym Chile (w dzień słupki rtęci wskazują między 20 a 25 stopni Celsjusza) nawet by do tego zachęcała, o tyle temperatura samej wody (12 stopni) skutecznie tłumi ten zapal. Może to i lepiej... **GP**



**Iwona
Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Modra, fioletowa lub czerwona...

Podobnie jak jej kuzynka, kapusta biała, ta czerwona także należy do najzdrowszych warzyw na naszej planecie. Króluje na Śląsku jako tradycyjny dodatek do niedzielnego obiadu. Warto dodać ją do swojej diety, zwłaszcza w okresie wiosennego przesilenia i wzmożonych infekcji.

AROMATYCZNA PIECZONA KAPUSTA CZERWONA (MODRO KAPUSTA)

1 czerwona kapusta
2 pomarańcze
¼ łyżeczki soli
5 łyżek oliwy
1 łyżka miodu
½ papryczki chili
½ łyżeczki cynamonu
4 łyżki sosu sojowego
30 g łuskanych orzechów włoskich
100 g sera feta
sok z 1 limonki
¼ łyżeczki soli
pieprz

Kapustę obierz z liści zewnętrznych i pokrój na plastry o grubości 2 cm. Otrzyj skórkę

z jednej pomarańczy, a następnie wyciśnij z niej sok. Drugą pokrój w plastry. Sok z pomarańczy połącz z sosem sojowym, miodem, oliwą, skórką pomarańczową i cynamonem. Wymieszaj wszystko na gładką emulsję. Plastry kapusty ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Dopraw solą oraz pieprzem, posyp papryczką chili pokrojoną w cieniutkie plasterki i polej pomarańczową marynatą. Zapiekaj w temperaturze 180°C około 25 minut. W połowie pieczenia na kapuście ułóż plasterki pomarańczy. Orzechy upraż na suchej patelni. Upieczoną kapustę posyp orzechami oraz pokruszonym serem feta i skrop sokiem z limonki.

GP

CZAS	40 minut
KOSZT	20 zł
STOPIEN TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



CZY WIESZ, ŻE...

Kapusta czerwona to odmiana kapusty warzywnej głowiastej (*Brassica oleracea capitata* f. rubra). Ma zwartą, okrągłą główkę i woskowane liście koloru fioletowego lub czerwonego, wpadającego w głęboki fiolet. Zawiera cenne antocyjany, których na próżno szukać w białej kapuście. To one nadają jej charakterystyczny kolor, podobnie jak w przypadku buraka czerwonego, jagód czy aronii.

Doskonale smakuje nie tylko w postaci surowej w sałatkach czy w surówkach. Można ją również gotować klasycznie lub na parze, smażyć, dusić, marynować i kiszyć.

Jest twardsza od swojej białej siostry. Mięknie pod wpływem soli, więc w ten sposób można ją przygotować do dalszej obróbki oraz do spożycia na surowo w surówkach.

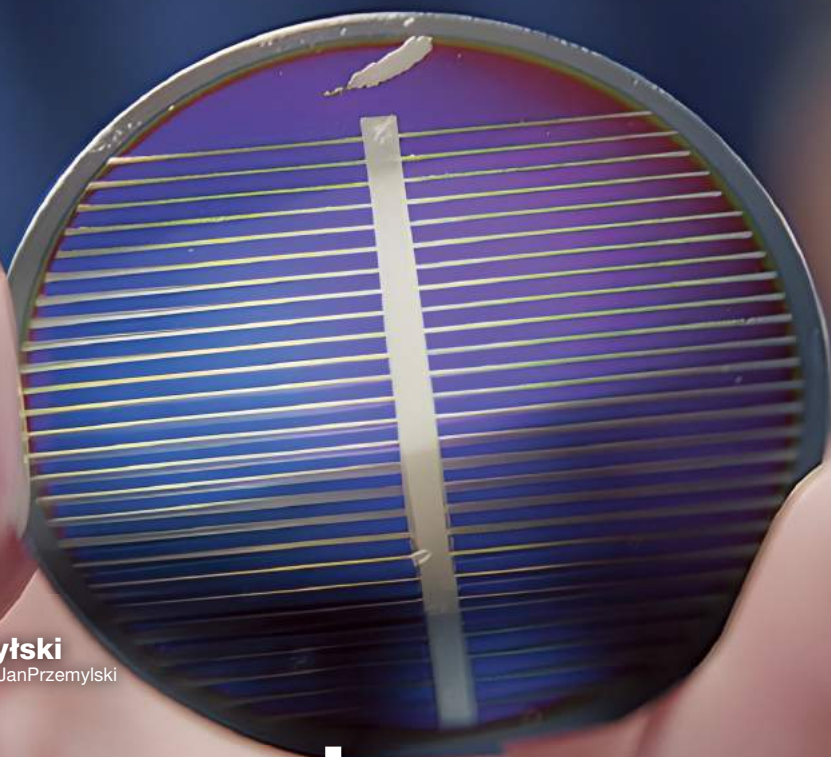
Podczas gotowania czerwonej kapusty należy pamiętać, iż po zakończeniu tego procesu może ona zmienić kolor. Aby temu zapobiec i zachować jej piękną barwę, warto łączyć ją z jabłkami, sokiem z cytrusów, octem lub winem. Walory smakowe podniesie łączenie jej z przyprawami takimi jak: goździki, cynamon, gałka muszkatołowa, jagody jałowca.

Duszona czerwona kapusta (czyli ślaska modro kapusta) to tradycyjny dodatek do rolad z kłuskami śląskimi.

Czerwona kapusta zawiera antyoksydanty zwalczające wolne rodniki, dzięki czemu zapobiega nowotworom i spowalnia procesy trawienia. Ma też bardzo dużo witaminy C. Działa przeciwzapalnie i usprawnia układ odpornościowy. Liście czerwonej kapusty mogą być naturalnym opatunkiem przy oparzeniach.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński



PRĄD Z KSIĘŻYCOWEGO PYŁU

SREBRNY GLOB MOŻE BYĆ MIEJSCEM PRZYJAZNYM DO ŻYCIA

Firma Blue Origin, należąca do jednego z najbogatszych ludzi na planecie, poinformowała, że opanowała technologię pozwalającą wytworzyć panele fotowoltaiczne z materiału imitującego pył pokrywający Księżyc. Oznacza to, że problem produkcji energii na Srebrnym Globie został rozwiązany, co znacząco przybliży ludzkość do planów założenia tam pierwszej osady badawczej.

Według planów NASA i amerykańskiego rządu już w 2025 roku człowiek ponownie wyląduje na Księżycu i tym razem będzie to misja, która zapoczątkuje erę kolonizacji kosmosu. W niedługim czasie po tym wydarzeniu rozpocząć się ma budowa pierwszej osady badawczo-przemysłowej na Srebrnym Globie. Obecnie w laboratoriach agencji i firm kosmicznych z całego świata prowadzone są prace nad technologiami, które umożliwią przetrwanie człowieka w tak ekstremalnych warunkach. Naukowcy z konsorcjum Blue Origin należącego do szefa Amazona Jeffa Bezosa ogłosili właśnie, że udało im się wyprodukować panele sło-

neczne z materiału imitującego księżycowy regolit (warstwa luźnej, zwietrzałej skały pokrywająca planety skaliste). Materiał użyty w eksperymencie odpowiada zarówno pod względem chemicznym, jak i mineralogicznym pyłowi, który pokrywa Srebrny Glob. Blue Origin dzięki specjalnemu reaktorowi wykazał, że można wytopić z niego żelazo, a następnie krzem, a także aluminium i w dalszym procesie – tlen. Krzem uzyskany w ten sposób jest oczyszczony w 99,999 proc., czyli do poziomu wymaganego do stworzenia wydaj-

Panele słoneczne z księżycowego regolitu będą dostarczały energię do pierwszych osad ludzkich na Srebrnym Globie.

nych ogniw słonecznych. Co więcej, produkty uboczne elektrolizy stopionego regolitu są wykorzystywane do wytwarzania szkieł wierzchnich paneli, które chronią konstrukcję przed nieprzyjawnym środowiskiem kosmicznym. Przedstawiciele Blue Origin podkreślają również, że technologia przez nich opracowana pozwala na zero-emisyjne wytwarzanie paneli fotowoltaicznych, bez użycia wody i toksycznych chemika-

liów. W związku z tym może ona zrewolucjonizować branżę zajmującą się produkcją paneli słonecznych na Ziemi. **GP**

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Korupcja występuje w każdym kraju, ale w postkomunizmie jest po prostu elementem systemu, przeżerającym go tak głęboko, że państwo jest niezdolne do tego, by obronić swoją niepodległość. Bo Rosjan czy Niemców stać na bardzo wysokie łapówki. Aresztowania byłego ministra i wiceministra skarbu w aferze śmieciowej w Warszawie przypomniały nam, jak to działa. Dlatego przeżyjmy to, jak było z korupcją w III RP, ku przestrodze, jeszcze raz. A i przypomnienie, jak to się robi w UE, nam nie zaszkodzi. Nagrodą główną są dziś płyty „Rapsodia drugojenna” Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Andrzeja Perkmana. Kto płyty nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić po numerem telefonu 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to JEDZ ROBALE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

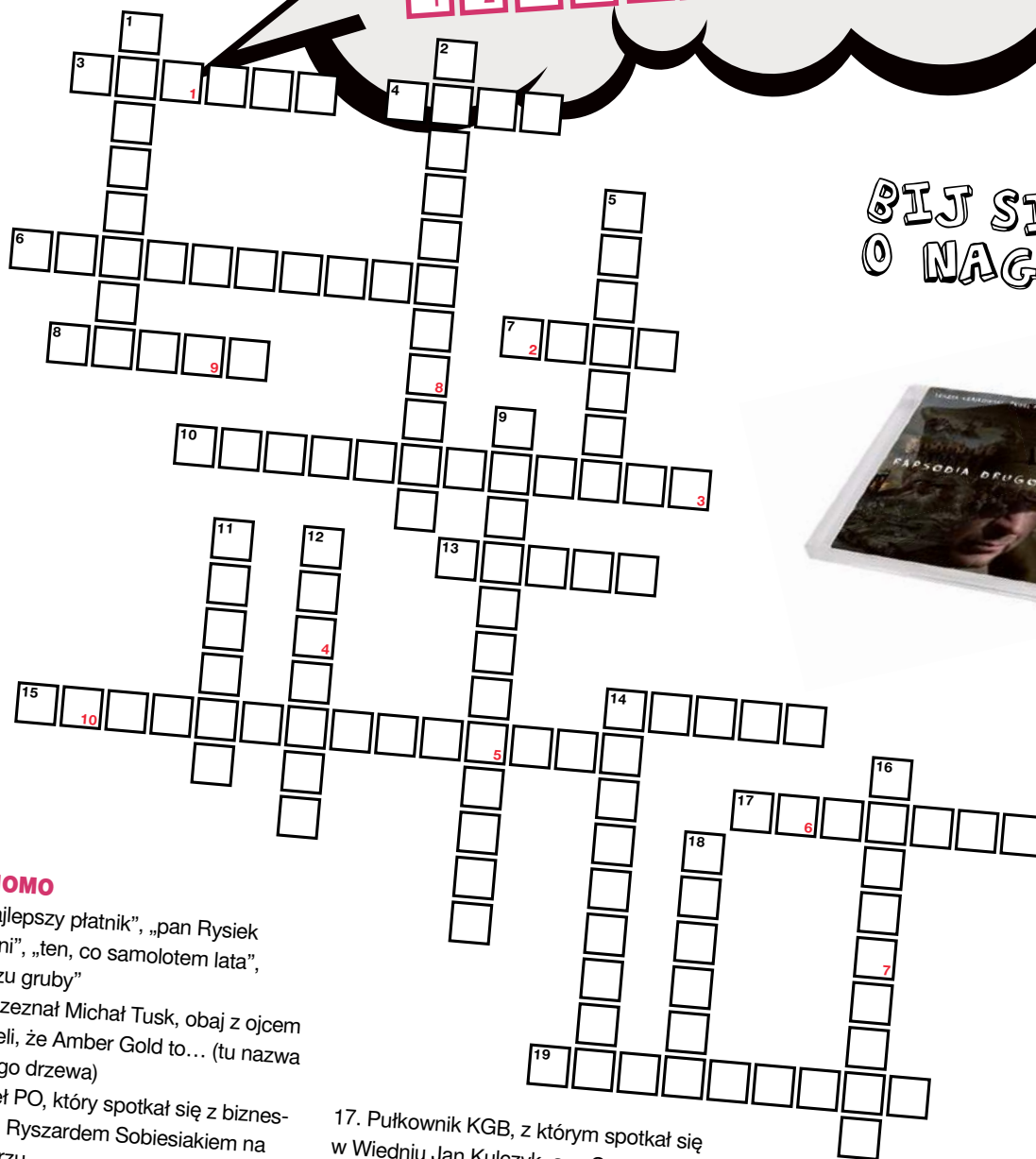
Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie niech nam Państwo podają swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----



BIJ SIĘ
O NAGRÓDY



POZIOMO

3. „Najlepszy płatnik”, „pan Rysiek z Gdyni”, „ten, co samolotem lata”, „mistrzu gruby”
4. Jak zeznał Michał Tusk, obaj z ojcem wiedzieli, że Amber Gold to... (tu nazwa pewnego drzewa)
6. Poseł PO, który spotkał się z biznesmenem Ryszardem Sobiesiakiem na cmentarzu
7. Matka wszystkich afer
8. Producent „Listy Schindlera”, bohater najgłośniejszej afery korupcyjnej III RP
10. Grupa przestępcza z tego miasta została ostrzeżona o grożących jej aresztowaniach za pośrednictwem wiceszefa MSWiA Zbigniewa Sobotki
13. Polityk PO, który ukrywał pieniądze w podwójnej ścianie w szafie
14. Grecka dziennikarka telewizyjna, a potem eurodeputowana, aresztowana w aferze katarskiej
15. W jej ramach w Warszawie kamienicę, w której mieszkali lokatorzy, „odzyskał” 128-latek

17. Pułkownik KGB, z którym spotkał się w Wiedniu Jan Kulczyk, a w Cetniewie Aleksander Kwaśniewski
19. Były prezydent Warszawy, który dużo zarobił na handlu obrazami i innymi dziełami sztuki

PIONOWO

1. Szef oślawionej Bezpiecznej Kasy Oszczędności
2. Były prezes PZPN, który po zatrzymaniu skorumpowanego sędziego stwierdził, że trafiła się jedna czarna owca
5. Włoski eurodeputowany aresztowany w związku z aferą katarską
9. W tej części samochodu schował pieniądze sędzia piłkarski Antoni Fijarczyk

11. Sędzia, syn małżeństwa esbeków, który porównał przesłuchiwanie skorumpowanego lekarza Mirosława G. przez CBA do metod stalinowskich
12. Imię niemieckiego prorosyjskiego kanclerza, który po odejściu z urzędu zasiadł we władzach Gazpromu
14. Aresztowany ostatnio były minister skarbu w rządzie Tuska
16. Senator PO, na którym ciężą zarzuty korupcyjne i prania brudnych pieniędzy w związku z aferą melioracyjną
18. Były wiceminister skarbu, aresztowany ostatnio pod zarzutem przyjęcia około 5 milionów zł łapówki w aferze śmieciowej

Listy

Biedna Ojczyzna

Przecież to katastrofa! Nowak, Gawłowski, Zdanowska, Neumann, Brejza, Grodzki itd. Najwyżsi decydenci zamieszani w afery kryminalne, a przecież to wierzchołek... O ilu jeszcze aferach usłyszymy? Bo o tych z przeszłości nikt już nie pamięta. Wylania się smutny obraz naszej biednej Ojczyzny! Nie ma się z czego cieszyć!

Wróg ludu 2

Dziennikarstwo w stylu UB

Tak, dzisiaj mamy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Odbijają się wszędzie ważne uroczystości, msze święte. Stacje telewizyjne prowadzą transmisje z tych wydarzeń, ale nie wszystkie. Wchodziłem na TVN i tam ubeccy dziennikarze nawet słowem nie

wspomnieli o naszych narodowych bohaterach. A kiedy zdechł Urban, to aż się zachłystywali jego osiągnięciami. Chwała bohaterom, a śmierć zdrajcom.

Rębiajło

Można bez tego żyć

Nie kupuję niemieckich produktów. NIE KUPUJĘ OD ZAWSZE niczego, co nosi niemieckie kody od 400 do 440. Polecam! Czuję się świetnie, pamięć o moich przodkach, którzy zginęli z niemieckich rąk, jest bezcenna. Naprawdę można żyć bez niemieckich produktów.

Anonim

Europo, nie wybieraj hańby!

Gdy w 1938 roku premier Neville Chamberlain złożył podpis na porozumieniu

z Monachium, oddającym III Rzeszy czeskie Sudety, Churchill orzekł: „Nasz rząd miał do wyboru hańbę lub wojnę. Wybrał hańbę, ale wojny nie uniknie”. Czas pokazał, że miał rację. Oby nie popełniono tego samego błędu teraz, wobec faszystowskiej roSsji i Ukrainy, broniącej swojego narodu przed fizyczną eksterminacją! Historia kołem się toczy i dlatego jest ona jednym z ważniejszych przedmiotów.

Putler_Kaputt

CHWISKA KROPLÓWKĄ

Jeśli wojna się szybko skończy, to Rosja nie zdąży się porządnie wykrwawić, a jej gospodarka zejść do poziomu średniowiecza, więc Chiny dadzą Rosji „kroplówkę”, aby mogła jeszcze latami się wykrwawiać, a jej gospodarka dobić dwa.

res



Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Włankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płutajski, Michał Rachon, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Była miłością jego życia. Tę kobietę pięknie upamiętnił w swoich lirykach Konstanty Ildefons Gałczyński. Podaj jej imię i nazwisko.
2. Maria Skłodowska-Curie nie tylko była pierwszą kobietą, która dostała (i to dwukrotnie) Nagrodę Nobla, ale była również jedną z pierwszych, które zrobiły prawo jazdy. I to na ciężarówkę. Prawda czy fałsz?
3. Stefania Marchwiówna uchodziła za piękność swoich czasów. Jej przyszyły mąż miał 17 lat, kiedy ją pierwszy raz zobaczył na ulicy i kompletnie stracił dla niej głowę. Jak się nazywał?
4. Podaj pseudonim Danuty Siedzikówny, jednej z najślawniejszych dziewcząt wyklętych.
5. Kim była Janina Lewandowska, jedyna kobieta, która zginęła w Katyniu?
6. W 1942 roku Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK ogłosiło konkurs na znak dla organizacji. Spośród 27 projektów ostatecznie wybrano charakterystyczną Kotwicę. Jej autorka zginęła rok później w niemieckim obozie Auschwitz. Jak się nazywała?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
NATALIA AMARAL, PRAWDA, JEJEDZIŁA CIĘŻARÓWKĄ ZE SWOIM APARATEM
BENTONOWSKIM NA FRONTY I WOJNY ŚWIATOWEJ PRZESWIETLAŁ
PANNA ZŁOTA ZŁOTY PILOT, ANNA SIŁOŃSKA
GAŁCZYŃSKI, KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłny Island

RUSSKIJ WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DYLEMAT KOŚCIUSZKI

17 kwietnia 1794 roku, wkrótce potem jak rozeszła się w Warszawie wiadomość o zwycięstwie pod Racławicami, wybuchło powstanie. Przyspieszyła je informacja, że z rozkazu biskupa Kossakowskiego mają być masowe aresztowania spiskowców w kościołach. O 3.30 w Wielką Środę insurekcję rozpoczęło 20 dragonów z koszar mirowskich. Około godz. 5.00 polska załoga Arsenału rozpoczęła wydawać broń mieszkańcom. Rosyjscy szeregowi poddawali się masowo, oficerów wybito. Walki toczyły się aż do dnia następnego, kiedy to Polacy zdobyli pałac ambasadora carskiego Ingelströma na Miodowej, uwolnili więźniów i przejęli archiwum, w którym najcenniejsza była lista płac zdrajców. Z nazwiskami i kwotami.

Wkrótce potem stracono kilku czołowych targowiczów, takich jak Józef Ankiewicz, Józef Kossakowski, hetman Piotr Ożarówski i hetman Józef Zabięłło. Kilka tygodni później, 28 czerwca, lud warszawski sforsował bramy więzień i dokonał samosądu na biskupie Ignacym Massalskim, księciu Antonim Czetwertyńskim i ambasadorze Boscamp-Lasopolskim. Zdraycy Szczęsnemu Potockiemu udało się uciec, toteż powieszono jedynie jego portret. Prymas Poniatowski wołał popełnić samobójstwo. A król? Kościuszko miał wgląd w jego „teczkę pracy”. Wiedział, że brał forszę od Moskali garściami. Naczelnik jednak tego nie upublicznił. Przekombinował. Szkoda. Gdyby powieszono Stanisława Augusta, zapewne nie byłoby abdykacji, która przypieczętowała koniec Polski. Pretensje do tronu przeszłyby na saskich Wettinów. A Polska pozostałaby podmiotem prawa międzynarodowego... Podejrzewam, że podobne dylematy towarzyszą dziś władzy wahającej się przed powołaniem komisji śledczej, mającej zdemaskować współczesnych prominentów „partii moskiewskiej”.

Podobne dylematy towarzyszą dziś władzy wahającej się przed powołaniem komisji śledczej mającej zdemaskować współczesnych prominentów „partii moskiewskiej”.

Wprawdzie główne kwity są na Kremlu, ale dość jest poszlak na co najmniej Trybunał Stanu. Dylemat Kościuszki wisi nad Polską, a czas nieubłaganie płynie!

GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WYKLINANIE

Tyle było już rozmów na temat terminów używanych, by opisywać Żołnierzy Wyklętych. Czy może nazywać ich Niezlomnymi, a nie Wyklętymi, bo przecież teraz Polska już „zachowuje się jak trzeba”, czci bohaterów walki z komunistami, stawia im pomniki i poszukuje ich szczątków? Ale przecież co i raz okazuje się, że sprawa wcale nie jest zakończona, że pogrobowcy dawnych funkcjonariuszy reżimu, ich „późne wnuki”, nadal usiłują plwać na żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Wciąż są oni wyklinati, ukazywani jako bandyci. Nadal więc są „Wyklęci”. Ale też to „wyklinywanie dziejowe”, próba obrzydzenia pamięci o nich wynika z tego, że wielu z tych, którzy obecnie na nich plują, wywodzi się właśnie z rodzin, które robiły to dekady temu – oraz... donosiły, wsadzały do więzień, torturowały, służyły w partii, w służbach bezpieczeństwa czy w milicji. Ba, na tym nie koniec. Jest też wielu takich, którzy przylgnęli do formacji politycznych utworzonych przez owych, wyrosłych na dawnym komunistycznym podglebiu, „demokratów”. Są nadal w tym samym szeregu karnych funkcjonariuszy, nawet jeśli na poziomie pewnej samoświadomości nie do końca zdają sobie z tego sprawę. I wyklinywanie trwa na wielu polach, już nie tylko dotyczących historii. Wyklina się obecnie wszystkich, którzy są „po prawej stronie barykady”. Znowu także księża znaleźli się na celowniku. I nie tylko księża „szeregowi”. Sam święty papież, Jan Paweł II, stał się obiektem „wyklęcia” systemowego. Nie chodzi tylko o okładki i teksty „Newsweeka”. Chodzi o metodyczną, systemową pracę propagandowo-manipulacyjną, której celem jest takie zamącenie w głowach młodego pokolenia, by go „odjaniepawlić” (używam terminu, który lewica już wprowadziła do języka debaty publicznej). Wyklinywanie trwa w najlepsze. A im bliżej wyborów, tym będzie ostrzejsze i bardziej brutalne...

GP



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

EDWARD Z SERCEM I RZECZYPOSPOLITEJ

Pod Wuhłedarem w ostatnich dniach stycznia i na początku lutego doszło do największej bitwy pancерnej w wojnie za naszą wschodnią granicą. Rosjanie ponieśli w niej sromotną porażkę. To starcie o znaczeniu strategicznym pokazuje, jak kompletnie oderwane od rzeczywistości były przewidywania dowódców, którzy w czasach Tuska i Komorowskiego kierowali obroną Rzeczypospolitej. Z jakiegoś powodu ci ludzie, często szkoleni w Sowietach, pchali nasz kraj w nierealne koncepcje bezpieczeństwa, niszcząc nasz potencjał militarny. A to zdolności obronne decydują o przyszłości państwa – o jego możliwościach rozwoju, jego pozycji międzynarodowej. Pełnoskalowa agresja Rosjan na Ukrainę potwierdza oczywistą prawdę, że armia musi być tak potężna, by wróg nie odważył się zaatakować. Trzeba zatem więcej niż zdolności do obrony, trzeba zdolności do odstraszenia. Bo jeśli atak nastąpi – nawet odparty – to zginą ludzie, dojdzie do zniszczeń, a wiarygodność naszej gospodarki osiągnie dno dna. Stracimy tym samym dorobek ostatnich pokoleń. Cofniemy się w rozwoju nawet wówczas, gdy po walce odepchniemy wroga. Rozbudowa armii jest dziś naszym dziejowym obowiązkiem wobec ojczyzny i przyszłych pokoleń. Równie ważne są sojusze – ale tylko wiarygodne, nie te, które robią dobre wrażenie, lecz te, na których możemy polegać. Dlatego relacje z Ameryką są po prostu kluczowe. Jednak bardzo istotna jest też współpraca z krajami naszego regionu. Wojna na Ukrainie pokazała, że wspólnota doświadczeń rosyjskiej niewoli silnie nas spaja – niemal wszyscy trafnie rozumieją zagrożenie, jego naturę, i są gotowi stawić mu czoła. Rozpoczęłam od

bitwy o Wuhłedar, bo z heroiczną obroną tego miasta łączy się też poruszająca historia sięgająca dziedzictwa I Rzeczypospolitej. 26 stycznia podczas walk poległ Edward Lobov, urodzony w Wilnie obywatel Białorusi z polskimi korzeniami.

W 2010 roku za zaangażowanie w walkę o demokrację na Białorusi reżim Łukaszenki na 4 lata wtrącił go do więzienia. Po odbyciu kary ten młody mężczyzna wyjechał na Ukrainę i najpierw jako wolontariusz, a później już jako żołnierz walczył podczas pierwszej odsłony agresji Kremla. Po 24 lutego stanął przeciwko zbirom Putina – brał udział z heroicznej obronie lotniska w Hostomelu, by zimą trafić znowu na Donbas. O motywacji syna przepięknie opowiada jego mama Marina, która od pięciu lat mieszka w Polsce, bo białoruskie KGB za działania na rzecz obrony praw człowieka dawało jej coraz więcej sygnałów, iż dalsza obecność na Białorusi skończy się dla niej tragicznie. Edward Lobov walczył na Ukrainie o wolność narodów I Rzeczypospolitej, mając nadzieję, że na nowych warunkach

W wojnie przeciwko Rosji walczą ludzie pełni wiary w ideały I RP. One są dla nich powodem do podjęcia walki, dla nich oddają życie.

i w nowych okolicznościach Polacy, Białorusini, Ukraińcy i Litwini będą w stanie zbudować sojusz, który skutecznie przeciwstawi się Moskwie. I być może dziś dla wielu ta perspektywa jest albo mało realna, albo wręcz abstrakcyjna. Jednak okazuje się, że w wojnie przeciwko Rosji walczą ludzie pełni wiary w ideały I RP. One są dla nich powodem do podjęcia walki, dla nich oddają życie. Ta wojna jest zatem czymś dużo szerszym niż tylko obroną Ukrainy. Ona toczy się o to, by żaden nowy Związek Sowiecki nigdy nie zagroził naszej wolności i nie spróbował zniszczyć tego, co z takim mozołem staramy się wypracować.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Polska postawa w czasie wojny na Ukrainie wywołuje nerwowość wśród członków korpusu dyplomatycznego współpracujących z nami państw i naszych partnerów, którzy na podstawowe sprawy patrzą jednak inaczej. Dał temu wyraz ambasador RFN w Polsce Thomas Bagger.

AMBASADOR NIEMIEC I TUSK JEDNYM GŁOSEM

Na Twitterze skomentował wypowiedź wicepremiera i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, który wypomniał Niemcom wieloletnie finansowanie Federacji Rosyjskiej poprzez tworzenie i utrzymywanie wspólnej infrastruktury gazowej. Bagger spytał, czy szef polskiego MON wie, ile pieniędzy Polska wysłała do Moskwy w ramach swoich kontraktów paliwowych...

Należy zrozumieć trudną sytuację ambasadora. Musi bronić swojego kraju, a nie jest to łatwe. Fakty w tej sprawie są jaskrawe. Transportowany przez gazociąg Nord Stream w latach 2011–2021 gaz to kilkadziesiąt miliardów metrów sześciennych rocznie. Jego roczna wartość w tym czasie oscylowała wokół 10 mld dolarów na rok. Przez dziesięć lat funkcjonowania tego gazociągu – biorąc pod uwagę, że w pierwszych latach wolumen gazu był mniejszy – można śmiało założyć, że wartość tego interesu wynosiła między 80 a 100 mld dolarów. Czyli dokładnie tyle, ile w ostatnim roku, w czasie tej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, na działania militarne wydała Rosja.

Można więc śmiało stwierdzić, że same rosyjskie przychody z handlu z Niemcami przez gazociąg Nord Stream 1 są równe kosztom, jakie Rosja musiała ponieść, żeby przeprowadzić wojnę na Ukrainie.

O ile działanie ambasadora Niemiec są w pewien sposób zrozumiałe, o tyle szokujące są słowa, jakie w tej samej sprawie wypowiadają przedstawiciele polskiej opozycji. Dokładnie to samo, co Bagger, mówi Tusk. Lider Platformy w czasie swojego spotkania z wyborcami i działaczami w Pabianicach pytał o zakupy rosyjskiej ropy, których dokonywał PKN Orlen. W ślad za nim powtarzali to pozostali przedstawiciele jego partii. Tej samej partii, która – w przeciwieństwie do rządzących obecnie – nie zrobiła przez dwie kadencje literalnie nic, aby szybko uniezależnić się od rosyjskich źródeł energii.

Co więcej, z dokumentów, które są śladem działalności tego polityka, w sposób jednoznaczny wynika, że jego działania były dokładnie odwrotne. List z czerwca 2008 roku, w którym Tusk zaprasza Putina do Polski, jest tego dowodem. Píše w nim, że Polska jest zainteresowana stabilnymi dostawami ropy i gazu, i twierdzi, że kontekstem tych relacji są sprawy dotyczące sieci ropociągów i gazociągów łączących Rosję z Europą.

W ślad za takimi listami płynęły też działania. Kontrakt jamalski, sięgające pięciu lat opóźnienia w oddaniu do użytku gazoportu, którego budowę rozpoczął rząd Prawa i Sprawiedliwości, zanim Tusk doszedł do władzy, rezygnacja z budowy Baltic Pipe, wreszcie otwarcie małego ruchu granicznego z obwodem królewieckim oraz rezygnacja z przekopu Mierzei Wiślanej. Przykładów jest cała masa.

Dopiero po odsunięciu Donalda Tuska i jego prorosyjskiej i proniemieckiej drużyny od władzy możliwe było odwrócenie skutków tej polityki. Zrobił to właśnie rząd Prawa i Sprawiedliwości, ten sam, który odsądzany jest od czci i wiary przez stronnictwo rosyjsko-niemieckie w tej części świata. Przyczyny tego są jasne. Polityka dwójki ze sternikiem Merkel–Tusk, którą ten ostatni nazwał doktryną „rozmów z Rosją taką, jaką ona jest”, zbankrutowała w spektakularny sposób. Dzisiaj zarówno jej autorzy z Niemiec, jak i podwykonawcy z Polski muszą znaleźć sposób, aby obarczyć winą kogoś innego lub w najlepszym wypadku podzielić się odpowiedzialnością. I dlatego zarówno ci, którzy tę politykę przekuwali w tani gaz do napędzania swojej gospodarki, jak i ci, którzy ustępstwa wobec Rosji przehandlowali za osobiste korzyści i stanowiska, szukają winnych. Biją się w piersi cudze, a o własnych zapominają, licząc, że zapomnimy również my wszyscy, którzy przestrzegliśmy przed ich działalnością przez całe lata.

GP

Zdrap party



MODA NA ZDRAPKI
JEST ZAWSZE



Rozkręć Zdrap Party
i wygraj nawet
1 000 000 zł.



GRAJ W PUNKTACH

